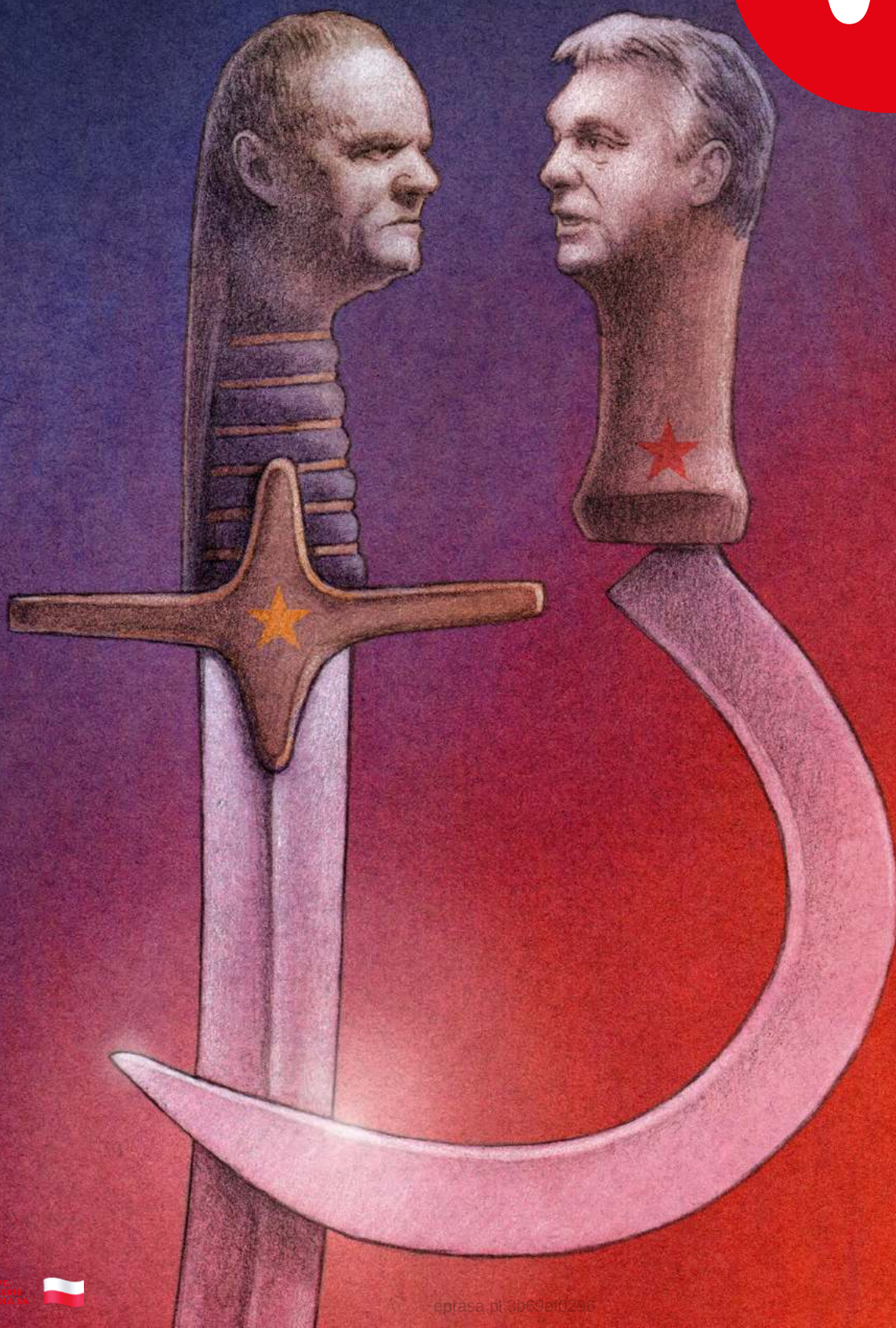




Na początek**Jakub Mielnik**

Polak i Węgier już nie bratanki

Z naszego romantycznego braterstwa z Węgrami zostały nam historyczne sentymenty i bliskie relacje między ludźmi, zaświadczone choćby przez liczne mieszane małżeństwa w obu krajach. Na poziomie politycznym przeszliśmy jednak od stanu zimnowojennego chłodu, jaki zapanował w przyjaznych relacjach między Polską Kaczyńskiego i Węgrami Orbana po rosyjskim ataku na Ukrainę, do

Na początek

otwartej konfrontacji między Budapesztem a ekipą Donalda Tuska.

Viktor Orban tak rozpaczliwie walczy o unijne wstawiennictwo w sprawie odblokowania tranzytu rosyjskiej ropy przez Ukrainę, że postanowił wciągnąć Polskę w swoje kremłowskie bagienko.

*Premier Węgier zarzucił nam hipo-
kryzję w relacjach z Moskwą i **POTA-
JEMNE KUPOWANIE ROSYJSKIEJ ROPY**,
doskonale wiedząc, że Polska zdążyła
przestawić się na dostawy paliw
z innych źródeł.*

On sam tego nie zrobił, bo jest zbyt dumny z roli rosyjskiego konia trojańskiego w UE i NATO i ciągle liczy na zmianę polityki Zachodu i powrót do starych biznesów z Rosją.

Koszty takiej polityki są dla Węgier coraz większe, co pokazali Ukraińcy, odcinając Orbana od dostaw ropy z Rosji, zapewniającej 70 proc. paliw na Węgrzech. Rząd

Na początek

w Budapeszcie zabrał się więc za werbalne ataki na Polskę, licząc nie tylko na aplauz patronów w Moskwie, ale także na przypodobanie się Niemcom, którym ciąży polska presja na zwiększanie pomocy dla Ukrainy. Orban nie raz i nie dwa wyświadczał Niemcom rozmaite przysługi, biorąc na siebie niewdzięczną rolę przywódcy wetującego antyrosyjskie działania Unii, których Berlin nie popierał, ale nie chciał się z tym afiszować.

Dziś Węgry potrzebują niemieckiego wsparcia w sprawie odblokowania dostaw ropy przez Ukrainę. Dlatego wytykają palcami Polskę, mając pełną świadomość, że prawdziwym adresatem tych połajanek są Niemcy.

Przecież to dla utrzymania niemieckiego importu ropy ze wschodu Ukraińcy tolerowali dotąd tranzyty paliw z Rosji przez swoje terytorium. Kijów nie kryje, że zakręcenie kurka z dostawami na Węgry i Słowację jest tylko wstępem do całkowitej blokady kontrolowanej przez Ukrainę nitki rurociągu Przyjaźń. Orban, a wraz z nim także inny prorosyjski polityk unijny, sło-

Na początek

wacki premier Robert Fico, zaczął domagać się interwencji UE. Unijne instytucje nie palą się jednak do pomocy Węgrom, którzy od lat ostentacyjnie lekceważą prawo UE. Stąd niewybredne zabiegi o wstawiennictwo Niemiec, wykonywane za pomocą wypowiedzi, mających sugerować, że Polak i Węgier to już wcale nie są żadne bratanki.

Zimna wojna Polski z Węgrami

Tradycyjnie bliskie relacje Polski i Węgier są bardzo chłodne od czasu rozpoczęcia rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Rząd PiS, którego lider Jarosław Kaczyński chciał kiedyś robić nad Wisłą drugi urbanowski Budapeszt, mocno sparzył się na wielkiej przyjaźni z Orbánem, który okazał się otwartym stronnikiem Moskwy w wojnie przeciw Ukrainie. Z tego powodu bardzo szybko i zdecydowanie strategiczną przyjaźń PiS i Fideszu złożono w Polsce do trumny i spuszczone na nią litościwą zasłonę milczenia, pozostawiając innym krajom UE krytykę dywersyjnych działań Orbána.

Na początek

Rząd Morawieckiego utrzymywał jeszcze taktyczny sojusz z Orbanem w sprawie blokowania unijnego pakietu migracyjnego. Jednak obie prawicowe partie nie mogły dojść do porozumienia choćby nad stworzeniem wspólnej frakcji w Parlamencie Europejskim.

Nowa ekipa Donalda Tuska nie ma już
WOBEC WĘGERSKIEGO PREMIERA
ŻADNYCH SENTYMENTÓW, *mimo*
że kiedyś obaj politycy byli pupilami
niemieckiej kanclerz Angeli Merkel

a partie, którymi kierowali, członkami tej samej frakcji chadeckiej w europarlamencie.

Panująca dotąd w relacjach między Warszawą a Budapesztem niepisana zasada, że oba rządy unikają otwartych konfrontacji, ostatecznie padła, gdy Węgrzy zablokowali wypłatę należnych Polsce unijnych rekompensat za uzbrojenie przekazane z naszych magazynów Ukrainie. Szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski wytykał to Węgrom na lipcowym szczycie NATO.

Na początek

Polska głosowała także za odebraniem prezydencji węgierskiej w UE prawa do zorganizowania szczytu unijnych ministrów spraw zagranicznych w Budapeszcie i przeniesieniem go do Brukseli. Minister Sikorski miał wręcz proponować, żeby szczyt odbył się w Kijowie.

Było to celne uderzenie w samozwańczą wyprawę Orbana do Moskwy i Pekinu, gdzie próbował przedstawiać się jako unijny negocjator, forsując rosyjską wersję zakończenia wojny na Ukrainie.

Puszczanie oka do PiS

Szef węgierskiej dyplomacji Peter Szijjarto szybko przyłączył się do ataków na Polskę w wykonaniu swojego szefa. Dekorowany w Moskwie medalami państwowym minister przyznał, że Węgry powstrzymywały się dotąd od nich wyłącznie z powodu tradycyjnej przyjaźni między oboma krajami, jednak obecny rząd nie daje im już żadnych szans. Jest w tej deklaracji wyraźna chęć do przypodobania się zepchniętemu do opozycji PiS-owi, który bardzo przydałby się Orbanowi do stworzenia nowej frakcji na forum Parlamentu Europejskiego.

Na początek

Do tego jednak raczej nie dojdzie – podobnie jak w poprzedniej kadencji. Węgry zbyt ostentacyjnie grają do rosyjskiej bramki, blokując unijne sankcje wobec Rosji, pomoc dla Ukrainy i hamując aspiracje Kijowa do członkostwa w NATO i UE. Orban w imię przyjaznych relacji z Rosją wystawia na niebezpieczeństwo całą zachodnią wspólnotę. Nie chodzi wyłącznie o rozbijanie jedności Zachodu wobec zagrożenia ze strony Rosji, ale wręcz o realne zagrożenie dla bezpieczeństwa strefy Schengen.

Raj dla służb Rosji

Od lipca Orban zaczął wpuszczać na Węgry Rosjan i Białorusinów praktycznie bez ograniczeń i z pominięciem koniecznych kontroli bezpieczeństwa. Chętni dostają prawo pobytu, nie muszą nawet pokazać dowodu na to, że mają na Węgrzech obietnicę jakiegoś zatrudnienia. Mogą też bez ograniczeń sprowadzać swoje rodziny. Budapeszt tłumaczy to koniecznością sprowadzania specjalistów do budowy rosyjskiej elektrowni jądrowej Paks II, ale po pierwsze i tak dużo Rosjan już przy niej

Na początek

pracuje a poza tym projekt jest praktycznie wstrzymany z powodów biurokratycznych.

Warunki, na jakich przybysze ze Wschodu mają prawo osiedlać się na Węgrzech są tak poluzowane, że nie sposób porównywać ich choćby z wprowadzonym w Polsce programem, skierowanym do represjonowanych działaczy białoruskiej opozycji.

*Otwiera to nie tylko Węgry, **ALE TAKŻE CAŁĄ STREFĘ SCHENGEN** na penetrację ze strony rosyjskich i białoruskich służb.*

Zachodnie wywiady systematycznie ostrzegają przed niebezpieczeństwem sabotażu i dywersji ze strony Rosji, przypominając długą listę ataków terrorystycznych i skrytobójczych mordów przeciwników politycznych Kremla, dokonywanych od lat na terytorium UE.

Otwarcie Węgier na rosyjską czy białoruską infiltrację stanowi naruszenie przepisów strefy Schengen i może być kolejnym punktem spornym w napiętych

Na początek

relacjach Budapesztu z Brukselą. Jeśli więc Orban swoimi wymierzonymi w nasz kraj wypowiedziami de facto dekretuje, że politycznie Polak i Węgier to nie są żadne bratanki, to znaczy, że coś złego się szykuje i że Budapeszt znów, jak w czasie II wojny światowej, opowiedział się po przeciwnej do nas stronie. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



121 GINĄ WIEKI

Lokalny biznesmen, który chciał być panem na włościach, deweloper, który dewastuje z premedytacją. Tajemnicze pożary, nielegalne rozbiórki, zalania. Tak w Polsce znikają bezcenne zabytki.

18 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ



28 PIENIĄDZE PiS NA WŁOSKU

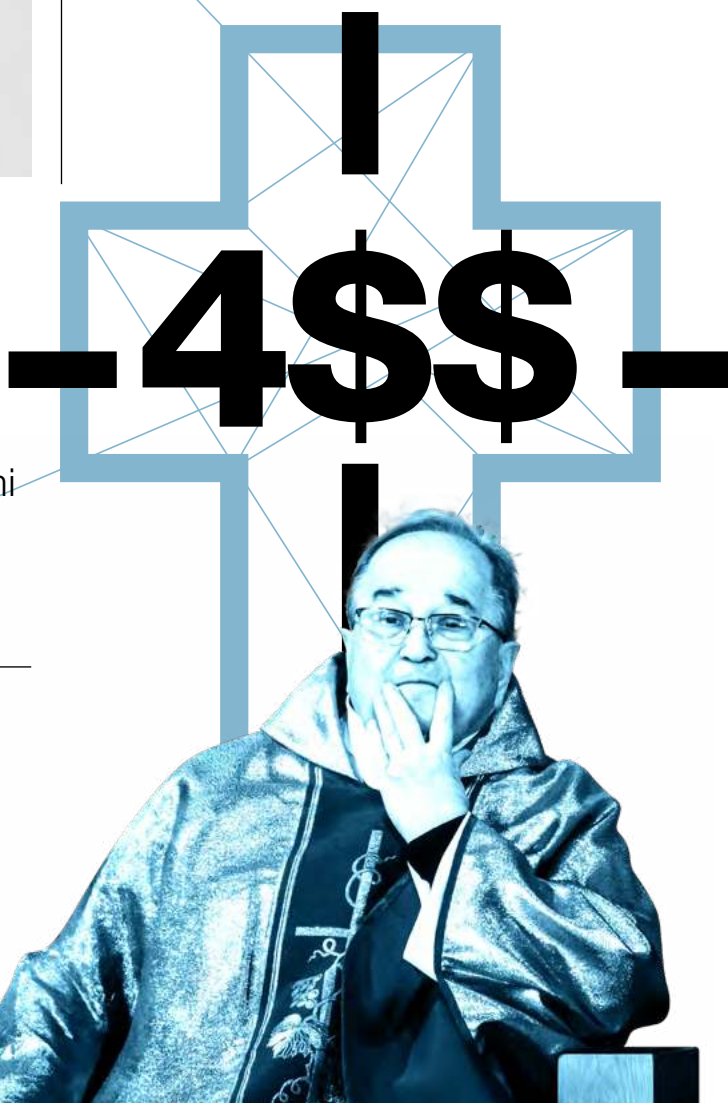
PKW odwleka decyzję, po której system finansowania PiS może się zawalić. Partia rzuca własnymi przykładami nieprawidłowości w finansowaniach kampanii.

40 NIK ZAPUKA DO RYDZYKA

Jak informuje „Wprost” rzecznik NIK, kontrola u ojca Rydzyka ma ruszyć jeszcze w tym kwartale. Sprawdzane będą nie tylko „dzieła” redemptorysty.

49 ŚLALOMEM PO RENTĘ WDOWIĄ

Jedyny poważny sukces Lewica odniosła na koniec sezonu politycznego. Sejm przyjął ustawę o rencie wdowiej, czyli flagowy projekt tej partii. Koszt był wysoki.



SPOŁECZEŃSTWO

58 **JAK IRLANDCZYCY ROZWALILI SYSTEM**

– Polacy też wstaną z kolan. Wyzbędą się lęku, zachowując z katolicyzmu to, co dla nas ważne, przede wszystkim kulturowo – mówi dr Marta Abramowicz.

77 **„CHMURA” DO POPRAWKI**

– Należy się uważnie przyjrzeć temu, jak realnie funkcjonują uczniowie w „Szkole w Chmurze” – apeluje Tomasz Tokarz, nauczyciel.



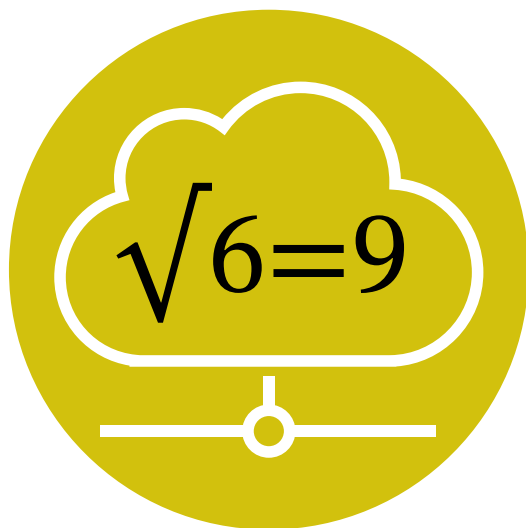
94 **OKRUTNY JAK LEKARZ**

Po publikacji „Wprost” głos w sprawie obrażania pacjentek w gabinetach zabrał Rzecznik Praw Pacjenta.

BIZNES

104 **ZUS SIĘ MUSI DOSTOSOWAĆ**

– Zmniejsza się liczba Polaków, więc świadczeń i produktów do obsługi jest mniej. Planujemy wykorzystanie AI do analizy dokumentacji – zapowiada Zbigniew Derdziuk, prezes ZUS.



ZAGRANICA

164 **GRA W WOJNĘ**

Izrael wymierza kolejne ciosy Iranowi i jego sojusznikom na Bliskim Wschodzie, wysyłając ajatollahom sygnały, że jeśli chcą otwartej wojny, to mogą ją dostać.

174 **RUSZA WALKA
O PAS RDZY**

To będzie najkrótsza z dotychczasowych prezydenckich kampanii w USA. Uwaga sztabów skupi się na trzech stanach leżących wokół Wielkich Jezior.



SPORT

196 **EFEKT BABIARZA**

Sprawa zawieszenia przez TVP komentatora sportowego Przemysława Babiara zelektryzowała Polskę. Głos zabrał też Włodzimierz Szaranowicz.

KULTURA

203 **TA PATOLOGIA JEST ŚLEPA NA WSZYSTKO**

– Mam wrażenie, że to Radosław Sikorski jest w stanie podbić serca prowincji, ma ten typ osobowości
– mówi pisarka Manuela Gretkowska.



wprost

100

ZŁOTA SETKA

POLSKIEGO
ROLNICTWA

ZŁOTA 100 POLSKIEGO ROLNICTWA

23

września 2024

Dowiedz się więcej

PARTNER HONOROWY



Ministerstwo Rolnictwa
i Rozwoju Wsi

PARTNERZY GŁÓWNI



Krajowy Ośrodek
Wsparcia Rolnictwa

Smithfield
Polska

PARTNERZY GŁÓWNI



BASF
We create chemistry



AGROŚIEĆ

PARTNER



Polska Federacja
Producentów Żywności
Związek Pracodawców

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

Mi P²S^{vs}

N

C^M

B^z

V^a

P^N U^z

C^B S

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

X @JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*O czym przekonani są posłowie Koalicji Obywatelskiej? Czy Donald Tusk broni Romana Giertycha po głosowaniu nad depenalizacją aborcji? **DLACZEGO POLITYK KOALICJI RZĄDZĄCEJ UWAŻA, ŻE PAŃSTWO ZOSTAŁO ZAWIESZONE NA KOŁKU?** Na co liczył Jan Krzysztof Ardanowski ogłaszając, że zakłada własną partię? Czy Adam Bodnar będzie skuteczny w rozliczaniu PiS? O tym i innych sprawach piszemy w „Niedyskrecjach parlamentarnych”.*

To nieprawda, że...

Po tym, jak Donald Tusk odwołał Waldemara Sługockiego (KO) z funkcji wiceministra rozwoju i technologii, politycy Platformy Obywatelskiej są niezadowoleni. – Tusk odwołał dobrego wiceministra, szefa regionu lubuskiego, tylko za to, że nie było go podczas głosowania w sprawie aborcji. A przecież był w podróży służbowej w USA, planowej przez resort od dawna. Sługocki stał się kozłem ofiarnym. Bo Giertychowi praktycznie nie spadł włos z głowy za to, że nie głosował za projektem dotyczącym depenalizacji aborcji. Nadal jest przewodniczącym sejmowego zespołu ds. rozliczeń – mówi nasz rozmówca.

Ale inny z naszych informatorów broni lidera PO. Twierdzi, że w sprawie Giertycha Tusk nie mógł zrobić więcej. – Odebrał mu stanowisko wiceprzewodniczącego klubu PO, ale jeżeli chodzi o zespół ds. rozliczeń, to nie mógł go odwołać z funkcji przewodniczącego, bo zespół sam sobie wybiera szefa. Nie mógł też zarządzić, że posłowie KO mają wypisać się z tego ze-

To nieprawda, że...

społu, bo wyszłoby na to, że Koalicja Obywatelska jest przeciwko rozliczaniu PiS – przekonuje nasz rozmówca. Z drugiej strony zapomina, że premier w pewnym sensie wziął Giertycha w obronę mówiąc, że nie przyjmuje do wiadomości, iż to z powodu jego jednego głosu ustawa o depenalizacji aborcji upadła.

W KO panuje przekonanie, że w sprawie aborcji nie da się nic zrobić, bo PSL nie zmieni zdania i nie zgodzi się na projekt liberalizujący prawo zakazujące przerywania ciąży. – Tusk ich do tego nie przymusi i jeśli będzie chciał powtórzyć głosowanie, to może być jeszcze gorszy wynik – twierdzi nasz rozmówca.

Ale posłanki Lewicy już zapowiedziały, że będą składały ustawę o depenalizacji aborcji tyle razy, ile będzie trzeba. Zatem do kolejnych głosowań dojdzie, czy Tusk tego chce, czy nie.

Między PSL-em, a Lewicą narasta coraz większy konflikt. PSL nie zgadza się na liberalizację aborcji, a Lewica na obniżenie składki zdrowotnej. Minister

To nieprawda, że...

finansów Andrzej Domański zapowiedział już, że od 1 stycznia zlikwidowana ma zostać składka zdrowotna dla przedsiębiorców od sprzedaży środków trwałych.

Chciałbym dzisiaj jednoznacznie poinformować, że zapewnimy finansowanie zmian w zakresie ograniczenia składki zdrowotnej dla przedsiębiorców ze skutkami za rok 2025 na poziomie 4 mld zł – powiedział w piątek z trybuny sejmowej szef resortu finansów Andrzej Domański.

„Między innymi od 1 stycznia zlikwidujemy składkę zdrowotną od sprzedaży aktywów trwałych. Krok po kroku będziemy realizować wszystkie punkty umowy koalicyjnej” – zadeklarował. Takie jest oświadczenie ministra finansów ale obniżoną składkę zdrowotną Lewica będzie musiała poprzeć w Sejmie i wtedy może się okazać, że realizacja zobowiązań przedwyborczych jest trudniejsza niż się niektórym wydaje.

Stosunki w koalicji rządzącej w ogóle są coraz gorsze. Jeden z polityków obozu rządzącego narzeka, że państwo zostało zawieszone na kołku. – Za rządów

To nieprawda, że...

PiS gdy chciałem coś załatwić, wiedziałem do kogo zadzwonić. W dwóch przypadkach na trzy sprawa była załatwiana, a w jednej trzeciej otrzymywałem odpowiedź, że z różnych powodów sprawy załatwić się nie da. A teraz od własnego rządu nie mam żadnych odpowiedzi w większości spraw.

Zaś Donald Tusk nie zajmuje się rządzeniem, tylko gonieniem PiS po to, żeby ich poparcie do wyborów prezydenckich nie wzrosło ponad 30 proc. – mówi polityk obozu władzy.

Szymon Hołownia stoi przed trudnym dylematem dotyczącym startu w wyborach prezydenckich. – Sondaże nie dają mu wygranej ani nawet szansy na wejście do drugiej tury. Z drugiej strony jeśli marszałek Sejmu nie stanie do walki o urząd prezydenta, to może zaszkodzić swojej partii i całkowicie oddać pole Rafałowi Trzaskowskiemu, wiceszefowi PO. Z sytuacji, w której się znalazł, Hołownia ma dobrego wyjścia – twierdzi polityk z kręgów rządowych. Szymon Hołownia powiedział w TVN24, że w listopadzie zdecyduje

To nieprawda, że...

o tym, czy będzie kandydować w przyszłorocznych wyborach prezydenckich. Ale zachować twarz i wycofać się z kandydowania mógłby tylko wówczas, gdyby cała koalicja rządząca zdecydowała się wystawić wspólnego kandydata, co dzisiaj jest bardzo mało prawdopodobne.

Jan Krzysztof Ardanowski, były minister rolnictwa w rządzie Mateusza Morawieckiego (odszedł ze stanowiska, gdy partia zaczęła forsować tzw. piątkę dla zwierząt) wystąpił z PiS. Nie doczekał się wyrzucenia z partii i klubu, mimo, że ogłosił, iż zamierza założyć własną partię. – Ardanowski liczył na to, że Kaczyński po tej deklaracji go wyrzuci i w ten sposób były minister rolnictwa zostanie męczennikiem w oczach rolników. Niestety Jarosław Kaczyński postanowił zabić go milczeniem – śmieje się nasz rozmówca z PiS.

PiS szuka intensywnie kandydata na prezydenta. Przeprowadzone są pogłębione badania focusowe, kto z polityków Prawa i Sprawiedliwości przy-

To nieprawda, że...

padłby najbardziej wyborcom do gustu. Wiadomo, że ogromną chęć na kandydowanie w wyborach prezydenckich ma Patryk Jaki, wiceszef Suwerennej Polski, choć z racji zarzutów, jakie są formułowane wobec tej partii, a związanych z Funduszem Sprawiedliwości, jego szanse na sukces w tym wyścigu są marne. – Z drugiej strony kandydowanie w wyborach prezydenckich jest partiotwórcze, a to dlatego, w tej walce chcą wziąć udział: wspomniany Jaki, Ardanowski, a nawet o wystawieniu kandydata myśli mała frakcja Odnova – mówi nasz informator ze Zjednoczonej Prawicy. I dodaje, że Jarosław Kaczyński chciałby mieć jednego kandydata ale koncepcja, że jest ich kilku a potem słabsi rezygnują na rzecz najsilniejszego, też jest brana pod uwagę.

Adam Bodnar, minister sprawiedliwości, zaliczył ostatnio poważną wpadkę, gdy jego prokuratorzy nie zdołali doprowadzić do aresztowania Marcina Romanowskiego, byłego wiceministra sprawiedliwości, któremu zarzuca się złe gospodarowanie pieniędzmi z Funduszu Sprawiedliwości. – Ale Bodnar jest

To nieprawda, że...

zawzięty. On tylko sprawia wrażenie łagodnego, bo wygląda jak ciepły miś i wypowiada się bardzo kulturalnym językiem. W rzeczywistości jest facetem, który będzie z determinacją rozliczał PiS, bo chce odnieść sukces – mówi polityk związany z obozem rządzącym. I dodaje: „Nie każdego byłoby stać na wejście do KRS i rozprucie szaf pancernych w biurze zastępców rzecznika dyscyplinarnego”. 



PIENIĄDZE PIS NA WŁOSKU

Warszawa, 15 października 2023 r. – prezes PiS Jarosław Kaczyński oddaje głos w wyborach do Sejmu i Senatu

*Państwowa Komisja Wyborcza **NIE PODJĘŁA DECYZJI W SPRAWIE FINANSÓW PIS.** Zamierza wrócić do sprawy za miesiąc, czyli pod koniec politycznych wakacji. PKW chce informacji od dwóch instytucji, którym zarzuca się finansowanie kampanii – od Rządowego Centrum Legislacyjnego i od NASK.*



Tekst: **Eliza Olczyk**

Wiele godzin trwała czwartkowa dyskusja w PKW, w sprawie sprawozdania finansowego PiS, którego odrzucenie skutkowałoby odebraniem subwencji z budżetu największej partii opozycyjnej. Ostatecznie PKW odroczyła decyzję, bo – jak mówił mecenas Ryszard Kalisz – komisja musi mieć wszystko dobrze policzone.

Jeżeli chodzi o Rządowe Centrum Analiz, to już prokuratura bada, czy publiczne środki tej instytucji w wysokości 1,2 mln zł zostały przeznaczone na kampanię wyborczą byłego prezesa Centrum Krzysztofa Szczuckiego, dziś pośła PiS. Chodzi o zatrudnienie sześciu osób, które – według audytu przeprowadzonego przez KPRM – nie świadczyły żadnej pracy na rzecz Centrum, a jedynie pracowały przy kampanii Szczuckiego.

Z kolei zespół powołany w NASK do walki z rosyjską dezinformacją jest podejrzewany o to, że przed wyborami skupił się na badaniach ważnych dla PiS, np. jak Polacy odbierają aferę wizową (pisała o tym „Gazeta Wyborcza”).

Właśnie te zdarzenia – jak wynika z informacji sędziego Sylwestra Marciniaka, przewodniczącego PKW – chce sprawdzić Komisja. A decyzja, którą podejmie, może skutkować utratą wielu milionów złotych budżetowej subwencji dla PiS, co znacznie ograniczy możliwości tej partii do sfinansowania chociażby nadchodzącej kampanii prezydenckiej. PiS już zapowiedziało,

że w razie odrzucenia jego sprawozdania finansowego, złoży odwołanie do Sądu Najwyższego.

Ten do tej pory podtrzymywał decyzje PKW. Ale tym razem może być inaczej, bo podstawy do ewentualnego odebrania pieniędzy budżetowych partii opozycyjnej nie będą czysto księgowe, jak do tej pory bywało. A jeżeli sprawa trafi do Izby Kontroli Nadzwyczajnej, nieuznawanej przez rządzących, ale właściwej do rozstrzygania spraw wyborczych, to jesienią będziemy mieli na dodatek awanturę prawną związaną z nieuznawaniem orzeczeń tych czy innych sędziów.

Powracający z Marsa

PKW od wielu tygodni znajduje się pod olbrzymią presją polityczną ze strony koalicji rządzącej i środowisk z nią związanych, ale także i ze strony PiS. I tak Minister Maciej Berek, szef Komitetu Stałego Rady Ministrów, zastanawiał się publicznie, czy członkowie Państwowej Komisji Wyborczej wrócili z jakiejś długiej wyprawy na Marsa, gdzie nie było widać, co się dzieje, jeżeli wahają się, czy odebrać PiS-owi subwencję.

*Z kolei Jan Grabiec, szef Komitetu Politycznego Rady Ministrów powiedział, że **PIS-OWI NALEŻY ODEBRAĆ SUBWENCJĘ**, bo skala wykorzystywania środków budżetowych do kampanii była ogromna.*

– Czy rzeczywiście chcemy żyć w takim kraju, w którym nagle się okaże, że wszyscy urzędnicy państwowi zostaną zaprzęgnięci np. przez obecny rząd do tego, żeby organizować kampanię wyborczą – zastanawiał się Jan Grabiec w TVP Info.

Z drugiej strony PiS grzmi, że odebranie mu subwencji z budżetu będzie działaniem czysto politycznym, obliczonym na zniszczenie opozycji, co w kraju demokracji może budzić wątpliwości.

Pytanie zadane przez Grabca ma swoje uzasadnienie. Rzecz w tym, że sytuacja nie wygląda tak, iż po jednej stronie są świętsi od papieża, którzy nigdy nie mieli na sumieniu wykorzystywania środków budże-

towych do własnej promocji – tak powiedział Grabiec o standardach KO – a po drugiej wyłącznie jawno-grzesznicy.

W pociągu z premier Kopacz

Pamięć polityków jest wybiórcza, zatem warto ją odświeżać. Przed wyborami w 2015 roku premier Ewa Kopacz z PO zarządziła wyjazdowe posiedzenia rządu. Członkowie rządu razem ze swoją szefową wsiadali w pociąg i jechali do wybranego dużego miasta (Platforma Obywatelska to partia dużych miast), gdzie odbywało się owo posiedzenie. Za tą wesołą gromadką albo przed nią, podążali urzędnicy z materiałami, meble, służby, które musiały sprawdzić, czy udostępnione na obrady rządu pomieszczenia są wolne od podsłuchów, a za pociągiem z rządem na wszelki wypadek leciał śmigłowiec.

Czy te wyjazdy miały uzasadnienie merytoryczne? W żadnym wypadku. Ich charakter był wyłącznie PR-owy. Chodziło o pokazanie, że rząd jest blisko ludzi. Podatników kosztowało to ćwierć miliona złotych,

jak informowały media. O tej sprawie pisaliśmy też w tygodniku „Wprost”. Efekt propagandowy był miżerny, bo komentatorzy śmiali się, że Ewa Kopacz straszy podróżnych w Warsie, zaglądając im do talerzy. Za czasów premierostwa Ewy Kopacz Grabiec od 4 sierpnia 2015 roku był wiceministrem w resorcie administracji i cyfryzacji, zatem mógł z bliska obserwować te praktyki.

Ktoś mógłby powiedzieć, że wyjazdowe posiedzenia rządu Ewy Kopacz były dawno temu, a co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. I pełna zgoda – to było dawno, bo przez kolejnych osiem lat Platforma nie rządziła. W 2015 roku do władzy doszło PiS i być może, zainspirowany praktykami poprzedników, twórczo rozwinął pomysły na robienie kampanii przy pomocy publicznych pieniędzy. Czy skala tego szastania publicznym groszem była większa za PiS niż za PO? Wygląda na to, że tak, bo wymyślono wiele nowych sposobów na promowanie rządu i jego pomysłów. Czy to zmienia fakt, że jedni i drudzy nie oglądali publicznych złotych, wydając je na własną promocję? Nie.

Na marginesie: PiS złożyło wtedy zawiadomienie do prokuratury w sprawie nielegalnego prowadzenia kampanii. Politycy tej partii twierdzili, że wyjazdowe posiedzenia rządu miały charakter agitacyjny na rzecz partii rządzącej, z wykorzystaniem środków publicznych. Sprawa nie znalazła jednak swojego finału w sądzie.

Campus i inne praktyki

PiS wyraźnie spanikowane wizją utraty pieniędzy budżetowych rzuca dziś na szalę własne przykłady obchodzenia finansowania kampanii – m.in.

„Zwraca uwagę, że *Campus Polska Przyszłości*, organizowany przez Rafała Trzaskowskiego, wiceprzewodniczącego PO, **JEST RODZAJEM PROMOCJI JEGO PARTII**, na dodatek opłacanym przez zagraniczne organizacje,

co jest wprost sprzeczne z ustawą o finansowaniu partii politycznych. Trzaskowski już zaczął się z tego tłu-

maczyć twierdząc, że Campus nie jest żadną promocją kogokolwiek. „Tam nie ma żadnych akcentów partyjnych. I bardzo żeśmy od początku o to dbali. Natomiast Fundacja Adenauera i wszelkiego rodzaju inne fundacje, które wspierają Campus – to całkowicie naturalne, dlatego że jesteśmy w jednej grupie politycznej. Zresztą to są bardzo, bardzo niewielkie pieniądze – płatał się w swojej wypowiedzi Trzaskowski w „Graffiti” Polsat News”. Trudno jednak zgodzić się z wyjaśnieniem, że impreza organizowana przez Trzaskowskiego miała charakter apolityczny, skoro pojawiał się na niej kwiat polityków PO, z Donaldem Tuskiem, liderem tej partii na czele.

Inny przykład – gdy media wykryły, że w jednym regionie wisiały billboardy kandydata PiS na posła, które nie zostały uwzględnione w rozliczeniu kampanii, natychmiast politycy PiS znaleźli analogiczną sytuację po stronie Platformy, zarzucając posłowi Markowi Sowie, że w sprawozdaniu nie ma źródeł finansowania jego billboardów, a ponad wszelką wątpliwość wisiały one w regionie, w którym startował poseł.

Miliony partyjnych cegiełek

O nadużyciach w finansowaniu kampanii partyjnych od lat raportuje Fundacja Batorego. I tak w 2006 roku autorzy raportu zwracali uwagę na szereg nadużyć w kampanii prezydenckiej 2005 roku, które miały miejsce po stronie wszystkich liczących się komitetów, np. brak w sprawozdaniu rachunków za telefony, podejrzanie niskie kwoty na fakturach za druk ulotek albo za organizację spotkań itd.

Fundacja już wtedy przestrzegała, że obowiązujące regulacje prawne dotyczące finansowania kampanii w wyborach prezydenckich, są wysoce niedoskonałe, bo umożliwiają łatwe ukrycie nieprawidłowości w gospodarce finansowej komitetów.

W 2009 roku, po wyborach do Europarlamentu, w raporcie Fundacji Batorego zwracano uwagę, że kandydaci pełniący różne funkcje publiczne, prowadzą kampanię wyborczą w czasie wykonywania swoich obowiązków. „Do tego nagminnie nie umieszczają na swoich materiałach promocyjnych informacji o tym, że są one finansowane przez komitet wyborczy”. W rapor-

cie Fundacji Batorego zaznaczono, że może to oznaczać, iż część kampanii jest finansowana z własnych pieniędzy kandydata lub z funduszy jego przyjaciół, a te pieniądze mogą później nie być uwzględniane w rozliczeniu powyborczym komitetu”. Warto dodać, że wtedy w Polsce rządziła PO i przykład, który uwzględniono w raporcie, dotyczył min. posłanki tej partii.

Gdyby partie naprawdę chciały wyeliminować te nadużycia, które wszyscy mają na sumieniu, to miały na to 18 lat. Ale nie były zainteresowane, a PKW tłumaczyła, że nie ma możliwości, by zweryfikować te doniesienia i na odebrać partiom dotacje z budżetu.

Dlatego odebranie PiS-owi pieniędzy budżetowych jest taką trudną decyzją. A jeżeli ona zapadnie, to już nic nie będzie takie samo w kampaniach, bo każdy billboard bez faktury, każda osoba zatrudniona w administracji publicznej, a pracująca przy wyborach, każda ulotka bez logo komitetu wyborczego, będą dokumentowane przez konkurencję i trafią do PKW. Ta zaś nie będzie już mogła mówić, że interesuje ją wyłącznie formalna strona sprawozdania finansowego komitetu.

Na marginesie: mniejsze partie, które z zasady mają mniej pieniędzy (dotacja jest przyznawana w przeliczeniu na liczbę głosów oddanych na daną partię) a także te, które nie mają w ogóle dotacji budżetowej, bo dopiero próbują wejść na rynek polityczny, byłyby szczęśliwe, gdyby obecny system finansowania partii politycznych się zawalił.

Politolodzy od lat mówią, że dotacje budżetowe za betonowały scenę polityczną, dlatego od 20 lat rządzą te same partie.

Niektórzy proponują, by zastąpić obecny system dobrowolnymi odpisami podatkowymi od obywateli na partie polityczne, ale jakoś najwięksi nigdy się na to nie zdecydowali. Zatem alternatywą jest to, co mieliśmy przed decyzją o finansowaniu partii z budżetu – czyli miliony tzw. cegiełek sprzedawanych przez partię nie wiadomo komu. A to oznacza zupełny brak transparentności w finansowaniu naszej sceny politycznej. 

NIK ZAPUKA DO RYDZYKA

*Kontrolerzy mogą lada dzień „zapukać” do ojca Tadeusza Rydzyka. Jak informuje „Wprost” rzecznik NIK, **KONTROLA MA RUSZYĆ JESZCZE W TYM KWARTALE**. Sprawdzane będą nie tylko „dzieła” redemptorysty.*



Tekst: **Piotr Barejka**

Przelewane przez wiernych datki, samochody „od bezdomnego”, miliony z państwowych dotacji, ale też mieszkania i domy od hojnych słuchaczy. Tak powiększał się przez lata majątek fundacji Lux Veritatis i osób powiązanych z ojcem Tadeuszem Rydzykiem, co ujawnialiśmy we „Wprost”. Politycy rządzącej koalicji jeszcze przed wyborami zapowiadali, że zakręcą kurek z pieniędzmi. Pierwsze de-

cyzje już zapadły – wypłaty z Funduszu Sprawiedliwości zostały wstrzymane, podobnie dotacja na sztandarowe „dzieło”, czyli Muzeum „Pamięć i Tożsamość” w Toruniu. Pieniądze musiała również zwrócić Akademia Kultury Społecznej i Medialnej.

PUBLICZNE ŚRODKI, KTÓRE PRZEZNACZONO NA „DZIEŁA” OJCA RYDZYKA,
miały jednak nie tylko zostać wstrzymane, ale również rozliczone.

– Czy wiecie, że w ciągu ostatnich ośmiu lat rządów Prawa i Sprawiedliwości instytucje związane z ojcem Tadeuszem Rydzykiem otrzymały z państwa i różnych jego agend ponad 400 milionów złotych? To jest kwota, za którą można zbudować 40 nowych przedszkoli – zauważał Szymon Hołownia, gdy w połowie marca podpisywał wniosek o kontrolę do prezesa NIK. – Jako obywatel i jako katolik mam prawo – i wszyscy my mamy prawo – wiedzieć, na co przeznaczane są publiczne pieniądze – dodawał.

Jak stwierdził Hołownia, „to jest taki trick, że do Rydzyka zapuka NIK”.

Ojciec Rydzyk NIK-usię nie boi

Marszałek Sejmu zawnioskował wtedy o przeprowadzenie „kontroli finansowania kościołów i innych związków wyznaniowych ze środków publicznych, ze szczególnym uwzględnieniem finansowania Kościoła Katolickiego w okresie od 12 listopada 2019 roku do 12 listopada 2023 roku”. Chodziło o kontrolę środków z subwencji oświatowej, przeznaczanych na finansowanie lekcji religii, pieniędzy na utrzymanie i wynagrodzenia kapelanów zatrudnionych w służbach, wydatków z Funduszu Kościelnego, ale też ulg, zwolnień oraz preferencji podatkowych i celnych stosowanych względem kościołów i innych związków wyznaniowych, a także „innych form wsparcia finansowego lub majątkowego ze środków publicznych”.

Hołownia podkreślał w swoim wniosku, że w świetle obowiązujących przepisów niedopuszczalne jest „zobowiązanie kogokolwiek do finansowego wspie-

rania obcych mu wspólnot religijnych, w szczególności zobowiązanie do płacenia podatku kościelnego na rzecz wspólnoty religijnej, z którą podatnik się nie utożsamia”.

Ojciec Tadeusz Rydzyk odpowiedział Hołowni podczas wywiadu z Michałem Karnowskim w telewizji wPolsce.pl. – Pierwsze, co mi się nasunęło: troszczy się o pieniądze, jakbym słyszał Judasza. Judasz też to powiedział, zaczął mówić do Marii Magdaleny, po co ten olejek na stopy Jezusa – stwierdził. I dodawał, że wyliczenia Hołowni „to kłamstwo”. – Ja nie dostałem ani grosza od PiS-u. Wszystko, co tu jest, to są ludzie, to są bardzo często te wdowie grosze. Trzeba tylko jakoś tak rozporządzać oszczędnie. Gospodarność to pracowitość i oszczędność. Panu Hołowni bym powiedział: nie budujmy niczego na kłamstwie, na nienawiści – apelował.

Podkreślał też, że „nie boi się NIK-u”.

– Dlaczego miałbym się bać? Byliśmy już kontrolowani: sprawa odwiertów, nasza fundacja. Co wielkiego? – pytał Rydzyk.

Redemptoryści na kontrole skarżyli się również podczas **NIEDAWNEJ PIELGRZYMKI RODZINY RADIA MARYJA** na Jasną Górę.

– Wiecie, że nam wstrzymali zakończenie wystawy stałej (w Muzeum „Pamięć i Tożsamość” – red.), która jest własnością państwa? Mamy w tej chwili równocześnie trzy kontrole. Chcą znaleźć cokolwiek, 12 osób codziennie nas kontroluje – ubolewał Tadeusz Rydzyk.

– Owszem, Ojciec Dyrektor dostaje pieniądze, ale to jest emerytura z ZUS i to są naprawdę niewielkie pieniądze, ale Ojciec Dyrektor nie bierze tych pieniędzy na swoje konto, bo go nie ma. Ojciec Dyrektor przekazuje te pieniądze na Akademię Kultury Społecznej i Medialnej – wtórował mu ojciec Jan Król, jego prawa ręka.

– Zatem, jeżeli ktokolwiek pisze lub mówi, że Ojciec Dyrektor dostawał pieniądze od rządu, od kogokolwiek,

po prostu kłamie – stwierdził duchowny. – Nigdy nie występowaliśmy do rządu, żeby finansowo wpierał Radio Maryja i nie mamy o to pretensji. Jedynym sponsorem Radia Maryja jest Rodzina Radia Maryja, są słuchacze w Polsce i poza jej granicami. To wy jesteście tymi, którzy utrzymują Radio Maryja i za to dziękujemy wam z całego serca – podsumował.

Kiedy ruszy kontrola NIK? Mamy odpowiedź

Na początku maja, po niemal dwóch miesiącach odkład wniosek Hołowni trafił do NIK, rzecznik prasowy Izby Marcin Marjański zapewniał nas, że choć kontrola jeszcze nie ruszyła, to wątpliwości co do zasadności wniosku nie ma. „NIK z całą pewnością podejmie kontrolę” – przekazał nam wówczas Marjański. „Jej zakres, terminy oraz harmonogram są w tym momencie ustalane w kierownictwie Izby. Podkreślam, że – na mocy obecnych przepisów – tego rodzaju dokument skierowany przez Marszałka Sejmu RP ma szczególną moc prawną i zostanie przez nas potraktowany z należytą starannością” – zapewniał.

Po kolejnych dwóch miesiącach, 26 lipca, Szymon Hołownia przekazał, że NIK „w zasadzie zaczęła się przygotowywać” do kontroli.

– Toczyliśmy korespondencję w tej sprawie, ale rozumiem, że ta kontrola rusza niebawem – mówił marszałek na konferencji prasowej w Sejmie.

— Tu nie chodzi o żadne prześladowanie Kościoła. Tu chodzi o to, o co pytają nas wyborcy, odkąd weszliśmy do polityki. Nikt nie będzie nikomu narzucał tego, w co ma wierzyć, ani w jakim Kościele ma wierzyć.

*Natomiast chcemy mieć pewność, że wszystkie **FINANSOWE ZWIĄZKI NASZEGO PAŃSTWA I KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO**, ale też innych związków wyznaniowych są transparentne — zapewnił.*

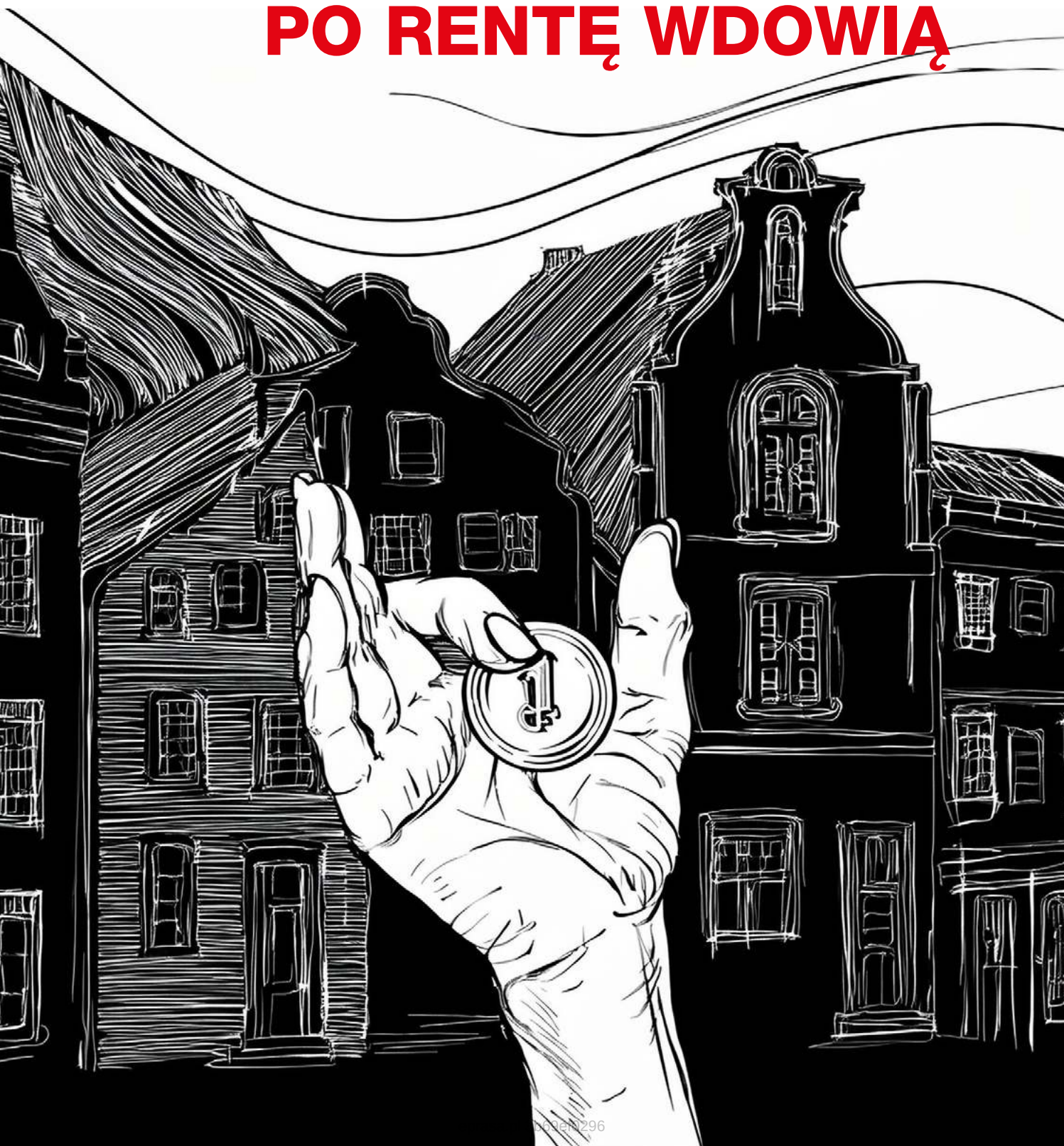
Zapytaliśmy ponownie NIK, czy wiadomo już, kiedy kontrola ruszy. – Rozpocznie się w III kwartale 2024 roku. Zakres przedmiotowy kontroli stanowi tajemnice kontrolerską – przekazał „Wprost” Marcin Mar-

jański. Kontrola może więc ruszyć lada dzień, najpóźniej pod koniec września.

Polacy chcą kontroli u Rydzyka

O to, czy odpowiednie instytucje powinny przeświecić majątki Tadeusza Rydzyka, fundacji Lux Veritatis i związanych z nią osób, w tym polityków, zapytaliśmy w maju Polaków. Z sondażu agencji SW Research dla „Wprost” wynikało, że aż 78,6 proc. osób domaga się takiej kontroli. Przeciwną opinię wyraziło jedynie 7,3 proc. badanych. 14,1 proc. nie miało w tej sprawie zdania. 

SLALOMEM PO RENTĘ WDOWIĄ



*Pierwszy i jak na razie jedyny poważny sukces odniosła Lewica na koniec sezonu politycznego. Sejm przyjął ustawę o rencie wdowiej, czyli flagowy projekt tej partii. **CO PRAWDA RENTA WDOWIA ZOSTAŁA NA WNIOSEK RZĄDU MOCNO OKROJONA, ALE LEPSZE TO NIŻ NIC.** Minister finansów postawiony pod ścianą przez Polskę 2050 zobowiązał się wydać 4 mld zł w 2025 roku na obniżenie składki zdrowotnej dla przedsiębiorców.*



Tekst: **Eliza Olczyk**

Gdyby wyrobić sobie zdanie na temat losów ustawy o rencie wdowiej na podstawie debaty sejmowej poprzedzającej o tydzień samo głosowanie, to powinna ona zostać uchwalona ze stuprocentowym poparciem, bez żadnych warunków.

Przedsiębiorcy górą, wdowcom coś skapnie

Podczas sejmowej dyskusji przedstawiciele wszystkich klubów wypowiadali się pochlebnie o nowym rozwiązaniu. Owszem, PiS wolałoby, żeby renta wdowia była wyższa, taka jak w projekcie obywatelskim, czyli w przypadku śmierci współmałżonka świadczenie emerytalne plus 50 proc. drugiej emerytury. Z drugiej strony gdy samo rządziło, wrzuciło ten projekt do zamrażarki sejmowej, bo w ogóle nie zamierzało się nim zajmować. Ale nie od dziś wiadomo, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

W momencie gdy to nie Zjednoczona Prawica odpowiada za stan finansów państwa, to można popierać nawet najbardziej kosztowne projekty. Poza tym politycy PiS trochę sobie dworowali z Lewicy, że daje twarz poprawkom rządowym (minister pracy i rodziny Agnieszka Dziemianowicz-Bąk z Nowej Lewicy rekomendowała zmiany rządowe) solidnie ograniczającym rentę wdowią. Już nie 50 proc. tylko 15 proc. drugiego świadczenia przez dwa lata, a od 2027 roku

25 proc. będą dostawały osoby uprawnione do łączenia świadczeń.

Górna granica takiego świadczenia też została zasadniczo obniżona. W projekcie obywatelskim górny pułap miały stanowić trzy średnie emerytury, czyli aktualnie 10 550 zł brutto (w kwietniu średnia emerytura wyniosła 3516 zł 95 gr) a skończyło się na trzech minimalnych emeryturach, czyli łącznie 5340 zł brutto.

*Mimo to wszyscy deklarowali poparcie. Zatem **WDOWCOM COŚ SKAPNIE Z NOWEGO PROJEKTU**, ale dużo mniej niż zapowiadano*

Ale już podczas prac sejmowej komisji, która miała zaopiniować poprawki, sprawy miały się zgoła inaczej. Posłanki Trzeciej Drogi zażądały ekspertyz o finansowych skutkach ustawy w wersji z poprawkami rządowymi i odroczenia obrad komisji do momentu otrzymania tychże ekspertyz. A ponieważ po tym posiedzeniu Sejm udawał się na wakacje i zbierze się dopiero

w połowie września, zatem było oczywiste, że Polska 2050 chce odwlec do jesieni ostateczne głosowanie w tej sprawie, niezwykle istotnej dla Lewicy. Bo postanowiła użyć renty wdowiej jako nacisku na Lewicę i rząd w sprawie obniżenia składki zdrowotnej dla przedsiębiorców.

Wrogie pomruki Polski 2050

Nie bez powodu marszałek Sejmu Szymon Hołownia, lider Polski 2050, mówił, że skoro rząd będzie miał pieniądze na rentę wdowią, to powinien też znaleźć na obniżenie składki zdrowotnej dla przedsiębiorców. Zaś Joanna Mucha, posłanka Polski 2050, wiceminister edukacji, wywodziła w piątek, że projekt wprowadzający rentę wdowią jest nieuczciwy.

– Lewica walczy o związki partnerskie, natomiast tutaj mamy sytuację, która obejmuje małżeństwa. Ludzie, którzy mieszkali ze sobą, żyli ze sobą przez dziesiątki lat – ich już ta ustawa nie obejmie – mówiła Mucha, dodając zarazem, że „ustawa czy tego typu funkcjonowanie będzie skłaniało do nie do końca uczci-

wych praktyk”, choć nie sprecyzowała o jakie praktyki chodzi.

Te gniewne pomruki odzwierciedlają stosunki między Lewicą a Trzecią Drogą, które trudno uznać za przyjazne. W wielu sprawach obie formacje mają zupełnie inne poglądy – od aborcji, przez podejście do składki zdrowotnej, kredytu 0 proc. lub niedziel handlowych. Jak się okazuje wojna objęła też ustawę o rencie wdowiej. I te napięcia nie znikną.

Podczas głosowania w komisji poszczególnych poprawek, wszystkie rządowe poprawki **UPADŁY GŁOSAMI PIS I POLSKI 2050.**

Ta manifestacja Polski 2050 została natychmiast nagłośniona przez Jana Mosińskiego z PiS, który na platformie X napisał: „Na Komisji Polityki Społecznej i Rodziny przy wsparciu posłów Polski 2050 odrzucamy wszystkie rządowe poprawki zgłoszone do projektu tzw. renty wdowiej przez Radę Ministrów”. Było

to działanie w myśl zasady „na złość mamie odmrozę sobie uszy” bo oznaczało znacznie wyższe koszty dla budżetu państwa, gdyby projekt został uchwalony w wariantcie, w którym wyszedł z komisji. A Katarzynie Uberhan z Lewicy, sprawozdawczyni projektu na posiedzeniu plenarnym, z trudem przeszło przez gardło zdanie, że wszystkie poprawki rządu zostały przez komisję odrzucone.

Ale podczas posiedzenia plenarnego nastąpił kolejny zwrot akcji – minister finansów Andrzej Domański zapewnił z mównicy sejmowej, że będą środki na obniżenie składki zdrowotnej dla przedsiębiorców od 2025 roku, w wysokości 4 mld. zł. w tymże roku kalendarzowym. Po tej deklaracji Trzecia Droga już grzecznie zagłosowała za rentą wdowią, nie rozwodząc się nad losem osób żyjących w związkach partnerskich.

Warto dodać, że renta wdowia w 2025 roku może ostatecznie kosztować budżet państwa mniej niż obniżona składka zdrowotna, bo według szacunków Ministerstwa Finansów koszt dodatkowego świadczenia

emerytalnego wyniesie ok. 3 do 4 mld zł (w kolejnych latach te sumy będą rosły), a obejmie ok. 1 mln 600 tys. owdowiałych emerytów i emerytek.

A poza tym niższa składka zdrowotna to gorsza opieka lekarska – przede wszystkim dla najstarszych obywateli, a zatem również dla owych wdów i wdowców. Zatem w tym sporze wygrała Polska 2050 bo jej elektorat, czyli przedsiębiorcy, wyjdzie na tym lepiej. 

wprost
POLECA

POLSKA NAUKA ŚLADAMI KOPERNIKA

Cykl poświęcony postaci i dziedzictwu Mikołaja Kopernika
w związku ze szczególnym rokiem związanym z dwiema równymi historycznymi rocznicami
– 550-leciem urodzin i 480 rocznicą śmierci.

Następcy Kopernika. Filozofia i Teologia

lunari tanquam epicyclo contineri diximus. Quinto loco Venus
nono mense reducitur. Sextum denique locum Mercurius tenet,
octuaginta dierum spacio circumcurrens. In medio vero omnium
refulget Sol. Omnis enim in hoc pulcherrimo mundo

CC, domena publiczna, Nicolaus Copernicus. Reproduction of line engraving after J. Falck, on Wellcome Library Catalogue

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki
w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki



JAK IRLANDCZYCY ROZWALILI SYSTEM

– **POLACY TEŻ WSTANĄ Z KOLAN. WYZBĘDĄ SIĘ LĘKU PRZED KSIĘŻMI I BISKUPAMI**, zachowując z katolicyzmu to, co dla nas ważne, przede wszystkim kulturowo – mówi **DR MARTA ABRAMOWICZ**, pisarka, badaczka społeczna, autorka książki „**IRLANDIA WSTAJE Z KOLAN**” nominowanej do Nagrody Nike.



Rozmawiał **Marcin Dzierżanowski**

Skąd pomysł, żeby napisać książkę o Irlandii?

Był sierpień 2021 roku, pamiętam, że udzielałam wywiadu do radia. Padło pytanie: „kiedy będziemy drugą Irlandią?”. Pomyślałam: „kurczę, warto sprawdzić, o co chodzi!”.

Co wtedy wiedziałaś o tym kraju?

Spółeczeństwo

Jakieś ogólne. W głowie miałam piosenkę „Kocham cię jak Irlandię” i slogan, że Polska ma być „drugą Irlandią”. Wiedziałam też, że w latach 90. zaszły tam duże zmiany, ale szczegółów nie znałam. Pomyślałam, że warto się dowiedzieć czegoś więcej.

*Marta Abramowicz*

– autorka reportaży „Zakonnice odchodzą po cichu” i „Dzieci księży. Nasza wspólna tajemnica”. Jej książki doceniane są za bezkompromisowe ujawnianie prawdy i za empatię, z jaką pisze o swoich bohaterkach i bohaterach. Lubi kontakt z czytelnikami i czytelniczkami, można do niej napisać przez stronę: martaabramowicz.pl

Spółeczeństwo

Gdy czytałem twoją książkę, przyszło mi do głowy, że my, Polacy, bardzo mało o wiemy o tym kraju, choć po wejściu do Unii wyjechały tam tysiące naszych rodaków.

Pełna zgoda, o Irlandii nie wiemy prawie nic.

*W 2020 r. Jarosław Kaczyński powiedział nawet, że **TO BEZBOŻNA PUSTYNIA**, która powstała pod wpływem szalejącej ideologii LGBT.*

Ostrzegał też, żeby Polacy nie szli tą drogą. Pomyślałam, że muszę ją poznać.

Od czego zaczęłaś?

Od przeczytania kilku historycznych cegieł, które jednak okazały się strasznie nudne, bo składały się niemal wyłącznie z opisów walk historycznych klanów irlandzkich. Później oglądałam filmy, odbywałam niezliczone rozmowy tak, że przez dwa lata żyłam tylko Irlandią i irlandzkością. Praca nad tą książką okazała się dużo trudniejsza niż nad wszystkimi, które wcześniej napisałam.

Wcześniej pisałaś już o kontrowersyjnych sprawach, m.in. o zakonnicach i dzieciach księży.

Co też było niełatwe, ale jednak mocno osadzone w polskim kontekście. Z Irlandią było jak z odkrywaniem „terra incognita”, później, na szczęście, okazało się, że między nią a Polską jest wiele podobieństw. Na przykład obecne przez dziesięciolecia przekonanie, że kobieta, dla dobra Kościoła i narodu, ma przede wszystkim rodzić i wychowywać dzieci.

W Irlandii kobieta, która rodziła dziecko, właściwie kończyła karierę zawodową. W Polsce było jednak inaczej. Przy wszystkich wadach komunizmu, PRL zachęcał kobiety do pracy.

A jednocześnie normy społeczne kazały się im zajmować domem, co sprawiało, że tak naprawdę często harowały na dwa etaty. Po 1989 r. nastąpił zresztą pod tym kontem krok wstecz. Wprawdzie oficjalnie kobiet nie zniechęcano do pracy, ale namawiano do tego, żeby rodziły dużo dzieci, zakazano aborcji, legalnej w PRL-u, w znacznej mierze zlikwidowano też opiekę żłobkową i przedszkolną. Efekt był podobny.

Irlandia w końcu, jak piszesz, wstała z kolan. My, Polacy, idziemy tą samą drogą?

Myślę, że tak.

A nie sądzisz, że mimo wszystko stanęliśmy w miejscu? Po wyborach miała być zmiana prawa aborcyjnego, miały być związki partnerskie, tymczasem okazało się, że przez Trzecią Drogę i prezydenta powtarza się stara zasada: „Jak wiele musi się zmienić, żeby wszystko mogło pozostać po staremu”.

Irlandii wstawanie z kolan też zajęło sporo lat. Zaczęło się w 1968 r. od powszechnej krytyki encykliki Pawła VI „*Humanae Vitae*”, w której Kościół zakazywał antykoncepcji.

U nas wtedy prawie w ogóle nie było na ten temat dyskusji.

Bo nie mogło być, w końcu kardynał Karol Wojtyła był jednym z głównych doradców papieża w tej sprawie. Poza tym ciężko było się sprzeciwić Kościołowi, który walczył z komunizmem. Później nastąpiła epoka Jana Pawła II i znów nie można było dyskutować na te-

Spółeczeństwo

mat etyki seksualnej. Dopiero teraz Polacy mają odwagę sprzeciwić się Kościołowi.

Czeka nas masowa apostazja?

Myślę, że nie. Podobnie jak nie usuniemy nagle religii ze szkół. Ale w Irlandii też takie zjawiska nie miały miejsca, apostazji jest tam nawet jeszcze mniej niż w Polsce.

To na czym polega wstawanie z kolan?

Na zmianie mentalność ludzi.

Obecnie aż **69 PROC. IRLANDCZYKÓW UWAŻA SIĘ ZA KATOLIKÓW**, ważna jest dla nich tradycja, wspólnota, wielu z nich chrzci dzieci i bierze kościelne śluby.

Ale już się nie boją księdza czy biskupa. U nas będzie podobnie. Wyzbędziemy się lęku, będziemy się odwracać od instytucji Kościoła, zachowując z katolicyzmu to, co dla nas ważne, przede wszystkim kulturowo.

Religia będzie nauczana w polskich szkołach?

Zapewne jeszcze długo tak. Ale ludzie przestaną posyłać na nią dzieci, w wyniku czego prawdopodobnie zmieni się kształt katechezy. W Irlandii zaledwie 10 proc. szkół podstawowych nie należy do Kościoła. Ale tamtejsza szkoła katolicka jest znacznie bardziej otwarta i mniej wyznaniowa niż nasza publiczna.

Moi polscy znajomi, raczej niewierzący, musieli niedawno posłać dziecko do katolickiej podstawówki w Irlandii. Początkowo byli przerażeni. Tymczasem okazało się, że to fajna, otwarta placówka, oczywiście koedukacyjna, co również warto zaznaczyć, bo irlandzkie szkoły zakonne wcześniej takie nie były. Uczniowie reprezentują wiele różnych narodowości i religii, są wśród nich dzieci migranckie, z niepełnosprawnościami, za to nie ma religijnej indoktrynacji.

Co się musi stać, żeby i nas było podobnie?

Myślę, że musi się wydarzyć kilka rzeczy. Po pierwsze, ofiary kościelnej przemocy, dzieci księży, kobiety czy osoby LGBT+, muszą zacząć głośno mówić o swojej krzywdzie. W mojej książce opowiada o tym Ber-

nardette, zaangażowana w kampanię ofiar kościelnej przemocy, której doświadczyły w szkołach przemysłowych. To jest pierwszy krok.

Jaki jest drugi?

Musimy się przyjrzeć kościelnym autorytetom. Również Janowi Pawłowi II.

Z tym może być problem. Ujawnienie przez dziennikarzy, że polski papież już jako biskup wiedział o przypadkach pedofilii, wywołało falę protestów i pokazało, jak bardzo Polacy wciąż chcą go mieć na pomnikach.

Nie chodzi o to, by papieża zrzucać na siłę z pomników, ale by urealnić jego postać w naszych głowach. Uznać, że jego pontyfikat miał mocne, ale też słabe strony. Może nawet przeżyć po nim pewną żałobę.

Także po Kościele?

Także. Irlandczycy też ją przeżyli, w końcu Kościół był dla nich przez lata opoką i niewątpliwie zrobił wiele dobrego. A jednocześnie był sprawcą wielkiej przemocy.

To jest trudny proces?

Spółeczeństwo

Trudny. Dziś osiemdziesięcioletnie Irlandki pytają same siebie: „Jak mogliśmy tak bezkrytycznie słuchać księży?”. Ale często zaraz potem pojawia się inne pytanie: „Jak mamy teraz żyć?”. Trzecia niezbędna rzecz do tego, by wstać z kolan, to niegodzenie się na sprawiedliwość. Myślę, że wszystkie te procesy już w Polsce zachodzą.

Jaką rolę odgrywa w Irlandii współczesny Kościół?

Spółecznie i politycznie marginalną. W debacie publicznej praktycznie nie istnieje. Jeszcze w latach 90. był silny, podobnie jak w Polsce, np. w praktycznie każdej telewizyjnej dyskusji uczestniczył ksiądz. To się zmieniło, gdy biskupów zaczęto odpytywać z zaniedbań w wyjaśnianiu spraw pedofilii. Nagle się okazało, że można rozmawiać o ważnych sprawach bez przedstawicieli Kościoła.

Irlandczycy przestali chodzić do kościoła?

Wielu z nich nadal chodzi, choć odsetek ten jest nieco niższy niż w Polsce. Aż 69 proc. Irlandczyków nadal określa się jednak jako katolicy. Ale myślą samodzielnie. Duchowość jest sprawą prywatną, o której się nie



Spółeczeństwo

dyskutuje ani w telewizyjnym studiu, ani przy rodzinnym obiedzie.

W Polsce wciąż są środowiska tzw. „katolicyzmu otwartego”, które wierzą w reformę Kościoła. W Irlandii też?

Tam nawet najbardziej konserwatywni teologowie przyznają, że Kościół, jaki znamy, odszedł. Że musi go zastąpić coś nowego. W trakcie ostatniego Synodu Biskupów słyszeć było pełne sceptycyzmu głosy Mary McAleese, byłej prezydentki Irlandii czy ks. Tony’ego Flannery’ego, zawieszonego przez Watykan redemptorysty, o obojgu zresztą piszę w książce.

Oni kiedyś bardzo wierzyli w możliwość zmian, poświęcili temu zresztą kawał swojego życia. Dziś sugerują, że być
MOŻE TRZEBA SZUKAĆ CHRYSTUSA NA WŁASNĄ RĘKĘ.

W Polsce oddolnie powstał Kongres Katoliczek i Katolików, który jednak nie zgłasza żadnych poważ-

nych postulatów zmian doktrynalnych. Na zasadzie „ministrantki tak, ale już kapłaństwo kobiet nie”.

I pod tym względem między Polską a Irlandią jest kolejna duża różnica. Wspomniany już redemptorysta Tony Flannery już w 2010 r. założył tam Stowarzyszenie Księżki Katolickich, które m.in. domagało się święcenia kobiet na księżki, błogosławienia związków jednopłciowych i demokratyzacji Kościoła.

Patrząc na te postulaty, niewiele osiągnięto.

To prawda. Gdy się weźmie pod uwagę postawę Watykanu, trzeba przyznać, że reformatorskie ruchy na Zachodzie poniosły klęskę. Ale to nie jest całkowita prawda, bo te ruchy odmieniły wspólnotę. Nadały podmiotowość świeckim, którzy przestali się bać i dziś odważnie mówią o Kościele własnym głosem.

Dlaczego w Polsce tego nie ma?

Może dlatego, że brakuje u nas wśród ludzi wierzących takich, którzy byliby autorytetami moralnymi? W Irlandii taką osobą była wspomniana już prezydentka Mary McAleese. Działając na rzecz porozumienia katolików i protestantów, w 1997 r., wbrew hierar-

Spółeczeństwo

chom, przyjęła komunię w anglikańskiej katedrze w Dublinie. Miała odwagę, ale też na tyle silną pozycję w społeczeństwie, że jej to nie zaszkodziło.

Gdy cię zapytałem o podstawowy warunek niezbędny do tego, żebyśmy wstali z kolan, na pierwszym miejscu wymieniałaś usłyszenie głosu ofiar.

I to jest kolejna różnica między Polską a Irlandią. Tam bardzo silnie rozwinął się ruch ofiar Kościoła. U nas w imieniu ofiar mówią dziennikarze, katoliccy publicyści czy filmowcy. Tymczasem głos ofiar to najważniejszy motor zmiany! Na motto mojej książki wybrałam słowa wspomnianej już Bernadette: „Zawsze mówię, co mam do powiedzenia. Mogę już nigdy nie dostać drugiej szansy. Mówię, bo wtedy nie da się tego cofnąć i nie da wymazać, choćby nie wiem jak bardzo wszyscy udawali, że nie słyszą”.

W Irlandii też udawali, że nie słyszą ofiar?

Jeszcze jak! Inny bohater mojej książki, Andrew, ofiara księdza pedofila, opowiada, jak przez dziesięć lat chodził do programów telewizyjnych, żeby opowiadać swoją historię.

Spółeczeństwo

Często zmęczony, po całym dniu pracy, siadał w studiu naprzeciwko kościelnych adwokatów, starych wyjadaczy, sownie opłacanych przez księży, których jedynym celem było podważenie wiarygodności ofiary.

Andrew mówi w książce, że jego głównym celem nie była walka o odszkodowanie ani nawet wsadzenie sprawcy do więzienia. „Najważniejsze były dla mnie publiczne śledztwa, pokazanie prawdy i zmiana prawa”.

I ta walka przyniosła skutki. Dziś ochrona dzieci jest wpisana wszędzie – od konstytucji po specjalne ustawy.

Irlandzki Kościół też się zmienił?

Odpowiedź jest skomplikowana. W mojej książce ciekawie opowiada o tym Marie Keenan, terapeutka, która pracuje zarówno z ofiarami, jak i sprawcami przemocy seksualnej. Przyznaje, że choć w irlandzkim Kościele usunięto sprawców i wprowadzono politykę ochrony dzieci, mechanizmy, które leżą u podstaw nadużyć, pozostały niezmienione.

Co ma na myśli?

Marie Keenan twierdzi, że księża, którzy wykorzystują seksualnie dzieci, nie robiliby tego, gdyby nie zostali duchownymi. To nie jest tak, że seksualni drapieżcy postanowili się ukryć w seminariach. Z jej doświadczenia wynika, że to często zwykli ludzie, żałujący zła, którego dokonali. Gdy przyjmowali święcenia, chcieli być dobrymi księżmi.

Co w takim razie poszło nie tak?

„Przemoc seksualna powstaje z połączenia czterech czynników: **WŁADZY, FRUSTRACJI, PROBLEMÓW Z SEKSUALNOŚCIĄ I SAMOTNOŚCI**. System Kościoła katolickiego potęguje wszystkie te czynniki.

A na dodatek utrudnia walkę z patologią. Marie Keenan mówi, że tylko jeden sprawca molestowania seksualnego dzieci, którego poznała, usłyszał na swojej spowiedzi, że robi źle.

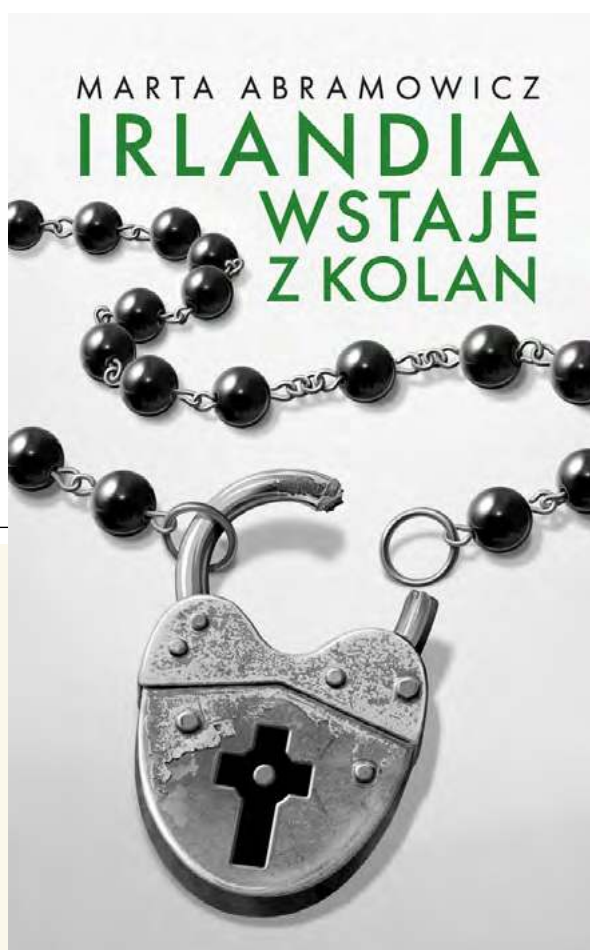
W książce opisujesz irlandzkie instytucje katolickie, w którym stosowano systemową opresję nad najsłabszymi. Mam na myśli domy samotnej matki, w których kobietom odbierano ich nieślubne dzieci, czy szkoły przemysłowe, rodzaj kościelnych sierocińców, w których znęcano się nad podopiecznymi. U nas takich placówek jednak nie było.

To prawda, okoliczności historyczne w znacznej mierze nas przed tym ochroniły. Ale gdy się analizuje poglądy prymasa Stefana Wyszyńskiego na temat kobiet czy seksualności, to były one niemal identyczne jak irlandzkiego prymasa Johna Charlesa McQuaida, którego wpływy na władzę państwową były olbrzymie. Irlandia w pewnym sensie wcieliła w życie katolicką utopię, która przerodziła się w jej przeciwieństwo: antyutopię. U nas po 1989 r. też były takie próby, choć na szczęście nigdy do końca się nie powiodły.

Na początku naszej rozmowy cytowałaś piosenkę „Kocham cię jak Irlandię”. Na koniec więc zapytam: w trakcie pracy nad książką zakochałaś się w Irlandii?

Spółeczeństwo

Zakochanie raczej mi nie groziło, w końcu pisałam o mrocznych sprawach tamtejszego społeczeństwa. Nie polubiłam też tamtejszej pogody, zwłaszcza wiatru i deszczu, który czasem pada niemal poziomo. Irlandczycy, zwłaszcza w pierwszym kontakcie, bywają też chłodni i dużo czasu zabrało mi nawiązanie z nimi ciepłego kontaktu. Ale z drugiej strony gdy już się udało



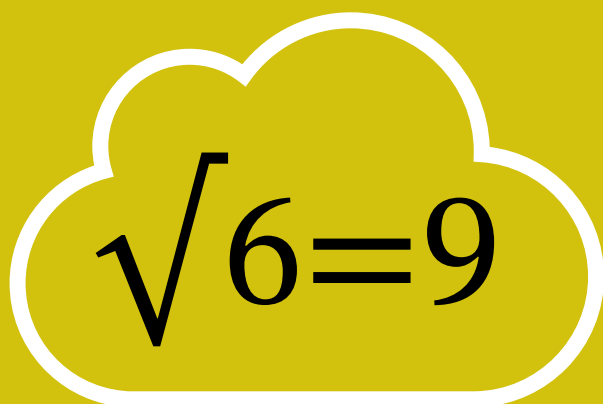
Marta Abramowicz
*„Irlandia
wstaje z kolan”*
Krytyka Polityczna

Spółeczeństwo

i zaprzyjaźnić się, i zrozumieć ich historię, dało mi to dużo satysfakcji. Po wydaniu książki mieszkający w Irlandii Polacy pisali do mnie, że dzięki niej udało im się pokochać ten kraj.

Ty też w końcu pokochałaś?

Choć nie była to miłość od pierwszego wejrzenia, to jednak tak jak piszę we wstępie do książki: irlandzka surowość okazała się fascynująca, a klimat i historia wyrzeźbiły ludzi, których szczerze podziwiam za ich nieugięte dążenie do celu. I za to, że rozwalili system, który wcześniej rzucił ich na kolana. 



– **NIE JESTEM ZWOLENNIKIEM ZAMYKANIA SZKOŁY W CHMURZE.** Dla wielu uczniów to jest dobre miejsce do rozwoju. Poza tym co zrobimy z tysiącami uczniów? Nie jestem także głosicielem tezy, że „Chmura” szkodzi edukacji publicznej. Atakowanie jej, że „wyciąga” uczniów z instytucji publicznych to trochę jak przekonywanie „korzystaj tylko z Poczty Polskiej bo jest państwowa, a nie z InPosta, bo on odbiera dochody PP”. **GDYBY SZKOŁA PUBLICZNA ŚWIETNIE DZIAŁAŁA, TO NIE BYŁOBY TAK DUŻEJ EWAKUACJI Z NIEJ** – mówi **TOMASZ TOKARZ**, nauczyciel, innowator edukacyjny. – Uważam jednak, że należy się uważnie przyjrzeć temu, jak realnie funkcjonują uczniowie w „Chmurze”.



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Uważa pan, że uczniowie Szkoły w Chmurze dobrze sobie poradzili z maturą?

Muszę przyznać, że wyniki mnie nawet pozytywnie zaskoczyły. Bo co one oznaczają? Że chodząc codziennie do szkoły i zmagając się z presją kartkówek uczeń w klasycznej szkole stacjonarnej ma szansę zdać maturę z 86-procentowym prawdopodobieństwem, a nie chodząc do niej wcale – z 75 proc. Różnica jest duża, ale nie przytłaczająca. Od razu zaznaczę, że według mnie „Chmura” nie ma wiele wspólnego z wynikami swoich uczniów. Większość uczniów „Chmury” uczyła się samodzielnie, ewentualnie przy wsparciu rodziców.

Natomiast te wyniki zaprzeczają tezie, że bez szkoły każdy uczeń wyląduje na bruku, będzie analfabetą i nic nie osiągnie. Dla większej części uczniów ten model jest wystarczający, by zdać i móc iść na studia. Wyniki są gorsze, ale pytanie, czy są aż tak dużo gorsze, biorąc pod uwagę, że uczniowie „Chmury” pracowali w dużym stopniu samodzielnie. Z matury z angielskiego osiągnęli wynik nawet lepszy niż średni. Nato-

Spółeczeństwo

miast dużo słabiej wypadli z matematyki. Wydaje mi się, że wiem dlaczego.

Dlaczego?

Do Szkoły w Chmurze często szły osoby, które nie radziły sobie z matematyką w poprzednich szkołach. Były zagrożone. Nie wiemy, czy w zwykłej szkole w ogóle ci uczniowie dotarliby do czwartej klasy i zostali dopuszczeni do matury. Zostając w swoich szkołach nie-



Dr Tomasz Tokarz

– innowator edukacyjny, nauczyciel w liceum COGITO Wrocław, współtwórca platformy edukacyjnej YouStudy, autor książki „Szkoła ma być dla ucznia”.

Spółeczeństwo

koniecznie wypadliby lepiej, raczej pogorszyliby średnią tych szkół. Tymczasem w „Chmurze” do matury mógł przystąpić każdy, nawet jeżeli z matematyki nie umiał nic.

To trochę paradoks, nie uważa pan? Obiektywny ustandaryzowany egzamin miał być czynnikiem mierzącym. Ale - w zależności od tego jak chcemy opowiadać o Szkole w Chmurze - mówimy, że „gdyby nie »Chmura«, nie udałoby się mu/jej zdać matury” lub „Szkola w Chmurze nie uczy, to uczniowie się uczą”. To może zmieńmy po prostu nazwę Szkoły w Chmurze na Chmurę w Szkole?

*Szkola w Chmurze **NIE UCZY, BO NIE JEST OD TEGO**. Nie powstała po to, by uczyć – jest raczej centrum egzaminacyjnym dla uczniów spełniających obowiązki szkolny poza szkołą.*

Ma pomóc uczniom edukacji domowej w przejściu do wyższej klasy. Przeprowadza egzaminy i te egzaminy

Spółeczeństwo

uczniowie zdają łatwo i przyjemnie, otrzymując bardzo wysokie stopnie. Matura, czyli ustandaryzowany egzamin państwowy, miał być tym realnym „sprawdzam”.

Przeciwnicy „Chmury” będą mówić, że to są złe wyniki, „bo to Chmura zawiniła”, a zwolennicy będą mówić, że te złe wyniki są wynikiem tego, że uczniowie byli źle uczeni w szkole systemowej. Można się tak przetrzucać interpretacjami.

Słyszałam, że w funkcjonującym do tej pory w Polsce środowisku edukacji domowej powstanie SzwCh nie zostało – mówiąc delikatnie – przyjęte z wielkim entuzjazmem...

Szkoła w Chmurze – właściwie znikąd, w ciągu roku, dwóch – nagle stała się dominującym graczem na rynku edukacyjnym i zgarnęła 60 proc. uczniów edukacji domowej – to około 0,5 populacji uczniów w Polsce. Oczywiście, z jednej strony wypromowała modę na edukację domową (na czym zyskały inne szkoły specjalizujące się w tej formie) z drugiej jednak wprowadziła własne zasady, które uderzyły w dominujący model reali-

Spółeczeństwo

zacji tej formy kształcenia. „Chmura” stworzyła zupełnie nową jakość. I przez masowość, i przez formę zdalnych egzaminów za pomocą platformy.

Spełnianie obowiązku szkolnego poza szkołą nie było w Polsce nigdy szczególnie sformalizowane – przede wszystkim były to grupki rodziców, którzy z różnych powodów chcieli sami uczyć swoje dzieci. Korzystały z pewnych specyficznych zapisów prawa, tworzonych z myślą o małej liczbie uczniów. Szkoła w Chmurze wykorzystując te same przepisy, zaczęła działać na kompletnie inną skalę. I o ile w tradycyjnej edukacji domowej proces edukacyjny był bardzo relacyjny, o tyle SzwCh stała się wielką instytucją klasyfikującą tysiące anonimowych uczniów, którzy najczęściej nigdy nie byli w siedzibie szkoły. I robiła to online, 10 minut na ucznia.

Trudno się więc dziwić niektórym twórcom polskiej edukacji domowej, że uważają SzwCh za wypaczającą ideę edukacji domowej. Nastąpiło przeniesienie odpowiedzialności za edukację – z rodziców na platformę z zadaniami. O ile wcześniej na edukację domową de-

Spółeczeństwo

cydowali się rodzice bardzo świadomi odpowiedzialności, którzy niejednokrotnie rezygnowali z pracy, by móc uczyć swoje dzieci, o tyle „Chmura” umożliwiła inny model, a jej odbiorcami stali się także rodzice, którzy ofertę tej szkoły zrozumieli następująco: „nie będziecie musieli uczyć dzieci, my ich sklasyfikujemy, damy im ocenę, a wy – macie spokój”. W efekcie SzwCh stała się ofiarą swojego sukcesu. Ogromne zainteresowanie doprowadziło do sytuacji, że przybyło ogromnie dużo uczniów i zwróciło to uwagę władz.

Mówi się o 20 milionach długu, który SzwCh powinna oddać warszawskiemu Ratuszowi. MEN zaczyna mówić o tym, że „będzie się SzwCh przyglądał”. Czuję, że niezbyt gorliwie - przypuszczalnie wiele dzieci polityków jest w tej szkole, nikomu więc nie zależy, żeby ją zamykać.

Nie jestem zwolennikiem zamykania Szkoły w Chmurze. Dla wielu uczniów to jest dobre miejsce do rozwoju. Poza tym co zrobimy z tysiącami uczniów? Nie jestem także głosicielem tezy, że „Chmura” szkodzi edukacji publicznej. Atakowanie jej, że „wyciąga”

Spółeczeństwo

uczniów z instytucji publicznych to trochę jak przekonanie „korzystaj tylko z Poczty Polskiej bo jest państwowa, a nie z InPosta, bo on odbiera dochody PP”. Gdyby szkoła publiczna świetnie działała, to nie byłoby tak dużej ewakuacji z niej.

Uważam jednak, że należy się uważnie przyjrzeć temu, jak realnie funkcjonują uczniowie SzwCh. Potrzebne są poważne badania analizujące decyzje rodziców, sposoby uczenia się uczniów, a przede wszystkim ich losy.

*„Zasadniczy bowiem problem z „Chmurą” to według mnie nie problem wyników, tylko **BRAKU MONITOROWANIA ROZWOJU UCZNIÓW**. Szacuję, że 90 proc. „Chmury” nigdy nie było w budynku szkoły,*

nigdy nie spotkało się na żywo z żadnym nauczycielem, nigdy nie rozmawiało ze szkolnym pedagogiem. Zdają testy online bez konieczności uruchomienia kamery.

Spółeczeństwo

De facto nie wiadomo czasem, kto zdaje egzamin pi-semny. A do części ustnej mogą podejść i nic nie powie-dzieć, a i tak zdadzą (jeśli test online dał im np. 70 proc. punktów).

Zauważyłem, że dla licealistów SzWCh stała się po prostu narzędziem obchodzenia obowiązku szkolnego. Coraz częściej odbiorcami oferty „Chmury” są już na-wet nie rodzice, ale sama młodzież, która namawia swo-ich rówieśników na forach, na Discordzie: „Jestem w ta-kiej szkole, gdzie nic nie muszę robić. Chodźcie, zapisz-cie się. Zdacie bez problemu”. Dzieci to czytają i prze-konują rodziców. Ci, na początku pełni wątpliwości, wchodzą na fora parentingowe SzWCh, gdzie czytają też tylko pozytywne opinie, pełne zachwytów, że dzieci mają teraz same piątki i szóstki, a wszystkie dotych-czasowe edukacyjne problemy zniknęły. Czy jednak realnie znikają? Czy są maskowane? SzWCh jest zja-wiskiem trudnym do jednoznacznego określenia, które jak najszybciej powinno stać się przedmiotem nauko-wych analiz. Może udałoby się z tego wyciągnąć jakieś ciekawe wnioski dla szkoły konwencjonalnej?

Analizy analizami, a nie martwią pana „znikający uczniowie”? My przecież nie do końca wiemy, czy takie dzieci realizują program szkolny. A może dzieje się z nimi coś złego?

To jest dla mnie najtrudniejsze. Rodzice zapisują ucznia do szkoły wysyłając po prostu emaila (przynajmniej tak było rok temu). I potem może dojść do sytuacji, że przez cały rok uczeń znika. Jeżeli nie podejździe do egzaminu klasyfikującego – to nie wiadomo, co się z nim właściwie dzieje. Bez kontaktu z uczniem szkoła nie jest w stanie określić, jakie on ma trudności, z czym sobie nie radzi. Może zмага się z depresją, uzależnieniem, stanami lękowymi, anoreksją? De facto szkoła nic nie wie o własnym uczniu.

Jedną z funkcji zwykłej, stacjonarnej szkoły jest monitorowanie procesu rozwojowego ucznia. Jest tam większa szansa, że ktoś (wychowawca, pedagog, nauczyciel, inny uczeń) zauważy trudności młodego człowieka. Nie każde dziecko ma szczęście mieć rodziców, którzy biorą sobie do serca odpowiedzialność za swoje dzieci i dają im odpowiednie wsparcie.

Spółeczeństwo

I zgadzam się, że SzwCh może być rajem dla grupy dzieci, na przykład dla tych, które intensywnie trenują, których rodzice podróżują po całym świecie, dla tych licealistów, którzy mają już biznesy czy skonkretyzowane plany na przyszłość.

*„Ale może stać się **PRZESTRZENIĄ PO-
GŁĘBIAJĄCĄ TRUDNOŚCI** np. dla
uczniów mających problemy z inte-
gracją społeczną czy uzależnionych od
multimediów.*

Dzisiaj – dzięki temu, że de facto można kilkoma kliknięciami zaliczyć po prostu rok, rodzice uznali, że nie muszą się tym zajmować, a ich dzieci sobie świetnie poradzą. Cieszą się ze świetnych stopni, uważają, że ta szkoła nagle odkryła w ich dziecku geniusza. Tymczasem, jak wspomniałem, egzaminy w „Chmurze” są bardzo łatwe, banalnie jest je zdać, a system zaliczeń jest najprostszy z możliwych.

Pan uczył przez rok w Szkole w Chmurze?

Spółeczeństwo

Tak. Głównie prowadziłem lekcje online z historii, na które przychodziła grupka uczniów. Z egzaminowania zrezygnowałem szybko, bo dla mnie taki sposób pracy nie spełnia kryteriów wartościowego spotkania z uczniem. Kilka godzin przy komputerze, kilka, kilkanaście minut na ucznia i potem następny. Jak w tak krótkim czasie wypowiedzieć się o jego rozwoju w ciągu roku? Dla mnie prawdziwa edukacja to możliwość głębszej rozmowy. Uważam, że ta „masówka” może prowadzić do zaniedbań.

Zgodzi się pan ze stwierdzeniem, że Szkoła w Chmurze przejdzie do historii ludzkości jako niechlubny eksperyment społeczny?

Nie zgodzę się na taki radykalizm. Dzięki niej mamy szansę się czegoś nauczyć. Dla wielu uczniów „Chmura” może być dobrym rozwiązaniem. Chociażby dla tych, którym pozwala na realizację ich pasji. Także dla tych, którzy zamknięci w domu podczas lockdownu mieli potem problem z powrotem do stacjonarnej szkoły. Chmura pomogła im przetrwać. Pandemia była kluczowa dla rozwoju „Chmury”. Część rodziców uznała że dzieci i tak się uczą online, wobec tego, jaka to róż-

Spółeczeństwo

nica czy będą w szkole klasycznej czy w „Chmurze”. Nastąpił taki duży przyrost uczniów, że ta instytucja po prostu przestała to kontrolować. Ale – moim zdaniem – zamiast jej zakazywać, trzeba się po prostu bardziej przyjrzeć. Refleksyjnie podejść do jej sposobu pracy. I sama „Chmura” powinna się zmienić, odejść od masowości, zdecydować się na bardziej spersonalizowane podejście.

Jeżeli uznać, że jest to eksperyment społeczny, a zakładam, że jest – tym bardziej MEN powinien go kontrolować. Nie w znaczeniu ograniczania, bardziej korygowania czy wspierania. Przecież to kilkadziesiąt tysięcy dzieci. Tymczasem robi się awanturę z nieobecnością dzieci pod koniec roku szkolnego, ponieważ wyjeżdżają na wakacje z rodzicami, a nie zwraca się większej uwagi na być może całkowitą nieobecność niektórych dzieci w systemie edukacji.

Rodzice panicznie się boją, żeby SzwCh nie została zlikwidowana?

Pod postawą pełnej afirmacji, która nie da powiedzieć złego słowa o SzwCh, kryje się dużo niepokoju:

Spółeczeństwo

bo jak nie „Chmura”, to co? Rodzice boją się likwidacji tej szkoły, dlatego atakują każdy przejaw krytyki. Część rodziców upatruje w „Chmurze” jedynej alternatywy.

*„Ale czy nie lepiej byłoby, gdyby przed podjęciem decyzji rodzic był **ZOBOWIĄZANY DO ROZMOWY ZE SPECJALISTAMI** (pedagogiem, psychologiem, dyrektorem) o tym, jakie byłyby najlepsze rozwiązania dla jego dziecka?”*

Może pod wpływem takiej rozmowy rodzic uznałaby, że niekoniecznie SzWCh czy szerzej – edukacja domowa – jest najlepszą odpowiedzią na trudności dziecka.

Tymczasem dziś rodzic taki nie dostaje – według mnie – odpowiedniego wsparcia w procesie wyboru. Dorośli chcą dobrze, ale w efekcie trudności dziecka mogą się pogłębić. Dlatego, o ile wyniki matury nie świadczą o tej szkole źle, o tyle większym problemem

Społeczeństwo

jest to, że nie zapewnia uczniom wystarczającej opieki ukierunkowanej na rozwój.

W szkole, w której pracuję, staramy się wspierać młodych mocnym zespołem psychologiczno-pedagogicznym. Mamy system tutorski, często rozmawiamy z uczniami o ich potrzebach i celach. Też mamy uczniów w trybie edukacji domowej, ale jest ich tak niewiele, że znam każdego/każdą z nich i wiem, z jakimi trudnościami się zmagają, a co jest ich mocną stroną. Podczas egzaminów stacjonarnych mamy okazję wejść z uczniami w relację i udzielić im informacji zwrotnej. Obserwujemy, staramy się monitorować trudności. Zatem edukacja domowa tak – ale połączona ze spotkaniami w szkole.

Tak czy inaczej jest to bardzo smutne, bo może świadczyć o tym, że szkoła klasyczna po prostu nie daje sobie rady z problematycznymi uczniami. I dlatego – moim zdaniem – potrzebne są dyskusje Szkoła w Chmurze versus szkoła klasyczna, a nie wzajemna niechęć.

Jestem zwolennikiem edukacji dającej uczniom szansę na pracę własnym rytmem. Nie wymagam, by

Spółeczeństwo

wszyscy uczniowie w Polsce byli w szkole codziennie. Niech to będzie chociażby 2-3 razy w tygodniu, ale niech to będzie obecność wzbogacająca, oparta o spotkania z mądrymi dorosłymi i rówieśnikami.

Pamiętajmy o uczniach w małych miejscowościach, którzy nie mogą wybierać z bogatej oferty edukacyjnej dużych miast. Ci, którzy są w szkole źle traktowani, którzy nie radzą sobie z fobiami i nerwicami, po prostu szukają innych opcji. I uważają, że SzWCh jest dla nich jedynym rozwiązaniem. Trzeba im pomóc znaleźć szkołę odpowiadającą na ich potrzeby, blisko miejsca zamieszkania.

Dla mnie SzWCh nie jest winna temu, że polska szkoła nie dość elastycznie odpowiada na potrzeby uczniów. Chmura po prostu jest rodzajem szybkiej odpowiedzi na kryzys polskiej edukacji. Zamiast walczyć z „Chmurą” powinniśmy się zastanowić się, jak stworzyć dla niej lepsze alternatywy. Także korzystając z jej doświadczeń. 

OKRUTNY JAK LEKARZ



Społeczeństwo

„Nie zbadam pani, bo jest pani za gruba”, „niech pani uważa, żeby fotel wytrzymał”, „stomatolog odmówił wizyty ze względu na moje gabaryty, ginekolog stwierdził, że fotel jest za drogi jak na mnie”, „to, co przeżyłam podczas porodu, to największe upodlenie, jakie mnie w życiu spotkało” – to niektóre z lawiny komentarzy pod podcastem „Wprost Przeciwnie” opublikowanym na Instagramie, w którym dr Anna Sankowska-Dobrowolska, internistka i specjalistka leczenia otyłości, przytoczyła historię swojej pacjentki: – **GINEKOLOG PO PROSTU JĄ WYPROSIŁ, POWIEDZIAŁ, ŻE MA ZA DUŻO TKANKI TŁUSZCZOWEJ I W OGÓLE GDZIE TU MOWA O JAKIMŚ BADAANIU** – mówiła. Po publikacji „Wprost” głos w sprawie zabrał Rzecznik Praw Pacjenta.



Tekst: **Paulina Socha-Jakubowska**

Niestety burza na Instagramie pokazuje, że takie postępowanie z pacjentkami plus size to w gabinetach (nie tylko ginekologicznych!) koszmarna norma.

– Cóż, lekarze ginekolodzy pozwalają sobie na takie chamstwo, bo ich pacjentkami są wyłącznie kobiety. Kobietę można poniżyć bezkarnie – napisał ktoś, komentując fragment rozmowy z lekarką, która specjalizuje się w leczeniu otyłości i we „Wprost Przeciwnie” zwracała uwagę na fakt, że choroba otyłościowa to choroba jak każda inna i najwyższa pora byśmy zaczęli ją tak traktować, raz na zawsze pozbywając się krzywdzących stereotypów, które czasem pacjentom nie pozwalają wyjść z zakłętego kręgu swoich relacji z jedzeniem.

Eksperci nie mają jednak wątpliwości. Niestosowne komentarze lekarza powinny wywołać naszą reakcję. Choć oczywiście o tę czasami trudno, bo emocje biorą górę.

„Niczym nie splamić godności lekarza”

Rzecznik Praw Pacjenta, Bartłomiej Chmielowiec, mówi wprost:

– Zgodnie z przepisami ustawy o zawodzie lekarza i lekarza dentysty, lekarz ma obowiązek poszanowania intymności i godności osobistej pacjenta. Ma obowiązek dbać, aby inny personel medyczny przestrzegał w postępowaniu z pacjentem tej zasady.

Rzecznik Praw Pacjenta zwraca uwagę również na zasady etyki lekarskiej obowiązujące obecnie w Europie i w wielu innych krajach na świecie. – Każdy lekarz składa PRZYRZECZENIE LEKARSKIE, w którym przyrzeka, między innymi, służyć życiu i zdrowiu ludzkiemu, według najlepszej wiedzy przeciwdziałać cierpieniu i zapobiegać chorobom, a chorym nieść pomoc bez żadnych różnic, takich jak: rasa, religia, narodowość, poglądy polityczne, stan majątkowy i inne, mając na celu wyłącznie ich dobro i okazując im należyty szacunek. Strzec godności stanu lekarskiego i niczym jej nie splamić, stale poszerzać

Spółeczeństwo

swą wiedzę lekarską i podawać do wiadomości świata lekarskiego wszystko to, co uda się wynaleźć i udoskonalić.

Poza tym zgodnie z przepisami ustawy o prawach pacjenta i Rzeczniku Praw Pacjenta, **PACJENT MA PRAWO DO POSZANOWANIA INTYMNOŚCI I GODNOŚCI**, w szczególności w czasie udzielania mu świadczeń zdrowotnych.

Dlatego też wszelkie komentarze kierowane pod adresem pacjenta związane z jego wyglądem nie powinny mieć miejsca – podkreśla.

Co zrobić, jeśli już do tak koszmarnej sytuacji w gabinecie lekarskim doszło?

– Pacjent może skierować wniosek o wszczęcie postępowania wyjaśniającego do Rzecznika Praw Pacjenta, w którym należy krótko opisać zdarzenie, do którego doszło w gabinecie lekarskim, wskazując adres podmiotu leczniczego, prawo pacjenta, które zo-

Spółeczeństwo

stało naruszone oraz dane lekarza. We wniosku, jeśli pacjent nie chce ujawniać swoich danych osobowych, może poprosić w paśmie o ich nieujawnianie. Poza tym sprawę można skierować również do Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej przy Okręgowej Izbie Lekarskiej – wylicza Chmielowiec.

I kończy:

– Ocenianie kogokolwiek na podstawie wyglądu, w tym wagi, jest niesprawiedliwe i krzywdzące. Każdy człowiek jest wyjątkowy i ma swoją własną historię, której nie można w pełni zrozumieć, patrząc jedynie na jego zewnętrzny wygląd.

Otyłość może wynikać z różnych czynników, takich jak genetyka, problemy zdrowotne, kwestie emocjonalne czy styl życia. Wiele z tych czynników nie jest pod kontrolą osoby, której dotyczą.

„Przystały chodzić do lekarza”

Katarzyna Kucewicz, psycholożka, autorka książki „Waga z głowy”, która schudła 65 kilogramów i dziś edukuje, mówiąc o swoim procesie redukcji, nie kryje

Spółeczeństwo

oburzenia przytaczanymi w komentarzach przykładami niewłaściwego zachowania lekarzy.

– Część lekarzy nie zdaje sobie sprawy z tego, jak mocno ich słowa rzutują na poczucie własnej wartości pacjentów, na ich postrzeganie siebie i... ochrony zdrowia. Sama znam przypadki pacjentek, które usłyszały tak raniące komunikaty, że postanowiły zaniechać chodzenia do lekarzy, nie badać się profilaktycznie i kontaktować się ze służbą zdrowia tylko, jak będzie to sprawa „życia i śmierci”. Takie podejście jest skrajnie niebezpieczne – podkreśla.

– Lekarze z różnych powodów pozwalają sobie na obraźliwe komentarze zwykle uprawomocniając swój brak kindersztuby działaniem „dla dobra”, zgodnie ze sztuką, bo otyłość to choroba więc lekarz powinien sugerować pacjentowi konieczność leczenia.

Jednak sposób, w jaki to robi, nierzadko wychodzi poza ramy etyki, szacunku do pacjenta, do jego cielesności, do jego wrażliwości – dodaje.

Psycholożka ma też radę na wypadek przykrej konfrontacji w gabinecie lekarskim.

– *Jeśli jesteśmy **OFIARAMI NAPASTLIWOŚCI ZE STRONY LEKARZA**, powinniśmy zareagować w zgodzie ze sobą i z tym co się nam realnie opłaca.*

Oczywiście najlepsze byłoby asertywne zwrócenie uwagi, że nie życzymy sobie takich komentarzy, że jest to nieprofesjonalne i obraźliwe. Warto hamować takie teksty lekarza, dać jasną informację, że czujemy się urażeni jego słowami. Czasami lekarze mają mniej rozwiniętą inteligencję emocjonalną i kiedy się im zwróci uwagę, reflektują się. Słyszałam o przypadku lekarza, który przyznał pacjentce rację i przeprosił za swoje słowa – mówi Kucewicz, ale ostrzega przed sytuacją, kiedy „nasza w pełni słuszna asertywność spotka się z eskalacją agresji”.

„Szum, który nic nie znaczy”

– Na to trzeba się przygotować zawsze, gdy zwracamy komuś uwagę, gdy nie zachowuje się fair. W takiej sytuacji można zgłosić się np. do osoby zarządzającej placówką.

Spółeczeństwo

Ale to co jest najważniejsze moim zdaniem, to umiejętność nie brania do siebie tych komunikatów. One świadczą nie o nas, tylko o lekarzu. To on jest arogancki, niewrażliwy, niekulturalny. Sama będąc przez całe życie ofiarą takich tekstów, dziś mówię pacjentom, że podstawą jest to, żeby traktować je jako SZUM który nic nie znaczy. Idziemy do lekarza, który ma za zadanie pomóc nam z naszym problemem zdrowotnym. A to, co mówi pod nosem, że się np. zarwie pod nami fotel ginekologiczny, to jest nic nie znaczące gadanie, które w takich sytuacjach najlepiej jest „wewnętrznie” puścić mimo uszu. Nie chodzi mi o to, by nie reagować. Reagujmy, stawiajmy granice ostro, ale nigdy nie bierzmy do serca tych tekstów, nie pozwalajmy na to, żeby one wpływały na naszą samoocenę.

Nigdy nie bierzmy takich przemocowych komunikatów do siebie.

I warto jest szukać, jeśli jest to możliwe, lekarzy empatycznych – podkreśla psycholożka. 

Podcast „Wprost Przeciwnie” jest dostępny na Youtube i Spotify

wprost
Innowatory
EDYCJA 2024



Forum
Wolności
Gospodarczej

35 lat
Wolności
Gospodarczej
w Polsce

ZGŁOŚ SIĘ
JUŻ DZIŚ!
WYPEŁNIJ
ANKIETĘ

MECENAS



Bank Polski

PARTNER GŁÓWNY



eprasa.pl 3b69ef0296

PARTNER



Złoty S



Fot.

ZUS SIĘ MUSI DOSTOSOWAĆ

– **ZMNIEJSZA SIĘ LICZBA POLAKÓW, WIĘC ŚWIADCZEŃ I PRODUKTÓW DO OBSŁUGI JEST MNIEJ.** *Proporcja pracowników ZUS do polskiej ludności też musi się dostosować. Planujemy np. wykorzystanie sztucznej inteligencji do analizy dokumentacji – zapowiada* **ZBIGNIEW DERDZIUK**, *nowy prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.*



Rozmawiał **Bartosz Michalski**

Po dziewięciu latach wrócił pan za stery Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Przed instytucją zapewne stoją nowe zadania. Które określiłby pan jako najważniejsze?

Obecnie najbardziej absorbuje nas wdrożenie ustawy o wspieraniu rodziców w aktywności zawodowej oraz

w wychowaniu dziecka „Aktywny Rodzic”. To duże wyzwanie, które wymaga wiele uwagi i nakładu pracy. Musimy odpowiednio przygotować do tego system informatyczny.

Wyzwaniem jest także obsługa „wakacji składkowych”. Dzięki temu rozwiązaniu przedsiębiorcy, któ-



Zbigniew Derdziuk

– polityk i urzędnik państwowy, sekretarz stanu w Kancelarii Premiera za rządów Jerzego Buzka (1998-1999) i Kazimierza Marcinkiewicza (2005-2006) oraz minister-członek Rady Ministrów w pierwszym rządzie Donalda Tuska. W 2009 r. został prezesem ZUS, w 2015 r. podał się do dymisji a od 30 kwietnia 2024 r. ponownie sprawuje tę funkcję.

rzy mają taką potrzebę, będą mogli skorzystać ze zwolnienia z opłacania składek na jeden miesiąc w roku.

Do tego dochodzi szereg bieżących działań ZUS, których nie można zatrzymać. Trochę ubolewam nad tym, że nie ma wystarczająco dużo czasu na usprawnianie bieżących procesów. Większość zasobów angażujemy na wdrożenie nowych rozwiązań prawnych. I to wszystko udaje się wykonać dzięki usprawnieniu procesów technologicznych, bez zwiększania zatrudnienia.

Jest jeszcze konflikt ze związkami zawodowymi.

Cały czas prowadzimy dialog ze związkowcami. W zasadzie mamy zamknięte wszystkie spory zbiorowe. W czerwcu wdrożyliśmy dodatki stażowe na kwotę 512 mln zł, które zgodnie z propozycją związkowców mogą wynosić do 20 proc. wynagrodzenia. Udało się również pozyskać środki na podwyżki wynagrodzeń zasadniczych od 200 do 800 zł.

Wspomniał pan, że udaje się realizować nowe zadania bez zwiększania zatrudnienia. Gdzie jest granica przyjmowania nowych obowiązków przy obecnych zasobach kadrowych? Gdzie jest ten szklany sufit?

ZUS jest instytucją, która racjonalnie i efektywnie wykorzystuje nowe technologie. Co za tym idzie – we wspomnianym zakresie nie ma szklanego sufitu.

Dobrym przykładem jest świadczenie 800 plus. Tam wnioski są składane wyłącznie w formie elektronicznej. Z jednej strony wymagało to przygotowania aplikacji, kanałów dostępu, zbudowania algorytmów i monitorowania, czyli całego systemu. Z drugiej zaś koszty obsługi świadczenia są znacznie mniejsze, niż kiedy zajmowały się tym samorządy.

*Szacujemy, że w przypadku świadczenia Rodzina 800+ roczny **KOSZT OBSŁUGI JEDNEGO WNIOSKU SPADŁ Z 51 ZŁ DO 6 ZŁ** (oszczędność 3,1 mld zł w 11 lat).*

Udało się to dzięki nowoczesnym technologiom. **A co w nieoczywistych sytuacjach spornych? Algorytm wszystkich nie przewidzi.**

Do takich przypadków mamy Centrum obsługi świadczeń dla rodzin w Białymstoku. Pracuje tam około 200

osób. Nietypowe sytuacje występują stosunkowo rzadko. Szacujemy, że na ponad 7,4 milionów świadczeń tylko około 300 tysięcy wymaga „dotknięcia ręcznego”. Pozostała obsługa jest robiona automatycznie.

Czyli w perspektywie nie ma zwiększenia zatrudnienia?

Nie, z dwóch powodów. Pierwszy to ten, o którym wspomniałem: coraz lepiej wykorzystujemy nowe rozwiązania technologiczne i wiele rzeczy jest robionych automatycznie.

A drugi jest taki, że zmniejsza się liczba Polaków, więc tych świadczeń i produktów do obsługi jest mniej. Proporcja pracowników ZUS do polskiej ludności też musi się dostosować.

My mamy ponad 320 placówek, 43 oddziały. Jesteśmy obecni w praktycznie każdym powiecie. W dużych miastach to jest kilka placówek.

Wspomniał pan o wykorzystywaniu nowych technologii przez ZUS. Czy planujecie, zgodnie z globalnym trendem, postawić również na rozwiązania oparte na sztucznej inteligencji (AI)?

Już dzisiaj z nich korzystamy. Trzeba jednak na wstępie zaznaczyć, że AI jest często mylnie definiowane. Na przykład wspomniany system do wypłaty 800 plus niekoniecznie trzeba nazwać sztuczną inteligencją, tak jak się ją potocznie rozumie. Tam nie ma modeli językowych czy uczenia się maszynowego, są za to inteligentne, złożone algorytmy, które rozpoznają, czy dana osoba jest uprawniona do świadczenia. Ale pamiętajmy, że decyzję zawsze podejmuje człowiek a nie maszyna.

Napotykanie problem ze znalezieniem pracowników, jeżeli już uruchamiacie rekrutację?

Atrakcyjność pracy w ZUS-ie jest regionalnie bardzo zróżnicowana. Na ścianie wschodniej i w mniejszych miastach jest kilkunastu kandydatów na jedno miejsce. W dużych aglomeracjach, takich jak Warszawa czy Kraków, praktycznie nie ma chętnych. Tam średnia płaca na rynku jest po prostu wyższa. I nie zmieni tego nawet obiecana przez rząd 20-procentowa podwyżka dla urzędników.

Nie obawiacie się w takim razie odpływu specjalistów? Wspominał pan dużo o usprawnieniach technologicznych, a usługi IT do najtańszych nie należą.

Podnieśliśmy te aspekty właśnie w ramach negocjacji ze związkami zawodowymi. Trzeba zwiększyć tabelę wynagrodzeń dla specjalistów. Potrzebujemy ich, dzisiaj nie da się ręcznie przerobić wielu działań. Muszą być odpowiednie technologie, a żeby je wdrożyć, potrzebne są odpowiednie kompetencje.

Do tego praca w ZUS to ogromna odpowiedzialność. Działalność Zakładu jest kontrolowana przez różne organy, między innymi przez Najwyższą Izbę Kontroli. Pracownicy muszą zatem ściśle przestrzegać przepisów i działać w ramach przyznanych im uprawnień.

Gdzie jeszcze widelki płacowe są problemem dla ZUS?

W orzecznictwie lekarskim. ZUS do wydawania decyzji w zakresie niezdolności do pracy potrzebuje lekarzy specjalistów. Na rynku zarabiają oni około jedną trzecią więcej, niż maksymalnie może dać ZUS. A to powoduje, że mamy dzisiaj rzeczywiste problemy z dostępnością i terminowością wydawania decyzji w zakresie niezdolności do pracy. Próbujemy jednak na różne sposoby temu zaradzić.

Na przykład?

Planujemy wprowadzić asystentów medycznych oraz wykorzystać sztuczną inteligencję do analizy dokumentacji medycznej. To powinno w jakiś sposób usprawnić pracę.

Przeciętny czas trwania życia się wydłuża. Czy wobec tego nie powinniśmy zwiększyć wieku emerytalnego?

*Kiedy byłem pierwszy raz prezesem ZUS, poprzedni rząd Donalda Tuska **PODJĄŁ SŁUSZNĄ DECYZJĘ O PODWYŻSZENIU WIEKU EMERYTALNEGO**, ze względu na mocno widoczny trend wydłużania się życia.*

Potem Prawo i Sprawiedliwość to „odkręciło”. To jest sprawa polityczna i nie widzę na dzisiaj gotowości do podjęcia tego tematu, chociaż większość krajów europejskich to zrobiła.

Zapytaliśmy naszych czytelników, czego chcieliby się od pana dowiedzieć. Najczęściej w komentarzach

przewijało się pytanie: „jak to jest stać na czele największej piramidy finansowej w Polsce?”.

Ludzie mają mylne wyobrażenie, że ZUS jest niewypłacalny – jest to oczywiście nieprawda. Zakład jest częścią finansów państwa. Ma 90 lat i nigdy nie zawiódł. Wypłacał emerytury w czasie wojny, jak również w różnych okresach transformacji ustrojowej, czy w czasie pandemii.

Nie jesteśmy żadną piramidą finansową, a transparentną instytucją, która publikuje regularnie prognozy krótkoterminowe i długoterminowe. Te prognozy pokazują zmieniający się deficyt systemu, ale jest on w zasięgu możliwości finansowych państwa. Wynika to ze zmian demograficznych. Do tych prognoz każdy obywatel ma dostęp. Może także zobaczyć w PUE ZUS na swoim koncie, ile składek zapłacił i ile potencjalnie wyniesie jego emerytura. Ma wgląd w to, czy pracodawca uregulował składki. To jest zatem przejrzysty i rzetelny system, a jego gwarantem jest budżet państwa.

Te pytania wskazują jednak, że ZUS wciąż nie jest zbyt korzystnie postrzegany. Cały czas pokutują plotki

o pałacach i marmurach. Czy ma pan w planach przeprowadzenie jakichś akcji, mających na celu ocieplenie wizerunku instytucji?

Wizerunek ZUS mocno się zmienił. Pokazują to coroczne badania CBOS. Działalność Zakładu Ubezpieczeń Społecznych pozytywnie ocenia już 49 procent. Zadowolenie z pracy ZUS częściej wyrażają osoby starsze, powyżej 55 lat i emeryci. 15 lat temu te badania wyglądały zupełnie inaczej. Działalność ZUS oceniało krytycznie aż 57 proc. Polaków.

Jak pan widzi, nie mamy tutaj ani marmurów, ani złotych żyrandoli. ZUS stara się codzienną, rzetelną pracą „odczarować” ten wizerunek. Prowadzimy wiele aktywności. Należy jednak przyznać, że mamy spore zaległości, jeśli chodzi o wiedzę na temat ubezpieczeń społecznych. Niektórzy nadal nie wiedzą jak działa system emerytalny. A wydajemy na niego aż 10 procent PKB. Pewnych rzeczy wizerunkowych nie przeskaczemy, na swój sposób jesteśmy poborcą składek. Takie obowiązki nakłada na nas prawo. To na pewno wpływa na ocenę instytucji.

Ludzie skarżą się też na wysokość emerytur.

Nasz system oparty jest o proste założenie: ile sobie uzbierałeś na emeryturę, takie świadczenie będziesz otrzymywał. Osoby, które nie odprowadzały składek do systemu, nie mogą więc liczyć na wysokie świadczenia.

Przykładem są artyści. Co jakiś czas słysząc z ich strony skargi na niskie emerytury.

*Ta grupa zawodowa często **WYKONUJE SWOJĄ PRACĘ NA PODSTAWIE UMÓW O DZIEŁO**, czyli nie płaci składek, a co za tym idzie, ich konto nie przyrasta.*

Rośnie liczba tak zwanych groszowych emerytur.

Faktycznie, przyrasta liczba osób z takimi świadczeniami. Ale dlaczego tak się dzieje? Obecnie jedna składka wniesiona do systemu emerytalnego otwiera, po osiągnięciu odpowiedniego wieku, prawo do świadczenia, nawet jeżeli wyniesie ono kilka groszy czy złotych. Osoby, które otrzymują groszowe emerytury, pracowały bardzo krótko np. 2-3 miesiące.

Warto jednak przypomnieć, że emeryt niezależnie od wysokości świadczenia, ma ubezpieczenie zdrowotne i pewne określone inne przywileje np. zniżki.

Tylko czy koszty obsługi takiego świadczenia nie przewyższają realnie wypłacanej kwoty?

ZUS jest zobowiązany do wypłaty świadczenia emerytalnego niezależnie od jego wysokości. Czasem koszt obsługi jest wyższy niż samo świadczenie. Dzisiaj koszt przelewu na konto w banku wynosi 9 groszy. Obywatele mają też możliwość otrzymania świadczenia emerytalnego w formie gotówkowej. Co kosztuje kilkanaście złotych. Ale to jest prawo obywatela.

Czy widać wzrost liczby składek odprowadzanych przez cudzoziemców?

Obecnie około 1,2 miliona cudzoziemców odprowadza składki do systemu. Od kilku lat ZUS odnotowywał wzrost liczby obywateli z wielu krajów, którzy pracują w Polsce. Pod koniec 2015 roku, Zakład notował 185 tysięcy ubezpieczonych cudzoziemców. Równy rok później było ich już 293 tysiące, a kolejne 16 tysięcy przybyszów założyło własną działalność gospodarczą. Do

Polski do pracy przyjeżdżają osoby w sile wieku, czyli w przedziale od 25 do 49 lat. Najwięcej osób z zagranicznym paszportem pracuje w wieku 30-39 lat.

W tym zestawieniu dominują Ukraińcy, ale mamy też bardzo dużo obywateli Białorusi, Gruzji oraz Hindusów.

PUE ZUS - to słowo padało dzisiaj bardzo często. To jest jednak jedna z rzeczy, na którą się skarżą przedsiębiorcy.

PUE ZUS wdrożyliśmy w 2012 roku, wówczas kultura user experience, a także podejście do tworzenia tego typu aplikacji było inne niż obecnie. ZUS od kilku miesięcy prowadzi zaawansowane prace nad wdrożeniem nowego wyglądu PUE. Będzie on uproszczony, bardziej intuicyjny oraz będzie miał więcej funkcjonalności.

Czy będzie zwiększenie kontroli?

Nie planujemy zwiększenia kontroli. Aczkolwiek ZUS będzie wykorzystywał do tego sztuczną inteligencję. Już dzisiaj korzystamy z niej do typowania kontroli zwolnień lekarskich, zasiłków czy też kontroli płatników składek.

Stawiamy nie na kontrolę fizyczną, ale na kontrolę zza biurka – na podstawie danych, które ZUS ma. **BUDUJEMY ALGORYTMY, KTÓRE ANALIZUJĄ ANOMALIE i tym się kierujemy.**

W tym roku będziemy obchodzili 90-lecie ZUS.

To było ważne wydarzenie dla Polski. ZUS został powołany do życia rozporządzeniem prezydenta Ignacego Mościckiego z 24 października 1934 roku, czyli 16 lat po odzyskaniu przez nasz kraj niepodległości. To wymagało ogromu pracy, bo w każdym zaborze panował inny system zabezpieczenia społecznego. 



*Pałac Myśliwski w Mojej Woli jest zabytkiem na skalę światową.
Zdjęcie pochodzi z 2016 r., dziś obiekt popada w ruinę*

GINĄ WIEKI



*Lokalny biznesmen, który chciał być panem na włościach, deweloper, który dewastuje z premedytacją. **TAJEMNICZE POŻARY, NIELEGALNE ROZBIÓRKI, ZALANIA. TAK W POLSCE ZNIKAJĄ BEZCENNE ZABYTKI.** Sprawy toczą się latami, tak jak w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie pałacu jest coraz mniej.*



Tekst: **Piotr Barejka**

Najczęściej zabytki płoną. Zazwyczaj w tajemniczych okolicznościach.

Choćby poznańska Sołtysówka, w której strażacy interweniowali już kilkadziesiąt razy. Nie raz płonęły zabytkowe, atrakcyjnie położone wille w Zakopanem. W Wojszycach spłonął zabytkowy folwark, niedługo po tym, gdy nowy właściciel nie dostał zgody na rozbiórkę. W Białymstoku zabytkowa kamienica, którą prywatny inwestor kupił od miasta za gro-

sze, miał wyremontować, ale przez lata „zapuszczał”. W czerwcu płonął słynny pałac w Świniarach, a potem w Jelczu-Laskowicach.

Podobnych przykładów są dziesiątki. Ale są też inne.

**WODĘ WYPŁYWAJĄCĄ Z ZABYTKOWEGO
DOMU Z KOŃCA XIX WIEKU** w Szklarskiej
*Porębie zobaczył przypadkowy turysta.
Platanina węży ciągnęła się od piwnicy
na poddasze, skąd dzień po dniu zale-
wała budynek.*

Zabytek stał tam, gdzie deweloper chciał postawić apartamentowiec. Do koncepcji nie pasował. Również przypadkowy przechodzień zaalarmował policję, gdy zauważył, że rozbierana jest jedna z zabytkowych willi we Wrocławiu. Patrol przyjechał na miejsce, zastał robotników, koparkę i budynek, z którego niewiele zostało.

Takie przykłady również można mnożyć.

W ruinę popadają nawet zabytki unikalne na skalę światową, tak jak pałac myśliwski w Mojej Woli, któ-

rego elewację z kory dębu korkowego przywieziono prosto w z Portugalii. I setki dworów albo pałaców, które kupić można w cenie dwupokojowego mieszkania w dużym mieście.

Zabytki, ale do czasu

Właściciel zabytku ma prawa. Może liczyć na zwolnienie z części podatków, ubiegać się o różnego rodzaju dotacje, o rządową ulgę na zabytki. Przede wszystkim ma jednak obowiązki. Ustawa nakazuje mu o zabytek dbać, ale też zapewniać warunki do jego badania i dokumentowania, prowadzenia prac konserwatorskich i restauratorskich czy popularyzowania i upowszechniania wiedzy o nim. Zaś z zabytku właściciel musi korzystać „w sposób zapewniający trwałe zachowanie jego wartości”.

Zabytek, choć należy właściciela, nie jest wyłącznie jego prywatnym dobrem. Nie musi być również umieszczony w rejestrze, aby status zabytku posiadać. Istnieją trzy rodzaje ewidencji – gminna, wojewódzka i krajowa – jednak najsurowsze wymagania dotyczą właścicieli

zabytków wpisanych do rejestru. Muszą uzyskiwać zgodę konserwatora na podejmowane prace, uzgadniać ich zakres, sposób prowadzenia, rodzaj materiałów i technologii. Jeżeli właściciel przeprowadzi prace bez pozwolenia, może zapłacić nawet pół miliona złotych grzywny. A jeżeli zabytek zniszczy, trafić na osiem lat do więzienia.

Jednak wpis do rejestru nie jest wieczny. Nieruchomość może zostać wykreślona w kilku przypadkach. Jeden z nich to „zniszczenie zabytku w stopniu powodującym utratę jego wartości historycznej, artystycznej lub naukowej”.

Pałacu coraz mniej

Pałac Piescha mógłby być dumą Tomaszowa Mazowieckiego, jednak mieszkańcy mają go coraz mniej. Kawałki zdobionej elewacji walają się po zarośniętej chaszczami działce. Spomiędzy krzaków wystają zardzewiałe pręty, które dawniej były oranżerią. Zniknęły zdobione drzwi, barierki i sztukateria, która zdobiła wnętrza. Zabytkowa mozaika została skuta, po kolumnach został gruz.



Fot. Pałac Piescha/Facebook

O dewastacji pałacu Piescha w Tomaszowie Mazowieckim konserwatora zabytków zawiadomili zatroskani mieszkańcy miasta

Piotr, jeden z mieszkańców, który broni pałacu, przeciska się przez gęste krzaki.

– Zorientowaliśmy się, bo rozświetlili budynek, zauważyliśmy, że w holu jest goły sufit. Widać było, że coś jest nie tak, ale w weekendy konserwator nie pracował.

*Czekaliśmy do poniedziałku, wtedy przyjechali, **ZŁAPALI WŁAŚCICIELA NA GORĄCYM UCZYNKU**, przerwali prace, ale było za późno, bo praktycznie wszystko zniknęło*

– opowiada. – O, widać kolejne wybite okno, te zabezpieczenia to nasza prowizorka – omiata wzrokiem pałac.

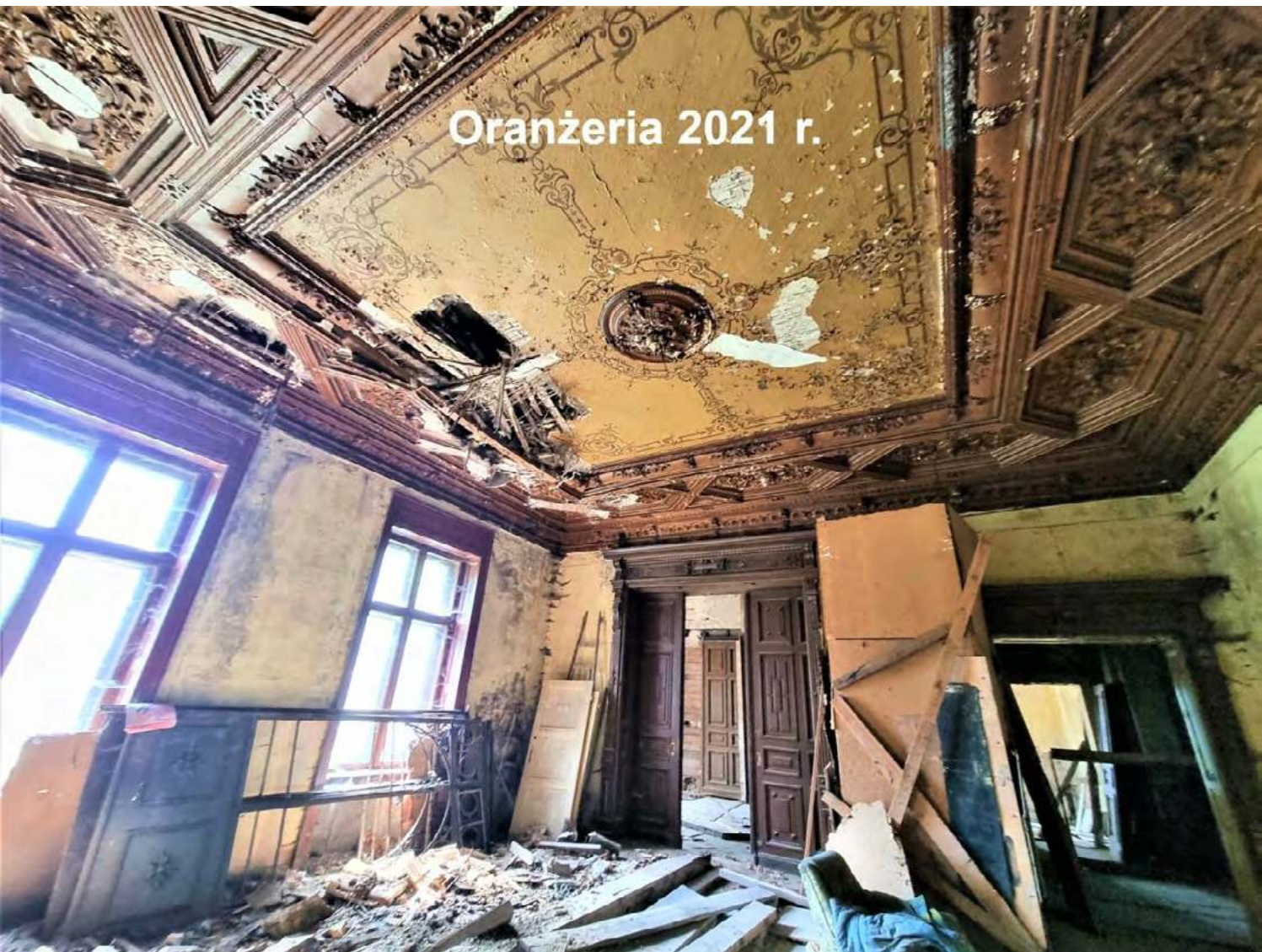
Historia pałacu Moritza Piescha, a właściwie jego neorenesansowej willi, sięga fabrykanckiej przeszłości Tomaszowa. Po bankructwie rodziny Pieschów budynek przejęła Ubezpieczalnia Społeczna, przez lata działały w nim przychodnie. Później pałac miał się stać biblioteką i filią muzeum, jednak pieniędzy na to za-

brakło. W kolejnych latach przechodził z rąk do rąk, w końcu trafił do małżeństwa łódzkich lekarzy, którzy rozpoczęli remont. Prowadzili wtedy dobrze prosperujący biznes, wyremontowali część elewacji, zaczęli odnawiać wnętrza. Plany pokrzyżowała im choroba, pałac wystawili na sprzedaż. Chętnego nie było. Z roku na rok cena malała, od pięciu milionów, przez trzy do zaledwie jednego. Wtedy znajduje się kupiec, jeden z łódzkich deweloperów.

Gdy początkowo znikają drzwi i barierki, mieszkańcy myślą, że być może nowy właściciel kontynuuje remont, chce odrestaurować elementy.

– Cała dewastacja trwała trzy dni – relacjonuje Piotr.
– Robimy, co możemy, ale tak naprawdę niewiele możemy. Nie jesteśmy od tego, żeby wyręczać służby i urzędników. Podczas sprzedaży cały teren był uporzędowany, wykoszony. Dzisiaj wygląda tak, jak wygląda. Mieliśmy też obawy, że pałac spłonie. Na szczęście tak się jeszcze nie stało.

Deweloper, który kupił pałac, do czasu publikacji tekstu nie odpowiedział na nasze pytania.



Oranżeria 2021 r.

Fot. Pałac Piescha/Facebook

Tak wyglądała oranżeria pałacu Piescha w 2021 r. Już wtedy mieszkańcy miasta bili na alarm

Zabytek zabytkowi nierówny

Tomaszów zabytków miał więcej. Choćby budynek dawnej mykwy, która po wojnie służyła jako łaźnia dla wszystkich mieszkańców, później jako hala, w której handlowano mięsem. Gdy budynek opustoszał, niszczał przez kilkanaście lat. W końcu urząd miasta zamówił ekspertyzy, z których wynikało, że konstrukcja dachu jest częściowo załamana, deszczówka spustoszyła elementy drewniane i ceramiczne, tynk odpadł, zaprawa utraciła właściwości wiążące. Budynek trzeba było rozebrać. Sąsiadującą z nowym centrum handlowym willę Fabrykancką kupił prywatny właściciel. I tak stoi od lat, niszczeje.

– Łaźnia to miejsce, które było właściwie bez przeznaczenia. Rozmawialiśmy z gminą żydowską, nie widzieli problemu, bo dla nich budynek nie miał żadnej wartości. Nie każdy zabytek musi być traktowany z takim samym pietyzmem – stwierdza prezydent miasta Marcin Witko. – Gdy powstawało centrum handlowe, pytałem inwestora, czy nie byłby zainteresowany od-

kupieniem willi Fabrykanckiej. Proponowali wykup właścicielowi, ale pan się uparł, że musi dostać siedem milionów złotych, więc transakcja nie doszła do skutku – rozkłada ręce.

Zaporowa była też cena pałacu Piescha, gdy miasto chciało go odkupić. Równocześnie w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków toczyło się postępowanie w sprawie nałożenia kary administracyjnej, sprawa trafiła też do prokuratury.

Do końca ubiegłego roku właściciel miał **PRZYWRÓCIĆ ELEMENTY WYSTROJU WNETRZA** do jak najlepszego stanu, jednak w pałacu nic się nie zmieniło.

Do końca lipca z kolei zobowiązany został do wzmocnienia gzymsów i osuszenia piwnic, ale nic nie wskazuje na to, że takie prace się toczą. W marcu urzędnicy przeszli do procedury, która jest ostatecznością, czyli wywłaszczenia. Może ono trwać długie miesiące, przez które pałac będzie niszczał.

Wejście główne 2021 r.



Fot. Pałac Piescha/Facebook

Wejście główne do pałacu Piescha w 2021 r.

– Pałac już jest w opłakanym stanie – przyznaje prezydent. – Wstępne szacunki mówią o tym, że sam remont dachu, który zabezpieczy nieruchomość, to wydatek od siedmiu do dziewięciu milionów złotych.

Kłopotliwy unikat

Mieszkańcy podejrzewają, że dewelopera nie interesował pałac, ale wyłącznie działka, na której zabytek stoi, bo chciał wybudować tam bloki. W końcu przedstawiciele spółki publicznie zadeklarowali, że poddadzą się procedurze wywłaszczenia, ale jednocześnie pałac znów trafił na sprzedaż. Za niecałe półtora miliona złotych. Rozmowy toczyły się również między miastem a deweloperem, jednak dla samorządu przejęcie pałacu oznacza gigantyczne wydatki, które trzeba będzie pokryć z miejskiej kasy. I pozostaje pytanie, jak środki pozyskać.

– Konserwatora nie obchodzi, skąd weźmiemy pieniądze. Ma być tak, jak on sobie życzy – stwierdza prezydent. – Rewitalizujemy teraz dwie zabytkowe kamienice, koszt to prawie czternaście milionów złotych, a będzie oddane czternaście mieszkań. Za te pieniądze

można wybudować nawet 50 mieszkań w nowym bloku – kontynuuje.

– Mój kolega samorządowiec prowadził renowację obiektu, pomalował wszystkie pomieszczenia kolorem, którego zażyczył sobie konserwator, ale podczas odbioru usłyszał, że to jednak nie ten kolor. Nie miał wyjścia, musiał zmienić, a to wszystko są pieniądze – mówi dalej. – Konserwator wskazuje, jakich materiałów trzeba użyć, konsultacje trwają nierzadko bardzo długo. Jeżeli coś trzeba odbudować z zachowaniem cegieł, a one się rozsypują w rękach, to konserwator weźmie inną cegłę, która się nie rozsypuje. Współpraca jest trudna, ponieważ intencje są różne – dodaje.

Według włodarza miasta zabytki podzielić należy na te najcenniejsze, które powinny być zachowane w oryginalnym kształcie, i te mniej cenne, które w nieco zmienionej formie powinny służyć społeczeństwu. A nie niszczyć, bo pieniędzy na remont nie ma albo samorząd, albo prywatny właściciel, a kupca, który byłby w stanie przywrócić zabytek do czasów świetności, również nie ma.

– Uważam, że potrzebny jest narodowy program ochrony zabytków, budżetowanie remontów tak, by samorządy czy właściciele mogli się upominać o swoje.

Poza tym instytucja konserwatora powinna wymagać większej elastyczności – proponuje.

– Gdyby konserwatorzy działali w średniowieczu, to do dzisiaj mieszkalibyśmy w gliniankach – ironizuje Witko. – Często nie wytrzymałem podczas rozmów z konserwatorem i pytałem, czy byli w Watykanie.

Jakby tam **NIEKTÓRZY POLSCY KONSERWATORZY NADZOROWALI ZABYTKI,**
to w życiu nie zgodziliby się na to, żeby windę w bazylice świętego Piotra wybudować.

A my mamy problem, żeby we Włókniarzu, który zabytkową ma tylko elewację, uzyskać zgodę na budowę windy. Mieszkańcy muszą wchodzić do biblioteki po bardzo stromych schodach – oburza się.

Pieniędzy więcej, ale wciąż za mało

W rejestrze zabytków widnieje około 78 tysięcy nieruchomości, najczęściej na Dolnym Śląsku, Wielkopolsce i Mazowszu. W 2022 roku systemowi ochrony zabytków przyglądali się kontrolerzy NIK. Wnioski? Budżet ministerialnego programu „Ochrona zabytków” został w latach 2018-2020 zwiększony z około 143 milionów złotych do 155 milionów, to jednak wciąż było za mało, aby sfinansować większość wniosków. I tak liczba dofinansowanych przez ministra projektów zmalała z 27,2 procent do 25,8 procent. Według NIK swojej roli nie spełnił również Narodowy Fundusz Ochrony Zabytków, którego wpływy miały wynosić prawie 17 milionów złotych, ale ostatecznie ledwo przekroczyły 770 tysięcy.

W kontrolowanym przez NIK okresie największe środki – 1630 dotacji na łączną kwotę przekraczającą 372 miliony złotych – otrzymały kościoły i związki wyznaniowe, które są właścicielami około 24 proc. zabytków. Tymczasem prywatnym właścicielom, którzy posiadają około 30 proc. zabytków, udzielono zaledwie

56 dotacji na kwotę przekraczającą... 10 milionów złotych. Prawie 40 razy mniej.

Lokalny pan na włościach

Zabytki to jednak nie tylko warte miliony pałace, to również dwory, które kupić można w cenie dwupokojowego mieszkania w dużym mieście.

– Wygląda to tak, że jest inwestor, na przykład pracownik korporacji albo lokalny biznesmen, który ma dwie restauracje, dochody znacznie przewyższające średnią. W okolicy pojawia się okazja, żeby kupić zrujnowany dwór. Nie stanowi to dla niego problemu, więc postanawia, że będzie panem na dworze – opowiada Karol Stanisław Marczak, prezes Fundacji Ratowania Zabytków i Pomników Przyrody. – Natomiast nie uwzględnia milionów, z którymi należy się potem liczyć. Później dowiaduje się, ile będzie kosztować izolacja fundamentów, system rynien, instalacja odgromowa, a jeszcze wnętrza i stropy, które są w złej kondycji. Wtedy biznesmen uznaje, że to nie ma sensu i porzuca zabytek, nie wpuszcza kontroli, następuje wie-

loletni impas. Zazwyczaj kończy się to odsprzedażą.

Czasami właściciel zabytku zmienia się nawet co dwa, trzy lata. – Po to, żeby uciec od odpowiedzialności – kontynuuje Marczak. – Bardzo często „sposobem” jest podpalenie, niby przypadkowe – przyznaje

*Gdy zabytek spłonie, sprawa trafia do prokuratury. Jednak nawet jeśli przyczyną pożaru było podpalenie, to **ZWYKLE SPRAWCY NIE UDAJE SIĘ ZNALEŹĆ**, więc śledztwo jest umarzone.*

– Właściciele często teoretycznie wiedzą, że kupują obiekt zabytkowy, z którym będą związane wydatki, że nie będą mogli założyć plastikowych okien. Tylko czy wiedzą, że będą musieli uzgodnić z konserwatorem nawet strukturę i kolor tynku? – zastanawia się Marczak. – Problemem jest brak świadomości, że zabytek to nie wybudowana za Gierka stodoła, z którą można robić, co się chce. Nie trzeba robić kapitalnych remontów, wstawiać złotych klamek, ale obowiązkiem właściciela

to dbać o to, aby stan techniczny nie uległ pogorszeniu – kontynuuje.

– To w gruncie rzeczy brak świadomości tego, czym jest zabytek, powoduje, że wiele z nich niszczeje. To dziedzictwo narodowe i nie chodzi tylko o formę architektoniczną, ale również historie osób, które tam bywały, wydarzeń, które się tam działy – stwierdza.

– Jest też przekonanie, że „co mi ten konserwator zrobi”. Napisze jakaś decyzję i tyle – mówi dalej. – Kolejnym problemem są spółki „wydmuszki” tworzone tylko dla takich problematycznych aktywów. Biznesmen kupuje zabytek, ale żeby się go nie czepiali, to zakłada spółkę z minimalnym kapitałem zakładowym, przepisuje dworek czy pałac na spółkę i wtedy można nakładać kary, on ogłosi upadłość, będzie to trwało lata. A w międzyczasie przekaze zabytek drugiej spółce „wydmuszce”. Państwowa służba ochrony zabytków wariuje, jest sparaliżowana, bezradna w podobnych przypadkach.

Zabytek może dzisiaj kupić każdy. Wystarczy wejść na portal ogłoszeniowy, są nawet takie dedykowane za-

bytkom, i wybierać pomiędzy pałacami a dworami. I tu – zdaniem Marczaka – również leży problem. – Lekkość nabycia zabytków w Polsce mnie poraża – stwierdza. – Idealnie byłoby weryfikować potencjalnych właścicieli, inwestor wykazać, że ma środki i plan, być wiarygodny, ale powinien także znać obiekt, który zamierza nabyć. Powinny zostać ułatwione wywłaszczenia, ponieważ obecnie to bardzo skomplikowana, wieloletnia procedura.

– Jeżeli się udowodni, że ktoś był na przykład przez dziesięć lat właścicielem zabytkowego budynku i nic nie zrobił, a ściana uległa zawaleniu, dach, strop się zawalił, to powinna być natychmiastowa decyzja administracyjna, wywłaszczenie jak pod autostradę, pod lotnisko – podsumowuje. 

wprost

Forum
Wolności
Gospodarczej



Raport

SPRZEDAWCY ENERGII

Forum Wolności Gospodarczej



5 ENERGETYCZNYCH GIGANTÓW

Fot. Materiały prasowe

Zwycięzcą rankingu jest Axpo – szwajcarski lider pozyskiwania energii odnawialnej. Na zdj. jeden z projektów firmy – antena satelitarna przekształcona w elektrownię w Leuk (kanton Valais)

Forum Wolności Gospodarczej

SZWAJCARZY Z AXPO, FINOWIE Z FORTUM I NIEMCY Z E.ON – *tak wygląda podium największych zagranicznych sprzedawców energii w Polsce.*



Tekst: **Szymon Krawiec**

Informacja sprzed kilku dni. W pierwszej połowie tego roku farmy wiatrowe i słoneczne w Unii Europejskiej wytworzyły więcej prądu niż elektrownie zasilane węglem czy gazem. Tak wynika z analizy brytyjskiego think tanku Ember, który zatrudnia globalny zespół doradców ds. energetyki. To pierwsza taka sytuacja w historii Unii. Prym wiodą kraje skandynawskie, ale też Francja, Austria, Hiszpania czy nawet sąsiadująca z Polską Litwa. W Polsce też nie jest tak źle. Udział fotowoltaiki w produkcji energii elektrycznej wzrósł w naszym kraju rok do roku o 37 proc.

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Na drugim miejscu znalazła się firma Fortum Marketing and Sales Polska (na zdj. biuro w Zawierciu), należąca do fińskiego koncernu Fortum Oyj z siedzibą w Espoo na południu kraju

Forum Wolności Gospodarczej

Ten unijny przełom to nie przypadek. Sytuację można by zwać na tegoroczną pogodę, która właścicieli instalacji OZE rozpieszczała słońcem i wiatrem, ale wszyscy wiemy, że chodzi o coś więcej. Inwestycje w odnawialne źródła energii, które realizowano w Europie od dekad wreszcie dają o sobie znać. Zielona energia z każdym rokiem będzie wypychać tę pochodzącą ze źródeł konwencjonalnych. Z tego trendu coraz chętniej korzystają również polscy przedsiębiorcy.

Wbrew „Wielkiej czwórce”

Mimo tego, że Polska nie znalazła się w czołówce krajów z największą przewagą OZE nad energetyką z węgla czy gazu, to nasz kraj przyciąga zagranicznych inwestorów, którzy chcą sprzedawać Polakom czystą energię. W rozpychaniu się na polskim rynku nie przeszkadza im również dominacja „Wielkiej czwórki” branży energetycznej, bo przecież kontrolowane przez Skarb Państwa PGE, Tauron, Enea i Energa trzymały w 2022 roku 76 proc udziałów w sprzedaży energii elek-

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Mający główną siedzibę w Düsseldorfie E ON (miejsce trzecie) poza sprzedażą energii elektrycznej rozwija również własną sieć ładowania pojazdów elektrycznych (na zdj.)

Forum Wolności Gospodarczej

trycznej w Polsce. Najwięcej, bo jedną czwartą całego krajowego rynku, miała PGE. Drugie miejsce z 22 proc. zajął Tauron. Potem była Enea i Energa z odpowiednio 16 i 13 proc. udziałów w rynku.

Jednak zagraniczne firmy potrafiły szybko zrozumieć potrzeby polskich klientów i coraz bardziej kęsają państwowych gigantów. Nic w tym dziwnego, skoro z majowych prognoz państwowej Enei wynika, że Polacy będą zużywać coraz więcej prądu. W tym roku mamy go konsumować o 10-15 proc. więcej niż w 2023 r.

Szwajcar, Fin i Niemiec

W tym zestawieniu pokazujemy pięciu gigantów. Największych zagranicznych graczy na polskim rynku prądu czy ciepła. Te spółki, które sprzedają najwięcej energii elektrycznej w kraju. W ułożeniu zestawienia wsparła nas wywiadownia gospodarcza Dun&Bradstreet, która dostarczyła wyniki finansowe poszczególnych podmiotów za 2022 r.

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Firma Enefit (miejsce czwarte), która jest częścią estońskiej państwowej grupy energetycznej Eesti Energia, również inwestuje w ładowarki do samochodów – Enefit Volt

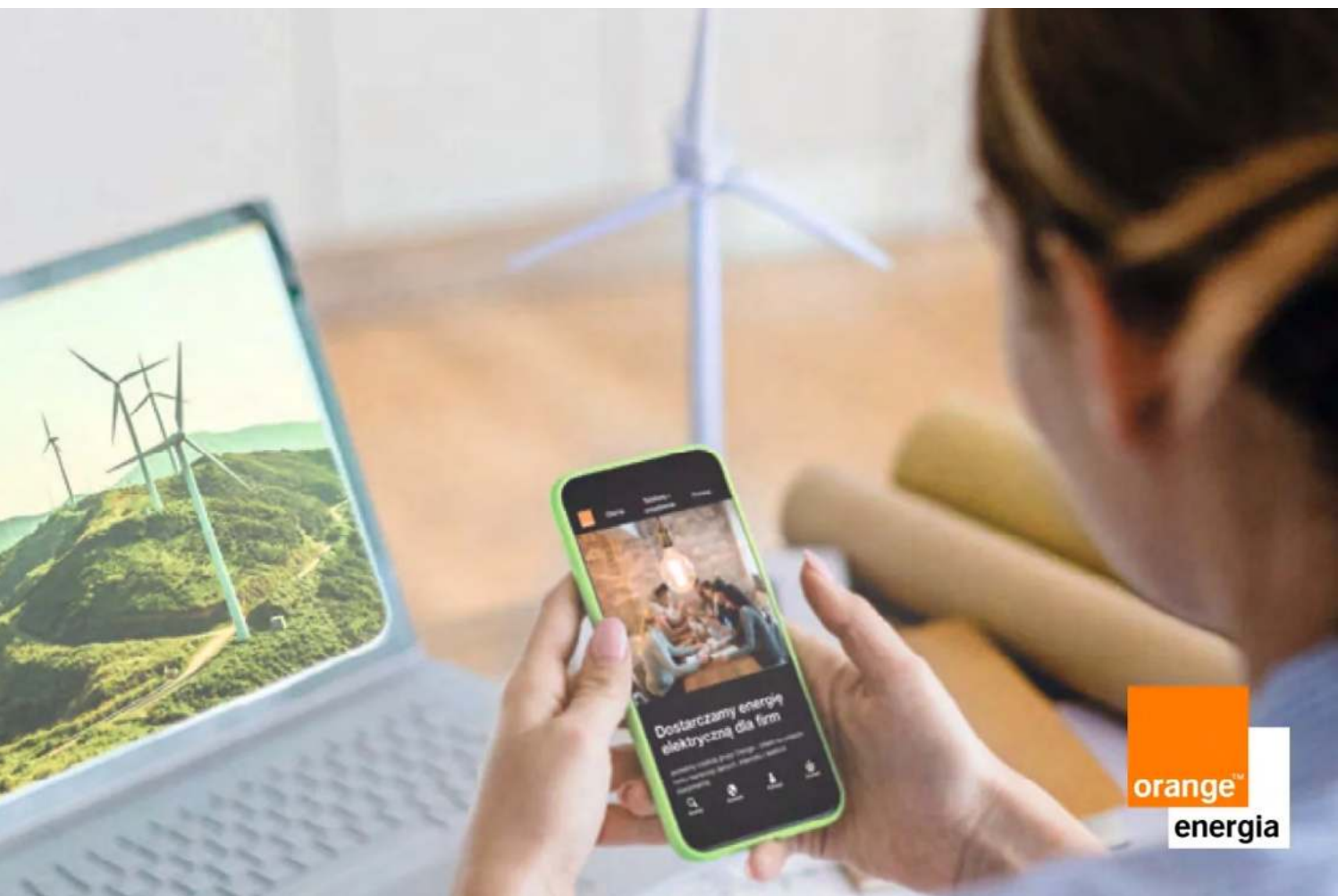
Forum Wolności Gospodarczej

I tak na pierwszym miejscu uplasowała się spółka Axpo Polska. To największy producent energii w Szwajcarii. Międzynarodowy lider w obrocie energią oraz odbiorze energii słonecznej i wiatrowej. Działa w ponad 30 krajach Europy, Ameryki Północnej i Azji.

Szwajcarska firma jest obecna w Polsce od ponad 20 lat. Świadczy usługi dla ponad 35 tys. małych i średnich przedsiębiorstw. Od kwietnia 2020 r. oferuje energię wyłącznie z gwarancją pochodzenia z odnawialnych źródeł. W 2022 roku Axpo Polska wypracowało ponad 8 mld zł przychodów. Zysk netto przebił 749 mln zł, co czyni szwajcarską firmę największym sprzedawcą prądu w kraju. Obok państwowych podmiotów to największy niezależny od polskiego państwa sprzedawca energii elektrycznej w Polsce.

Drugie miejsce w naszym zestawieniu zajęła firma Fortum Marketing and Sales Polska. Należy do fińskiego koncernu Fortum Oyj z siedzibą w Espoo na południu Finlandii. Notowana na giełdzie w Helsinkach spółka, jest dzisiaj wyceniana na ponad 12,5 mld euro.

Forum Wolności Gospodarczej



Fot. Materiały prasowe

Orange Energia (miejsce piąte) należy do francuskiej grupy kapitałowej. W Polsce koncesję na obrót energią elektryczną ma od 2013r.

Forum Wolności Gospodarczej

W Polsce Finowie zajmują się przede wszystkim produkcją i dystrybucją energii elektrycznej i ciepła oraz sprzedażą prądu i gazu. Kontrolują elektrociepłownie w Częstochowie i Zabrze, które dostarczają prąd i ciepło dla Śląska. Fortum dysponuje również setkami kilometrów sieci ciepłowniczych w Częstochowie, Płocku czy Wrocławiu. Poza tym spółka sprzedaje prąd i gaz klientom biznesowym, jak i indywidualnym.

Na ostatnie miejsce podium wskoczył niemiecki koncern E.ON. Firma działa w Polsce głównie na terenie Warszawy. Z jej usług skorzystało już ponad milion klientów. Poza sprzedażą energii elektrycznej, rozwija również własną sieć ładowania pojazdów elektrycznych. Była również pierwszą firmą w stolicy, która wprowadziła car sharing tylko dla elektrycznych pojazdów.

Jakie inne firmy pojawiły się jeszcze w naszym zestawieniu? 

Forum Wolności Gospodarczej

Najwięksi zagraniczni sprzedawcy energii w Polsce

1	AXPO POLSKA SP Z O O	8 058 859 000	749 171 000	2 906 734 000
2	FORTUM MARKETING AND SALES POLSKA S A	7 466 037 288	-283 939 794	3 387 504 081
3	E ON POLSKA S A	3 924 164 396	109 991 235	1 489 983 630
4	ENEFIT SP Z O O	1 370 472 895	8 219 822	874 641 602
5	ORANGE ENERGIA SP Z O O	591 154 000	27 326 000	235 190 000



FORTUM W POLSCE – ŚLADAMI SKANDYNAWÓW

Fot. Materiały prasowe

Pompa Ciepła Fortum w Finlandii, w dzielnicy Suomenoja w Espoo

WE WROCŁAWIU POWSTAJE NAJWIĘKSZA W POLSCE INSTALACJA DO POZYSKIWANIA ENERGII ZE ŚCIEKÓW. *Po uruchomieniu pod koniec 2024 roku będzie stanowić pierwszy element nowoczesnego i zielonego systemu ciepłowniczego we Wrocławiu.* **WROMPA, BO TO O NIEJ MOWA, BĘDZIE MOGŁA DOSTARCZYĆ NAWET DO 5 PROCENT ROCZNEGO ZAPOTRZEBOWANIA CIEPŁA SIECIOWEGO W MIEŚCIE.** *Wykorzystanie wielkich pomp ciepła to rozwiązanie znane ze Skandynawii, czy inne polskie miasta pójdą śladami Nordyków?*

Tekst: **Jan Matura**

Wrompa to flagowa inwestycja Fortum w Polsce. Jest szczególnie istotna we Wrocławiu, gdzie system ciepłowniczy oparty jest w większości na spalaniu węgla. Kluczowym elementem w jego dekarbonizacji jest oczywiście

zmiana paliwa wykorzystywanego do ogrzewania wody i mieszkań, ale też wykorzystanie ciepła odpadowego. Takie ciepło powstaje w procesach produkcyjnych i w serwerowniach, ale można je także odzyskiwać ze ścieków miejskich.

Pompa ciepła - pierwszy krok w kierunku zazieleniania ciepła dla miasta

Od paru lat w Europie, od niedawna w Polsce, trwa zagorzała dyskusja czym zastąpić tradycyjne paliwa kopalne, biorąc pod uwagę nie tylko ich koszty ekonomiczne i środowiskowe, ale także aspekty związane z bezpieczeństwem energetycznym. Tymczasem Skandynawowie po cichu, już od dawna robią energetyczną rewolucję.

Na drodze do nisko i bezemisyjnej gospodarki ciepłowniczej opierają się na elektrociepłowniach zasilanych paliwami lokalnymi, wspomaganych mniejszymi rozproszonymi źródłami energii odnawialnej, takimi jak energia wiatrowa, wodna czy fotowoltaika.

Wielką rolę w produkcji energii w Skandynawii odgrywają pompy ciepła. Aż 60 ze 100 norweskich gospodarstw domowych ciepło i energię pozyskuje właśnie z pompy ciepła.

*Fortum w Polsce, czerpie ze swojego skandynawskiego rodowodu i **NA RODZIMY GRUNT PRZENOSI NAJLEPSZE SPRAWDZONE WZORCE.** Podobne instalacje systemowych pomp ciepła działają już w Norwegii w Oslo oraz w Finlandii w Espoo.*

Wrompa - bezemisyjne źródło ciepła

Wrompa to pompa ciepła o mocy 12,5 MW – czyli tysiąc razy więcej niż typowa pompa ciepła do domu jednorodzinnego. Inwestycja obejmuje też niezbędną infrastrukturę towarzyszącą, która umożliwi pozyskiwanie ekologicznego ciepła ze ścieków komunalnych głównie z centralnej i południowej części Wrocławia.



Fot. Materiały prasowe

Wrompa – największa w Polsce instalacja do pozyskiwania energii ze ścieków zostanie uruchomiona pod koniec 2024 roku

Inwestycja we Wrompę wpisuje się w model Fortum zazieleniania ciepłownictwa, które naszym zdaniem w Polsce powinno dążyć do elektryfikacji, która zapewni niższe koszty inwestycji oraz zeroemisyjność. Jednak warunkiem koniecznym jest dostęp do zielonej i taniej energii elektrycznej. Niezbędne jest również lokalne bilansowanie, które pozwoli na zmniejszenie nakładów na modernizację sieci przesyłowych i dystrybucyjnych.

O POMPIE CIEPŁA WE WROCŁAWIU, OPOWIADA *Mariusz Dzikuć*, DYREKTOR DS. STRATEGII I ROZWOJU FORTUM.

Czy podchodząc do inwestycji we Wrocławiu Fortum czerpało ze swoich doświadczeń ze Skandynawii, gdzie wielkie miasta zasilane są ciepłem z systemowych pomp ciepła?

Zdecydowanie. Jako przedsiębiorstwo z korzeniami w Finlandii staramy się korzystać doświadczeń



Fot. Materiały prasowe

Mariusz Dzikuć, dyrektor ds. strategii i rozwoju Fortum

naszych północnych sąsiadów. Pomimo dużego postępu, jaki dokonał się w polskiej energetyce, kraje skandynawskie nadal wyprzedzają Polskę, zarówno jeśli chodzi o kwestie środowiskowe, rozwój rynku czy stosowane technologie. Gdy w Polsce kilkanaście lat temu dopiero zaczęły być głośnie kwestie dotyczące jakości powietrza, to w Finlandii dyskusje dotyczyły już konieczności całkowitego zaprzestania spalania węgla i redukcji emisji CO₂. Obserwując tamten rynek można było przewidzieć, że te kwestie będą istotne również w przyszłości w Polsce. Faktycznie - dużo szybciej niż nam się wydawało - ten temat pojawił się także u nas.

Obecnie prawie wszyscy w ciepłownictwie mówią o dekarbonizacji i ten kierunek jest zupełnie oczywisty. Jednak to my, **JAKO PIERWSI POSTAWILIŚMY SOBIE AMBITNY CEL** odejścia od węgla już do końca 2027 roku.

I to jest właśnie skandynawski sposób myślenia łączący troskę o środowisko z nowoczesnością i przedsiębiorczością. Nie inaczej jest z pompami ciepła. Wrocławska Wrompa jest wzorowana na rozwiązaniu z Oslo, gdzie dwie jeszcze większe pompy odzyskują ciepło ze ścieków nieoczyszczonych z głównego kolektora ściekowego i dostarczają je do systemu ciepłowniczego. Od dawna myśleliśmy o przeniesieniu tego rozwiązania na polski grunt. Pod koniec tego roku Wrompa zacznie odzyskiwać ciepło w stolicy Dolnego Śląska.

Po co we Wrocławiu systemowa pompa ciepła i czy Fortum planuje takie inwestycje w innych miastach Polski?

Wrocławski system ciepłowniczy, dziś oparty w większości na węglu, musi się w najbliższych latach zdekarbonizować. To naprawdę wielkie i kosztowne wyzwanie. Nie ulega wątpliwości, że docelowym rozwiązaniem w ciepłownictwie jest jego elektryfikacja i szerokie zastosowanie zarówno pomp ciepła, jak i kotłów elektrodowych z akumulatorami ciepła. Potrzebujemy

jednak efektywnych źródeł czystego ciepła, żeby system mógł efektywnie i zeroemisyjnie pracować.

Wyimek:

Wrompa pozwoli wprowadzić strumień zielonego ciepła do wrocławskiego systemu ciepłowniczego i będzie w nim pierwszym nowoczesnym źródłem odnawialnym.

Jednocześnie, nie ograniczamy się tylko do ścieków, ale szukamy innych źródeł ciepła odpadowego – serwerowni czy zakładów technologicznych. A ponieważ Fortum jest operatorem systemów ciepłowniczych we Wrocławiu, Częstochowie i Płocku i nasze wysiłki koncentrujemy w tych miastach. Myślę, że Wrompa nie będzie jedynaczką.

Na czym polega unikalność technologii wykorzystanej we Wrompie?

Sama pompa ciepła to rozwiązanie znane i funkcjonujące od lat. Unikalność Wrompy polega na dwóch aspektach. Pierwszy to moc urządzenia – 12,5 MW. To moc odpowiadająca tysiącu typowych pomp ciepła

montowanych przy domach jednorodzinnych. Jej moc oddają same imponujące wymiary urządzenia: 16 m długości, 4,7 m szerokości i 4,5 m wysokości.

Drugi aspekt to źródło ciepła – w przypadku Wrompy są to ścieki nieoczyszczone. To bardzo unikatowe i wymagające rozwiązanie, ale w naszych warunkach ma jedną kluczową zaletę – pozwala zlokalizować instalację blisko systemu ciepłowniczego.

Dlatego aby połączyć sieć z Wrompą i dostarczać wyprodukowane przez nią ciepło do systemu ciepłowniczego mogliśmy wybudować zaledwie jeden kilometr nowej sieci ciepłowniczej. Inne rozwiązanie, a takie zastosowaliśmy choćby w Fortum w Espoo w Finlandii, wiąże się z budową pompy ciepła już za oczyszczalnią ścieków. We Wrocławiu musielibyśmy jednak wybudować aż 12 km sieci ciepłowniczej i to w zabudowanym terenie. 

GRA W WOJNĘ

Teheran, uroczystości upamiętniające zabitego w ataku izraelskim lidera Hamasu Ismaila Hanijego. Przemawia przywódca Iranu Ali Chamenei

*Izrael wymierza brutalne ciosy Iranowi i jego sojusznikom na Bliskim Wschodzie, wysyłając ajatollahom sygnały, że **JEŚLI CHCĄ OTWARTEJ WOJNY, TO MOGĄ JĄ DOSTAĆ**. Reżim w Teheranie musi teraz zdecydować, czy iść na tę wojnę tylko dlatego, że przywódca palestyńskiego Hamasu został zabity tuż obok rezydencji prezydenta Iranu?*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Trudno o większe upokorzenie dla reżimu irańskiego, niż egzekucja lidera terrorystów palestyńskich, dokonana tuż obok pałacu prezydenckiego w Teheranie. Ismail Hanije był honorowym gościem inauguracji nowego prezydenta Iranu Masouda Pazeshkiana. Lider Hamasu czuł się w Teheranie znacznie bezpieczniej niż jego podwładni w Strefie Gazy, używający palestyńskich cywilów jako

Zagranica

żywych tarcz, mających chronić ich przed izraelskimi atakami. Skończył podobnie jak oni.

Hanije nie jest jedynym powiązanym z Iranem wysokim rangą terrorystą, usuniętym ostatnio przez Izrael. W Bejrucie zabity został Fuad Shukr, główny doradca wojskowy szejka Nasrallaha, szefa organizacji Hezbollah, sprawującej w imieniu Teheranu kontrolę nad Libanem. Wedle nie do końca potwierdzonych jeszcze informacji, pod Damaszkiem w sąsiedniej Syrii zlikwidowany miał zostać także irański generał Amir Ali Hajizadeh, odpowiedzialny za zmasowane ataki rakietowe Iranu na Izrael. Lotnictwo izraelskie dokonało także nalotów na bazy szyickich milicji w Iraku, skąd na polecenie Iranu wystrzeliwane są rakiety w kierunku Izraela.

Po tej serii dotkliwych ciosów w rozległe irańskie powiązania na Bliskim Wschodzie rząd izraelski przekazał Iranowi kanałami dyplomatycznymi ostrzeżenie: Izrael jest w pełni gotowy do otwartej wojny i przystąpi do niej, jeśli irański odwet przyniesie poważne szkody dla kraju. Bo to, że odwet musi nastąpić, jest stałym elementem bliskowschodnich zmaganiań.

Dosięgnąć można każdego

Obie strony znalazły się w pełnej gotowości do wojny. Irańczycy zamknęli nawet przestrzeń powietrzną nad Teheranem, żeby chronić wielkiego ajatollaha Alego Chamenei, który prowadzi uroczystości pogrzebowe lidera Hamasu Ismaila Hanijego. Jest oczywiście mało prawdopodobne, żeby Izraelczycy dokonali takiego uderzenia. Nie dlatego, żeby było to niewykonalne.

Ataki na Hanijego w Teheranie, prawą rękę lidera Hezbollahu w Libanie czy wysokiego rangą irańskiego generała w Syrii **POKAZUJĄ REALNE MOŻLIWOŚCI IZRAELA.**

Skoro możliwa była likwidacja lidera palestyńskiego Hamasu w Teheranie, to możliwe jest unicestwienie dowolnego dygnitarza irańskiego reżimu. Podobnie jest z libańskim Hezbollahem, dysponującym 60-tysięczną armią, wyszkoloną i wyposażoną przez Iran. W ciągu ostatnich kilku miesięcy Izraelczycy zlikwi-

Zagranica

dowali pięciu wysokich rangą komendantów Hezbollahu z bezpośredniego otoczenia szejka Nasrallaha. Jaki byłby więc problem z zabiciem także samego szefa Hezbollahu?

Jeśli Izraelczycy tego nie robią, to tylko dlatego, że nie są w żaden sposób zainteresowani regionalną wojną. Wysyłają oczywiście sygnały, że są do niej przygotowani, ale nie jest im ona do niczego potrzebna. Postawiłaby ona w trudnej sytuacji kraj, zajęty krwawą operacją wojskową przeciwko Hamasowi w Gazie i wstrząsany wewnętrznymi konfliktami politycznymi.

Izraelscy faszyci torturują terrorystów

Skrajna nacjonalistyczna prawica, na której poparciu opiera swoje trwanie skrajnie niepopularny premier Benjamin Netanjahu, prowokuje raz po raz incydenty, stawiające pod znakiem zapytania legendy o jedności Izraelczyków w kryzysowych sytuacjach. Podburzane przez liderów faszyzującej prawicy izraelskiej Ben-Gvira i Smotricza tłumy zaatakowały bazę wojskową Sde Teiman, w której urządzono coś na kształt obozu

Zagranica

koncentracyjnego dla jeńców Hamasu złapanych w Gazie. Wedle prasy izraelskiej w ciągu kilku miesięcy zamęczono tam na śmierć około 30 palestyńskich jeńców.

Bojówkarzom **NIE CHODZIŁO JEDNAK O UWOLNIENIE WIĘŹNIÓW, TYLKO ICH OPRAWCÓW** z jednostki wojskowej, której członkowie zostali oskarżeni przez prokuraturę wojskową o torturowanie i gwałty na jeńcach wojennych.

Tłum, do którego przyłączyli się także umundurowani i uzbrojeni żołnierze, wdarł się do jednostki a potem zaatakował jeszcze siedzibę izraelskiej żandarmarii i prokuratury wojskowej prowadzącej dochodzenie.

Szef sztabu armii izraelskiej, generał Herzi Halevi, przerwał z tego powodu naradę w sprawie planowanego uderzenia na irańskich sojuszników w Libanie i próbował uspokoić sytuację. Został jednak zakrzywany przez buntowników, domagających się dymisji

dowódcy, ośmielającego się stawiać pod sąd żołnierzy walczących w Gazie. Dla zaprowadzenia porządku w koszarach żandarmerii trzeba było ściągnąć liniowe jednostki stacjonujące przy granicy z Autonomią Palestyńską. Znamienne jest, że inspirowane przez koalicjantów zamieszki potępiło tylko dwóch ministrów rządu Benjamina Netanjahu.

Gaza przegrana, Iran szuka innych pretekstów

Władze Iranu prężą retoryczne muskuły, ale dla nich otwarty konflikt z Izraelem także nie jest na rękę. Nowy prezydent został umieszczony na stanowisku z myślą o uspokojeniu mocno napiętej sytuacji społecznej w kraju. Reżim jest skrajnie niepopularny z powodu brutalnych prześladowań wszelkich przejawów niezadowolenia i przeciągającego się konfliktu o restrykcje, nakładane przez konserwatywnych mułłów na kobiety i ich prawa.

Wybory prezydenckie były oczywiście ustawione, ze starannie wybranym kandydatem, mającym reprezen-

Zagranica

tować reformatorskie rzekomo skrzydło reżimu. Mało kto dał się jednak na to nabrać, o czym świadczy frekwencja wyborcza, najniższa w dziejach republiki islamskiej w Iranie. Inauguracja prezydenta Pazeshkiana miała tchnąć nieco świeżości w skostniałe struktury władzy w Teheranie, ale zamiast fety mamy pogrzeb Ismaila Hanijego, którego Hamas na wyraźne polecenie z Iranu sprowokował krwawą izraelską interwencję w Strefie Gazy.

Mimo potężnej międzynarodowej presji, zarówno politycznej, jak i społecznej czy medialnej, Izrael kontynuuje jednak swoją rozprawę z Hamasem, nie zważając zupełnie na ofiary wśród palestyńskich cywilów. Gaza traci dla Iranu na znaczeniu jako paliwo do podsywania nienawiści do Izraela. Stąd też kontrolujący Liban Hezbollah zabrał się za nękanie północnych rubieży Izraela, licząc na sprowokowanie Żydów i wciągnięcie ich do wojny na dwa fronty. Atak na Wzgórza Golan był wyjątkowo perfidny, gdyż spowodował śmierć 12 kilkuletnich chłopców, grających w piłkę na wiejskim boisku. Cel został starannie wybrany, gdyż zaata-

Zagranica

kowaną przez Hezbollah wiosnę zamieszkiwali Drużowie. Jest to mniejszość religijna, rozsiana między Izraelem, Syrią i Libanem, której libański odłam jest w konflikcie z Hezbollahem.

Amerykanie odstawieni na boczny tor

W trwających od dziesięcioleci zmaganiach obie strony stąpają po cienkiej linii, oddzielającej ciągłe nękanie i krwawe incydenty od otwartej wojny, mogącej ogarnąć cały Bliski Wschód.

Dotąd zarówno Iranowi, jak i Izraelowi udaje się tej linii nie przekraczać.

Obie strony **OGRANICZAJĄ SIĘ DO RYTUALNYCH ODWETÓW**, spektakularnych i często bardzo krwawych, ale jednak nie wykraczających poza obowiązujące w regionie normy,

dopuszczające dużą dawkę przemocy w prowadzeniu polityki. Wszystko wskazuje na to, że uda się im utrzy-

Zagranica

mać ten kurs, poprzestając na wojowniczej retoryce i wymianie kolejnych kuksańców. Pytanie tylko, jak długo można to ciągnąć w ten sposób?

Mało kto zna na nie odpowiedź, włączając w to Amerykanów, bez których jeszcze niedawno nic nie mogło wydarzyć się na Bliskim Wschodzie. Okazuje się jednak, że zabójstwo lidera Hamasu w Teheranie, tuż po inauguracji nowego prezydenta Iranu i tuż obok jego pałacu, nie było z nikim w Waszyngtonie konsultowane. W każdym razie nic na ten temat nie wiedział sekretarz stanu Anthony Blinken, który w wywiadzie telewizyjnym przyznał, że nie wie nawet, jaki może mieć to wpływ na sytuację na Bliskim Wschodzie. 

Zagranica

Atlanta, 30 lipca 2024 r. – Kamala Harris przemawia na wiecu wyborczym w Georgii, która jest jednym z „battleground states”



RUSZA WALKA O PAS RDZY

*Rezygnacja Joe Bidena z ubiegania się o fotel prezydenta, bardzo szybkie zdobycie przez jego zastępczynię Kamalę Harris poparcia kluczowych polityków Partii Demokratycznej oraz zebranie rekordowych środków finansowych na kampanię w równie krótkim czasie wywołało erupcję radości wśród zwolenników Demokratów. Wreszcie pojawiło się wśród nich przekonanie, że **Z DONALDEM TRUMPEM MOŻNA WYGRAĆ**, co przełożyło się między innymi na wzrost liczby wolontariuszy aktywnie wspierających kampanię wyborczą nowej kandydatki.*



Tekst: **Prof. Michał Urbańczyk**

Jednak ten miodowy miesiąc Kamali Harris może się równie szybko skończyć na skutek publikacji pierwszych sondaży z najważniejszych stanów, o które toczy się wyborcze starcie oraz coraz częstszych pytań o jej dotychczasowe osiągnięcia. Ostatnie dni kampanii wyborczej w Stanach Zjednoczonych pokazują, jak szybko zmienia się rzeczywistość polityczna. Po nieudanym zamachu nad Donalda Trumpa zapanowało powszechne przekonanie, że wynik wyborów właściwie został przesądzony. Uznano, że urzędujący prezydent nie ma większych szans w starciu z Trumpem, który właściwie cudem wyszedł cało z zamachu na jego życie.

Demokratów obciążały nie tylko zły stan psychofizyczny Bidena, ale i doniesienia prasowe o nieudolności Secret Service i zaniedbaniach, które doprowadziły do tego, że jeden z kandydatów otarł się o śmierć.

Premia na start

Jednak w ciągu kilkunastu godzin doszło do zaskakującej zmiany. Biden zrezygnował i właściwie bez większych problemów w jego miejsce w wyścigu weszła wiceprezydent Kamala Harris. Zamiana 83-letniego białego mężczyzny, który co chwila popełnia niewybaczalne gafy, na 59-letnią kolorową kobietę zmieniła zupełnie sytuację w wyścigu o fotel prezydencki. Harris bardzo szybko zdobyła poparcie głównych polityków demokratycznych, władz krajowych partii, gubernatorów, senatorów i kongresmenów, a także większość delegatów na konwencję krajową, którzy bezpośrednio wybierają kandydata na prezydenta. Bardzo szybko rozviała obawy związane z kwestiami finansowymi.

Pierwszego dnia zebrala rekordowe **81 MILIONÓW DOLARÓW OD POJEDYNYCZYCH DARCYŃCÓW**, a co najważniejsze – środki finansowe nadal płyną na jej konto wyborcze.

Zagranica

Zanotowano także wzrost liczby rejestrujących się wyborców zwłaszcza wśród 20- i 30-latków, do których Demokraci chcą dotrzeć ze swoim przekazem i liczą na ich głosy.

W pierwszych dniach euforii pojawiły się ogólnokrajowe sondaże, w których Kamala Harris wypadła zdecydowanie lepiej niż Joe Biden. Tyle tylko, że ze względu na kształt amerykańskiego systemu wyborczego nie liczy się poparcie na poziomie ogólnokrajowym, lecz na poziomie poszczególnych stanów. W dodatku realna walka nie odbywa się w każdym z 50 stanów, a jedynie w niewielu z nich, gdzie różnica w sondażach między oboma kandydatami jest w granicach błędu statystycznego a mandaty do Senatu, Izby Reprezentantów czy na fotel gubernatora przechodzą co wybory z rąk do rąk między Demokratami a Republikanami.

Stanowe pola bitwy wyborczej

Dlatego właśnie poszczególne stany można podzielić z grubsza na trzy kategorie pod kątem preferencji wy-

Zagranica

borczych. Pierwsze są zdecydowanie demokratyczne, drugie są zdecydowanie republikańskie, zaś trzecią kategorię tworzą te, w których żadna z partii nie ma zdecydowanej przewagi. To tak zwane stany wahające, czyli „swing states”. W poszczególnych starciach wyborczych to one stają się miejscem, gdzie skupia się uwaga zarówno polityków, jak i całego kraju.

Tam, gdzie różnica między poszczególnymi kandydatami jest najmniejsza, tam walka jest najbardziej zacięta i to są tak zwane „battlegrounds states”. W obecnych wyborach prezydenckich są to: Wisconsin, Michigan i Pensylwania, czyli głównie stany pasa rdzy, a oprócz nich leżące na południu Nevada, Arizona, Georgia i Karolina Północna.

Dlatego właśnie konwencja, na której oficjalnie wskazano Donalda Trumpa, odbyła się w Milwaukee w stanie Wisconsin, a konwencja demokratyczna będzie miała miejsce w Chicago – w jednym ze stanów pasa rdzy.

Kamala Harris nieźle radzi sobie na poziomie ogólnokrajowym i w tych sondażach jest albo remis, albo

Zagranica

przewaga jednego lub drugiego kandydata w granicach błędu statystycznego. Jest to znaczący postęp w stosunku do tego, jak wypadał prezydent Biden, który przegrywał większość sondaży kilkoma lub czasem nawet kilkunastoma procentami. Jednak aby mieć prawdziwy obraz poparcia poszczególnych kandydatów, który przełoży się może na potencjalny sukces wyborczy,

trzeba obserwować sondaże we wspomnianych wcześniej stanach wahających się. A w wypadku tych sondaży

WYNIKI KAMALI HARRIS SĄ JUŻ NIE TAK OPTYMISTYCZNE.

W Nevadzie przegrywa średnio o 8 proc., w Arizonie jest tylko nieco lepiej, bo Harris pozostaje tam w tyle o ok. 5-6 proc. A to oznacza utratę łącznie 17 głosów elektorskich. W obu tych stanach w poprzednich wyborach niewielką przewagą wygrał Joe Biden. Utratę tych głosów mogłoby zrównoważyć zwycięstwo w Georgii (i zdobycie 16 głosów), w której cztery lata temu

Zagranica

większością jedynie 0,3 proc. zwyciężył Biden, ale także i tu sondaże dają niewielką przewagę Trumpowi – w granicach 2-4 proc. Być może uda się Demokratom odbicie Karoliny Północnej, co dałoby im 16 głosów elektorskich. W 2016 r. Trump wygrał tam przewagą 3,5 proc., w 2020 r. przewagą zaledwie 1,2 proc. Jednak Karolina Północna to jeden z nielicznych stanów, w którym nie mamy najnowszych sondaży po rezygnacji Bidena i na chwilę obecną trudno prognozować wynik końcowy.

Najbardziej zacięta walka toczy się w trzech stanach pasa rdzy leżących wokół Wielkich Jezior. W Michigan, Pensylwanii i Wisconsin sondaże pokazują albo remis, albo wygraną jednego lub drugiego z kandydatów. To zatem będzie główne pole bitwy wyborczej między Trumpem i Harris.

Zwycięstwo w Wisconsin daje 10 głosów elektorskich, zwycięstwo w Michigan 15, jednak najbardziej zaludniona jest Pensylwania, dzięki czemu zwycięstwo w tym stanie daje aż 19 głosów elektorskich. To właśnie na tych stanach skupiona jest uwaga polityków i ich

sztabów wyborczych. I to właśnie na te stany największą uwagę musi zwrócić Kamala Harris.

Mocne strony Kamali

Dotychczasowa działalność Kamali Harris jest oceniana różnie nawet przez samych wyborców demokratycznych czy analityków i publicystów sprzyjających Partii Demokratycznej. Z jednej strony podkreśla się jej sukcesy jako stanowego prokuratora generalnego. Z drugiej jednak strony trudno, aby jako kandydatka na prezydenta chcąc zdobyć głosy młodych wyborców chwaliła się tym, że wysyłała osoby do więzienia za posiadanie marihuany. W trakcie pełnienia mandatu senatora także nie zapisała się w pamięci wyborców przeprowadzeniem żadnego spektakularnego projektu legislacyjnego. Jest głównie pamiętana za przesłuchania najwyższych urzędników administracji Trumpa i sędziego Sądu Najwyższego Brett Kavanaugha.

Jeszcze trudniej o sukcesy z okresu bycia wiceprezydentem u boku Joe Bidena. Działalność jako wiceprezydent nie dała jej możliwości na zaprezentowanie

Zagranica

pełni swoich możliwości. Wiceprezydent zazwyczaj musi zajmować się tymi kwestiami, którymi zajmować nie chce się prezydent. W wypadku Kamali Harris był to przede wszystkim kryzys migracyjny i problemy na granicy z Meksykiem.

Widać więc jasno, że przed nową kandydatką Demokratów na prezydenta stoi wyjątkowo ciężkie zadanie. Aby wygrać, musi jak najdłużej utrzymać dobrą passę wynikającą z początkowych sukcesów ostatniego tygodnia. Na razie bez odpowiedzi pozostaje pytanie, czy jednocześnie uda się jej jeszcze bardziej zmobilizować swoich wyborców oraz przekonać do swojej wizji Ameryki wyborców niezdecydowanych w tej najkrótszej kampanii wyborczej w historii amerykańskich wyborów prezydenckich. 

Autor jest prawnikiem i amerykanistą, ekspertem ds. wolności słowa i mowy nienawiści oraz systemów wyborczych; wykłada na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, jest prezesem Fundacji Harlana.

POLSKA NAUKA DLA ROZWOJU MEDYCYNY I ZDROWIA POLAKÓW

Popularnonaukowy projekt popularyzujący i promujący
osiągnięcia naukowe polskiej medycyny i pracę naukowców.

Polska specjalność:
aplikacje medyczne, innowacyjne urządzenia
i wyroby medyczne,
nowe technologie, e-medycyna.

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki
w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki

Nauka dla rozwoju medycyny

POLSKA SPECJALNOŚĆ: TECHNOLOGIA JUTRA

**PROUD
MEMBER OF**



GLOBAL
GREEN and
HEALTHY
HOSPITALS



LEARN MORE



SZTUCZNA INTELIGENCJA, TELEMEDYCYNĄ, ZIELONE SZPITALE: REWOLUCJA W ZDROWIU?

Fot. Materiały prasowe

Szpital Wolica

Nauka dla rozwoju medycyny

Dzięki narzędziom cyfrowym i telemedycynie
**OPIEKA ZDROWOTNA POWOLI PRZENOSI SIĘ
Z OPIEKI SZPITALNEJ NA OPIEKĘ DOMOWĄ,**
*a sztuczna inteligencja coraz częściej wspo-
maga lekarza w podejmowaniu decyzji doty-
czących leczenia. Ważnym elementem zmian
są też coraz częściej powstające „zielone” szpi-
tale – mówi* **MICHAŁ DYBOWSKI**, *Chief Susta-
inability Officer Polskiej Federacji Szpitali.*



Tekst: **Anna Rogala**

**Jako dyrektor ds. zrównoważonego rozwoju Pol-
skiej Federacji Szpitali – ocenia pan, że polskie szpi-
tale idą z duchem czasu?**

Myślę, że tak, czego dowodem jest m.in. rozwój te-
lemedycyny w szpitalach, coraz częstsze wykorzysta-
nie sztucznej inteligencji, jak również coraz większa
liczba tzw. zielonych szpitali w Polsce.

Nauka dla rozwoju medycyny

Jak rozwija się telemedycyna w szpitalach?

Pandemia COVID-19 spopularyzowała telekonsultacje medyczne. Telemedycyna stworzyła możliwości w zakresie monitorowania chorób przewlekłych – pacjent dzięki temu może być dłużej pod opieką, a nie



Michał Dybowski

– jest dyrektorem ds. zrównoważonego rozwoju Polskiej Federacji Szpitali (Chief Sustainability Officer), koordynatorem Koalicji „Cyberbezpieczeństwo w ochronie zdrowia” fundacji Healthcare Poland, liderem sekcji GRAI (Grupa Robocza ds. Sztucznej Inteligencji) ds. piaskownic regulacyjnych AI i zrównoważonej infrastruktury obliczeniowej w Ministerstwie Cyfryzacji.

Nauka dla rozwoju medycyny

musi przebywać w szpitalu. Jest to tańsze rozwiązanie zarówno dla placówki, jak i dla chorego, który nie musi jeździć na wizyty.

Dzięki narzędziom cyfrowym opieka zdrowotna przenosi się na opiekę domową, tzw. home care. Pomocne są tu wszelkiego rodzaju nowoczesne opaski np. do monitorowania poziomu cukru.

Wyimek:

Ciekawym przykładem polskiej technologii są urządzenia KTG, które zostały zakupione dla kobiet w ciąży przebywających w rejonie walk w Ukrainie. Mobilne urządzenia monitorowały przebieg ciąży w trzecim trymestrze – lekarz otrzymywał informację, jeśli były jakieś nieprawidłowości.

Telemedycyna oznacza też zmniejszenie emisji CO₂ – dzięki temu, że pacjenci nie muszą się przemieszczać. To także znaczący krok w kierunku deinstytucjonalizacji systemu ochrony zdrowia w ramach home care.

Narzędzia AI również coraz częściej służą do wspierania procesów diagnostycznych czy leczenia.

Nauka dla rozwoju medycyny

Bez odpowiednich narzędzi cyfrowych nie można wdrożyć wydajnego systemu zarządzania. Komisja Europejska, Rada oraz Parlament wypracowały, przy dużym wkładzie Polski, Akt ws. Sztucznej Inteligencji (AI Act), tj. kompleksowy akt prawny dotyczący projektowania i funkcjonowania inteligentnych algorytmów. KE założyła, że musi powstać ścieżka legislacyjna, która pozwoli dopuszczać/ lub nie, powstające rozwiązania sztucznej inteligencji (AI). Najważniejsze jest bezpieczeństwo, czyli zdrowie i życie człowieka, dlatego np. decyzję o podaniu leku musi zawsze podjąć medyk. AI może zasugerować np. dawkę tego leku, w zależności od stanu pacjenta, parametrów biochemicznych, które zostały przeanalizowane i dodane do systemu. Ostateczną decyzję podejmuje jednak lekarz.

Polscy naukowcy wykorzystują sztuczną inteligencję do oceny badań obrazowych. Firma z Gdyni wprowadziła AI do opisywania wyników tomografii osób zarażonych koronawirusem, a naukowcy z Politechniki Warszawskiej pracują nad wykorzystaniem AI do

Nauka dla rozwoju medycyny

analizy wyników tomografii komputerowej i rentgena płuc. Takich rozwiązań będzie więcej?

Sztuczna inteligencja przynosi ogromne postępy w jakości leczenia. Precyzja, z jaką AI identyfikuje pewne rzeczy, jest niebywała. Doświadczony radiolog jest o pół proc. dokładniejszy niż AI, potrzebuje 4 minut na wykonanie opisu, ale AI po 20 sekundach daje wynik! Lekarz oczywiście musi wziąć na siebie odpowiedzialność za opis badania, czy zgadza się z sugestią AI, ale jako narzędzie jest bardzo pomocne.

Innowacyjne projekty w sektorze zdrowia mogą zapewnić też polskie start-upy. Niektóre rozwiązania są już wykorzystywane w polskich szpitalach, jak np. Blulog - rejestrująca bieżącą temperaturę.

W Polskiej Federacji Szpitali dr Ligia Kornowska stworzyła trzy lata temu Koalicję AI w Zdrowiu, zrzeszającą obecnie 30 organizacji. Jej celem jest przede wszystkim bezpieczna i skuteczna implementacja rozwoju sztucznej inteligencji w ochronie zdrowia. W ramach koalicji powstaje raport o start-upach.

Nauka dla rozwoju medycyny

*Cieszy fakt, że pojawia się **CORAZ WIĘCEJ INNOWACYJNYCH PROJEKTÓW**, jak np. aplikacja mobilna dla pacjentów z niewydolnością serca;*

urządzenie medyczne do pozaustrojowego utleniania krwi, eliminujące dwutlenek węgla; kapsułka endoskopowa, obrazująca układ pokarmowy oraz wiele innych.

Wspomniał pan, że w Polsce jest coraz więcej zielonych szpitali. Co to właściwie są zielone szpitale?

I skąd taka idea?

Sztandarową placówką, jeśli chodzi o zielone szpitale, jest Wojewódzki Specjalistyczny Zespół Zakładów Opieki Zdrowotnej Chorób Płuc i Gruzlicy w Wolicy. Jako pierwszy szpital w Polsce w 2022 roku dołączył do społeczności Global Green and Healthy Hospitals. Budynek zaprojektowano i wykonano w technologii zabudowy modułowej, co zagwarantowało dobre ocieplenie i szczelność. Wykorzystano materiały, które nie są szkodliwe dla środowiska, a to przekłada się na ogranicze-

Nauka dla rozwoju medycyny

nie śladu węglowego, redukcję odpadów budowlanych, zmniejszenie zużycia wody i redukcję emisji pyłów czy innych zanieczyszczeń do atmosfery.

Szpital w Wolicy wytwarza energię elektryczną na swoje potrzeby we własnej instalacji fotowoltaicznej. Z fotowoltaiki korzysta też Wojewódzki Szpital Zespolonym im. L. Perzyny w Kaliszu i wiele innych placówek w należących do Polskiej Federacji Szpitali.

Dzięki temu placówka rocznie może oszczędzić około miliona złotych. Z kolei Szpital w Starachowicach za-inwestował w system podgrzewania wody złożony z pomp ciepła.

Od trzech lat edukujemy dyrektorów i managerów szpitali w tym zakresie. Dziś dyrektorzy mają większą świadomość, wiedzą, że warto inwestować we wdrażanie ekologicznych rozwiązań, które nie tylko pozytywnie wpływają na środowisko, ale przynoszą też oszczędności.

W styczniu 2023 roku weszła w życie Dyrektywa CSRD (Corporate Sustainability Reporting Directi-

Nauka dla rozwoju medycyny

ve), czyli akt prawny regulujący kwestie sprawozdawczości niefinansowej w Unii Europejskiej, w zakresie zrównoważonego rozwoju przedsiębiorstw. Jednym z wymogów jest tzw. zielona transformacja. Co to oznacza dla szpitali?

„System ochrony zdrowia generuje 5,2 proc. globalnych emisji dwutlenku węgla. To oznacza, że **JEST NA TRZECIM MIEJSCU POD WZGLĘDEM WIELKOŚCI EMISJI** „państwem” na świecie.

Komisja Europejska, chcąc zredukować emisję CO₂, podjęła działania w zakresie wprowadzania dyrektywy pozafinansowego raportowania dla zrównoważonych wskaźników. W ramach idei zielonego ładu musimy równoważyć emisję, aby chronić środowisko. Dyrektywa CSRD stała się więc narzędziem, które ma doprowadzić do tego, żeby wszystkie sektory, również system ochrony zdrowia, podjęły kroki mające na celu

Nauka dla rozwoju medycyny

ograniczenie swojej destrukcyjnej działalności na środowisko i klimat.

Jednym z elementów jest Value Based Procurement (VBP, zakupy oparte na wartości).

Polega to na tym, że przeliczamy trwałość danego zakupu na jego wpływ na środowisko: np. cykl życia wenflonu od momentu wytworzenia poprzez czas użytkowania, aż do utylizacji. W ten sposób KE chce zachęcić do tzw. zielonych zamówień publicznych.

Dyrektywa CSRD nakłada szereg obowiązków na przedsiębiorstwa, w tym szpitale, kliniki i inne podmioty lecznicze. Sprawozdanie, które te podmioty będą musiały przygotowywać, dotyczy trzech obszarów: środowiska, personelu i wartości społecznych oraz procesów zarządczych. Szpitale będą zobowiązane zebrać wszystkie dane, utworzyć raport, i co ważne – opublikować go publicznie, żeby pokazać, jakie wartości ma dany podmiot w kwestii dbania o środowisko. 

Nauka dla rozwoju medycyny

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRZYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



EFEKT BABIARZA



*Sprawa zawieszenia przez TVP znanego komentatora sportowego Przemysław Babiara jest komentowana przez polityków, sportowców i dziennikarzy. Głos zabrał też **WŁODZIMIERZ SZARANOWICZ**, legenda TVP i dziennikarstwa sportowego. W rozmowie z „Wprost” przyznał, że **NIE WYOBRAŻA SOBIE, BY BABIARZ „NIE WRÓCIŁ DO KOMENTOWANIA”**: – Przemek musi wrócić do TVP – mówi.*



Tekst: **Agnieszka Niesłuchowska**

Wieloletni komentator sportowy najbardziej prestiżowych imprez sportowych w TVP, od igrzysk olimpijskich, przez mistrzostwa świata, po lekkoatletykę i skoki narciarskie, pytany przez „Wprost” o to, jak odebrał decyzję telewizji publicznej, wyznał, że podchodzi do tego spokojnie.

– Wszystkie te podchody muszą się zakończyć. Nie wyobrażam sobie, by nie wrócił do komentowania. Musi wrócić do TVP – przekonuje Szaranowicz.

Legendarny komentator wspomina też czasy wspólnej pracy z Przemysławem Babiarem. – Znam go od początku kariery, całe życie pracowaliśmy razem, w pełni się uzupełniając.

*Niewątpliwie jest autorytetem w swojej dziedzinie, jednak **KAŻDY AUTORYTET MUSI OTRZEĆ SIĘ O TAKĄ SYTUACJĘ**, by się uodpornić – podkreślił.*

Dlaczego Babiarez został zawieszony?

Wszystko zaczęło się, gdy Przemysław Babiarez komentował otwarcie igrzysk olimpijskich w Paryżu. W czasie ceremonii została wykonana słynna piosenka „Imagine” Johna Lennona. — Świat bez nieba, narodów i religii. To jest wizja pokoju, który ma wszystkich ogarnąć. To jest wizja komunizmu, niestety — powiedział polski komentator, odnosząc się do słów utworu, w któ-

Sport

rym jest mowa o wyobrażeniu sobie świata bez religii, krajów, własności, chciwości i głodu.

Te słowa nie spodobały się szefostwu TVP, a Babiarcz został odsunięty od komentowania Igrzysk Olimpijskich. W oświadczeniu opublikowanym przez TVP w mediach społecznościowych, czytamy:

„Szanowni Państwo, **WZAJEMNE ZROZUMIENIE, TOLERANCJA, POJEDNANIE** – to nie tylko podstawowe idee olimpijskie, to także fundament standardów, którymi kieruje się nowa Telewizja Polska.

Nie ma zgody na ich łamanie”. Później w sprawie wypowiedział się też dyrektor TVP Sport, Jakub Kwiatkowski.

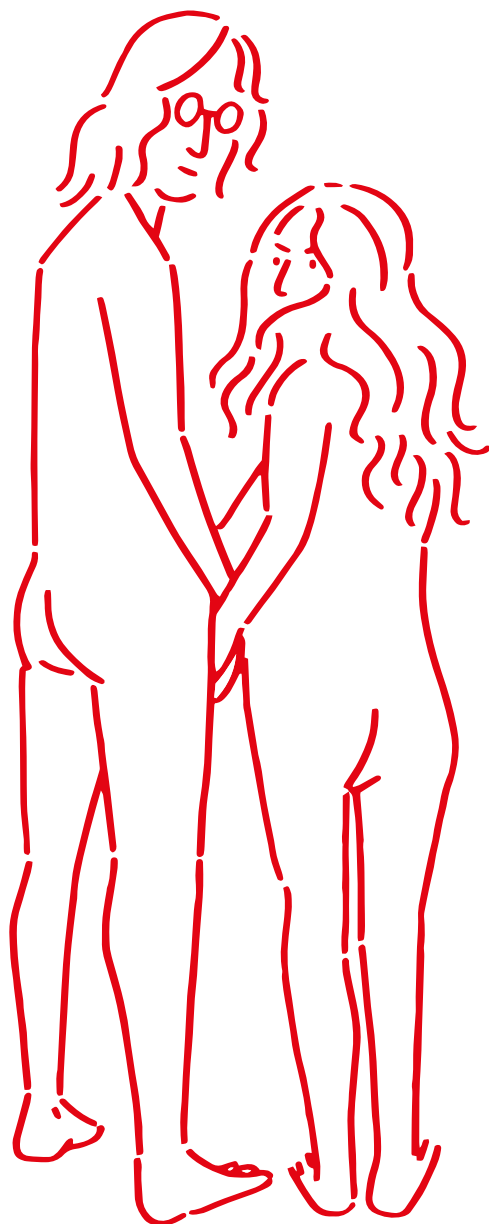
„Rozmawiałem o tym z Przemkiem i wierzyłem, że będzie potrafił oddzielić swoje osobiste poglądy od pracy i wykonywać ją najlepiej jak potrafi. Tak się jednak nie stało, więc kolejny raz nie jestem już w stanie stanąć w Przemka obronie i zaakceptowałem decyzję

władz Telewizji Polskiej” – napisał Kwiatkowski, który jednocześnie podkreślił, że Babiarczy nie został zwolniony z TVP.

List w obronie komentatora

W obronie Przemysław Babiarczy stoją m.in. koledzy z redakcji, sportowcy. Ponad 100 pracowników redakcji i 27 bardzo znanych sportowców apeluje w nim do dyrektora generalnego Telewizji Polskiej w likwidacji Tomasza Syguta o przywrócenie Babiarczy do pracy. Dyrektor TVP Sport odniósł się do apelu, twierdząc, że jest zdziwiony zachowaniem głównego zainteresowanego.

„W nawiązaniu do listu dziennikarzy TVP Sport jest mi szczególnie przykro z tego powodu, że to ja w ostatnich miesiącach wielokrotnie wstawiałem się za Przemkiem Babiarczy, a Przemek od kilku dni milczy. Nie wykonał żadnego gestu względem nikogo. Nie przeprosił i postawił kolegów ze swojej redakcji w bardzo niekomfortowej sytuacji” – akcentował Jakub Kwiatkowski.



Dodał, że zarówno on, jak i jego bliscy są „nieustannie bezpardonowo atakowani przez środowiska prawnicowe i w dużej mierze polityków PiS, którzy aktywnie uczestniczyli w niszczeniu Telewizji Polskiej i byli beneficjentami minionych układów”.

Duda broni dziennikarza

Wśród polityków, którzy stanęli murem za Przemysławem Babiarem, jest m.in. prezydent Andrzej Duda. — Widzę, że zapanowała u nas jakaś nowość, że nie można interpretować twórczości artystycznej — powiedział w rozmowie z portalem WP SportoweFakty.

Z kolei Jarosław Kaczyński nazwał zawieszenie komentatora „skandalem” i dowodem na to, że „zniesiono w Polsce wolność słowa”, a TVP jest właśnie takim miejscem, „gdzie tej wolności w sposób radykalny nie ma, i to też bardzo, bardzo smutne”. W podobnym tonie wypowiedział się były premier Mateusz Morawiecki, pisząc na platformie X: „Wasze czyny będą zapamiętane, a cenzura polegnie”. 

**TA PATOLOGIA
JEST ŚLEPA
NA WSZYSTKO**

– **WIĘKSZOŚĆ KOBIET BYŁABY LEPSZĄ PREZYDENTKĄ OD DUDY**, ale co z tego? Robione jest wszystko, żeby na polskiej scenie politycznej nie było liderki – mówi pisarka **MANUELA GRETKOWSKA**. – Jestem pewna, że prezydent nie będzie już prawicowy. Jestem fanką Rafała Trzaskowskiego, ale patrząc politycznie i wiedząc, że to będzie walka o wyborców prawicy, mam wrażenie, że to Radosław Sikorski jest w stanie podbić serca prowincji, bo jest bliżej nich, ma ten typ osobowości. Facet, który walczył z karabinem w Afganistanie, jest po Oxfordzie, ma większą amplitudę i łatwiejszy kontakt z polskim wyborcą – dodaje.



Rozmawiała **Katarzyna Burzyńska-Sychowicz**

Jak skomentuje pani odrzucenie przez Sejm projektu zmian w ustawie dekryminalizującej pomoc w aborcji?

Te trzy głosy... Czyli sięgamy po ciasteczko i nam się je zabiera sprzed nosa. Nic się nie zmieniło od 30 lat, kiedy wprowadzono zakaz aborcji, a nawet jest gorzej, chyba najgorzej jak było. Równocześnie wzrosła świadomość społeczeństwa: takiego poparcia sprawy nie było nigdy. Z drugiej strony mamy Tuska, który był za zakazem przerywania ciąży, zanim pojechał do Europy. Ale się „naumiał” tej Europy, zmienił poglądy i wie, że wprowadzenie wolności wyboru jest „być albo nie być” dla jego rządu, a że jest wytrawnym politykiem, to do tego doprowadzi. Po trupach kobiet umierających na nielegalnych aborcjach, ale do tego dojdzie. Jestem tego pewna, pierwszy raz od 30 lat.

Donald Tusk jest politykiem prokobiecym?

On jest politykiem europejskim. W ramach takiej Europy, jaką reprezentuje, osiągnięcia cywilizacyjne są najważniejsze.

Wierzy pani w siłę i moc sprawczą kobiet?

Nie, nie wierzę. Przez tyle lat byłyśmy manipulowane, jesteśmy mięsem wyborczym dlatego, że nie potrafimy się zjednoczyć. Wychodzimy na ulice, a potem wracamy do domów; z wielu powodów, to nie jest nasza wina... Mamy swoje obowiązki, nie będziemy się przykuwały zimą pod Sejmem. Po tym głosowaniu nie zaprotestowałyśmy, bo wiemy, że nie mamy szans.

Nie jesteśmy rolnikami – i choć ich jest garstka w porównaniu do nas – oni potrafią się zmobilizować, bo to są faceci. My nie napełnimy koktajlem Mołotowa butelek na mleko, nie wyrzucimy gówna z pieluch naszych dzieci przed Sejmem. Mogłybyśmy, ale jesteśmy za

Manuela Gretkowska

– pisarka, felietonistka, scenarzystka filmowa, działaczka społeczna (założycielka Partii Kobiet w 2007 r.). Autorka wielu powieści – ostatnia to „Mistrzynie. Powieść inspirowana życiem Lucyny Ćwierciakiewiczowej” z 2021 r. oraz m. in. scenariusza do kontrowersyjnego filmu Andrzeja Żuławskiego „Szamanka” z 1996 r.

grzeczne. Część kobiet jest bardzo zradykalizowana i wyjdzie na ulice, a część – słusznie myśli, że ta siła, którą mamy, w końcu spowoduje przeważenie szali.

Czyli jednak mamy siłę?

Źle się wyraziłam: wierzę w tę powolną siłę. Doszło młode pokolenie, zmiany są nieuchronne. Nie wierzę w bunt kobiet.

A w siostrzeństwo pani wierzy?

”Wierzę, ale uważam też, że jest **ALBO DROGA MĄDROŚCI, ALBO DROGA BUNTU**. Ta pierwsza to droga polityczna: stworzenie własnej partii i zagłosowanie na nią.

Z kolei droga buntu to umiejętność zorganizowania ostrego strajku, kiedy kobiety giną, ale to, przepraszam, potrafią też zwierzęta zapędzone w kozi róg. Wtedy stają się agresywne, nawet te, które nie są drapieżcami. Nie poszłyśmy żadną z tych dróg, bo wiemy, że zmiany i tak się dokonają: przy zmianie prezydenta absolutnie

do tego dojdzie. Oczywiście dokona się to rękami mężczyzn, czyli Tuska, bo nie mamy własnej reprezentacji, żadna partia w Polsce nie jest zarządzana przez kobietę. Jestem też pewna, że prezydent nie będzie już prawicowy.

Ma pani swojego kandydata?

Jestem fanką Rafała Trzaskowskiego, ale patrząc politycznie i wiedząc, że to będzie walka o wyborców prawicy, mam wrażenie, że to Radosław Sikorski jest w stanie podbić serca prowincji, bo jest bliżej nich, ma ten typ osobowości. Facet, który walczył z karabinem w Afganistanie, jest po Oxfordzie, ma większą amplitudę i łatwiejszy kontakt z polskim wyborcą.

A kandydatkę?

Większość kobiet byłaby lepszą prezydentką od Dudy, ale co z tego? Robione jest wszystko, żeby na polskiej scenie politycznej nie było liderki. PO przez tyle lat nie wypracowało sobie ani jednej, bo to nie było w interesie ani Schetyny, ani Tuska, żadnej innej partii również się to nie udało, bo przecież Szydło liderką nie jest – to jest kobieta nominowana przez facetów.

Dopóki kobiety będą nominowane przez mężczyzn, a nie będą same zbierać swojego zaplecza politycznego, nie będą liderkami, to jest jasne.

Patriarchat wciąż twardo stoi na dwóch nogach, czy wyłamałyśmy mu choć jedną?

Jak patriarchat ma dwie nogi, nawet bezwładne, to nadal ma ch...a między nimi i nam go pokaże za każdym razem.

Co jest benzyną dla patriarchatu?

W Polsce – współuzależnienie kobiet od mężczyzn, zwłaszcza alkoholików, które jak klątwa rzutuje na kolejne pokolenia. Kobiety są uwikłane psychicznie, na tym polega patologia współuzależnienia. Jest nie mniej niszcząca niż alkoholizm. Są też uwikłane ekonomicznie: nie mają lepszego wyboru – rządy w Polsce też tak wyglądają. Powinny być lekcje o szkodliwości alkoholu pokazujące dzieciom ten niszczący ciało i psychikę mechanizm: te drineczki, piwka, prosecco... To na kobiety zrzuca się winę, że tak wychowują mężczyzn, że są później tacy jak ci z Konfederacji... Wszystko jest winą kobiet...

A to współzależnienie. Bez niego nie byłoby problemów, które są potem przerzucane na narcyzm władzy. PiS to typowy przykład politycznego narcyzmu, mającego odzwierciedlenie w ludziach, którzy go popierali. To jest trójkąt: poczucie pokrzywdzenia, poczucie absolutnej racji i wyjątkowości. Tak ukształtowana jest Polska i Kaczyński z tego czerpał, sam czując się zawsze wyjątkowo pokrzywdzonym przez wszystkich: za Wałęsę odebrali mu możliwości polityczne, potem zabili brata...

*Jeżeli coś takiego **REZONUJE W ŻYCIU INDYWIDUALNYM I POLITYCZNYM**, to ta patologia jest potężna i ślepa na wszystko.*

Można odebrać TVP Info, a ludzie i tak będą popierać swojego przywódcę, bo z nim rezonują emocjonalnie, on jak nikt inny ich uczepi i wyzwoli od nich samych i złego świata. Do tego dochodzi jeszcze nasza tożsamość katolicka: papież młotem wbił nam

do głów, że polskość to chrześcijaństwo. Za Arturem Nowakiem, adwokatem, który bronił ofiar pedofili i który wprowadził pisownię kościoła przez małe k, mówię o kościele przez małe k. Na duże nie zasłużył. Sojusz tronu z ołtarzem to u nas sojusz przestępców z patologią.

Powiedziała pani kiedyś, że elita jest gorsza od patologii. Jakie dziś mamy elity?

Jest elita kulturalna, naukowa, polityczna. PiS-owi nie udało się tego zmienić, nie udało się elit zniszczyć, choć starali się bardzo. PiS-owska elita jest gorsza od patologii. W TVP Info raz na miesiąc wystosowywano listy gończe: Janda, młody i starszy Stuhr i – nie wiem, dlaczego do tej grupy doczepiano też mnie, wrzucając do worka: elita kulturalna – wrogowie narodu. Morawiecki nie miał wstydu pisać kondolencji Stuhrowi, chociaż to jego partia go zaszczuwała.

Obserwuje pani demoralizację młodzieży czy wręcz przeciwnie?

Młode dziewczyny są za lewicą, a chłopcy, przerażeni swoją męskością – za urojoną prawicą, a to tak

jakby byli za pięknym i mitycznym Winnetou. Kobiety stoją za prawami człowieka a chłopcy za Winnetou, bo ma broń, którą strzela i chodzi za nim posłuszna żona, której nawet dobrze nie znamy z imienia. On jest wielki i męski, mając spluwę za paskiem w gaciach jak Ziobro albo pomysł na udostępnienie broni dla wszystkich... Jak ci ludzie mają myśleć, skoro nikt ich tego nie uczył?

Jak ich zatem uczyć?

Zlikwidować jedną z dwóch lekcji religii? Żarty. Żadnej religii! Nie wiemy, kto pójdzie do nieba a wszyscy pójdziemy do pracy, do życia tu i teraz. Tego trzeba uczyć. Siedem godzin tygodniowo psychologii, poruszania się w Internecie, prawa i filozofii, żeby odróżniać demagogię od rozsądku i zaczepić się w kulturze, a nie Avengersach. I to wszystko od pierwszej klasy. Wyrzucić lekcje pamięciowe, uprościć program. Wspierać talenty, a nie niszczyć mniej zdolnych, bo nikt nie jest zadowolony z polskiej szkoły: ani dzieci, ani rodzice ani nauczyciele. To obłąd, a nie nowoczesna edukacja. Wiem, co mówię bo przez tę ścieżkę zdrowia przeszła moja córka.

Do lekcji uświadamiających na temat uzależnień dodałabym jeszcze lekcje przysposobienia obronnego do życia, czyli naukę tego, jak reagujemy i dlaczego, jak podejmujemy decyzje, jakich wybieramy partnerów w życiu, jakie wzory otrzymujemy w domu, co jest chore, jak się przed tym bronić i gdzie są nasze granice. Nie wszyscy kiedyś w sytuacji kryzysowej: rozvodu czy załamania, sięgną po samouczeni. Szkoła powinna tego uczyć skoro na jej koniec mamy egzamin dojrzałości. Z czego? Z ameby?

Całkiem niedawno wypowiadała się pani nt. sex workingu, że to zwyczajna prostytutka...

*To jest olbrzymie nieszczęście; żadna matka **NIE WYCHOWUJE CÓRKI, ŻEBY BYŁA PROSTYTUTKĄ.** To kryminogenna sprawa;*

niebezpieczna dla zdrowia, prowadząca do nadużyć, problemów psychicznych i handlu ludźmi. W Szwecji karani są klienci prostitutek. Nie można karać osoby,

która przeżyła traumę, natomiast należy karać tych, którzy to wykorzystują.

Co pani rozumie pod pojęciem sex workingu?

Wykorzystywanie swojego ciała, uprawianie seksu w celach zarobkowych. Jestem przeciwna sex workingowi. Uważam, że to głęboka patologia. Uczysz dziecko feminizmu, czyli godności kobiet i jednocześnie tłumaczysz, że tirówka korzysta z wolności wyboru? Stoi tam narażona na gwałty, zabicie, bo jakiś dziad musi się wypróżnić? Nie potrafi zbudować normalnego związku, traktuje kobiety jak przedmioty, a my to tolerujemy, bo to najstarszy zawód świata i wolność feminizmu? Taka tradycja? To zachowajmy niewolnictwo, też była taka tradycja. Człowiek jest psychofizyczną całością i nie wierzę, że można bez uszczerbku degradować swoją fizyczność.

Jest pani za jego zakazaniem?

Jestem za karaniem klientów. 

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska,*

Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Piotr Barejka, Marcin Makowski, Jakub Mielnik,*

Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,

Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz,

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*

Anna Abratańska

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/